



Sharon Kendrick



Bransoletka z brylantami

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- *Madonna mia!*

Dwa słowa, gorzkie jak cytryny z Sycylii i mocne jak tamtejsze wino, zabrzmiały niemal jak przekleństwo. Zaintrygowały wprawdzie Jessicę, ale nie oderwały jej od wykonywanego zajęcia. Pozostała jej do umycia cała podłoga i toaleta zarządu.

Wolała nie patrzeć na szefa. Rozpraszał ją sam widok przystojnego Sycylijczyka. Czołowy przedstawiciel możnego sycylijskiego rodu, właściciel firmy Cardini Industries, odznaczał się władcym sposobem bycia, powszechnie znaną arogancją i zapalczywością. Trudny charakter nie zrażał do niego jednak przedstawicielek płci pięknej. Nieprzeciętnie atrakcyjny wygląd i bajeczna fortuna zapewniały mu wielkie powodzenie.

Odkąd przyleciał do Londynu, by osobiście zarządzać tutejszą filią przedsiębiorstwa, niejedna piękność wypatrywała za nim oczy. Plotka głosiła, że miał wiele romansów.

Jessica również skrycie do niego wzdychała, tyle że nie robiła sobie najmniejszych złudzeń, że kiedykolwiek zaszczyci ją odrobiną zainteresowania.

- Co te baby sobie wyobrażają?! - wyrzekął dalej Salvatore Cardini. Brak odzewu ze strony szczupłej, niepozornej dziewczyny w kącie jeszcze bardziej go zdenerwował. - Jessico!

Krótki okrzyk zmusił ją wreszcie do odstawienia wiadra.

- Słucham pana? - odpowiedziała uprzejmie, choć onieśmiało ją twarde spojrzenie zimnych niebieskich oczu.

- Nie słyszałaś, że do ciebie mówię?

- Myślałam, że do siebie.

- Chyba nie trzeba wielkiej przenikliwości, by zauważyć, że nie mam takiego zwyczaju.

Drwiący ton nie pozostawiał wątpliwości, że nie posądza jej o nadmiar inteligencji. Nie musiał dodawać, że gdyby ją posiadała, nie uprawiała by takiego zawodu. Na szczęście w ciągu kilku miesięcy, odkąd przyleciał z rodzinnej Sycylii, Jessica nauczyła się przechodzić do porządku dziennego nad jego napadami złego humoru. Powiedziała sobie, że skoro szef postanowił coś jej zakomunikować, podłoga musi zaczekać.

- Przepraszam pana. W czym mogę pomóc?

- Chyba w niczym - mruknął Cardini, patrząc z kwaśną miną na ekran komputera. - Właśnie otrzymałem zaproszenie na biznesową kolację.

- To miłe.

- Jak dla kogo. Wy, Anglicy, wszystko określacie jako „miłe”, czasami wbrew prawdzie. Dla mnie to tylko obowiązek. Muszę podtrzymywać kontakty z odpowiednimi ludźmi - wyjaśnił nienaganną angielszczyzną.

- Przykro mi, ale chyba nie rozumiem, w czym problem - przyznała nieśmiało Jessica.

- W tym, że mój partner w interesach ma żonę, niestety dość wścibską. Sama zobacz. - Wskazał ruchem głowy zapisaną na ekranie wiadomość:

Amy nie może się doczekać spotkania, podobnie jak jej przyjaciółki, niektóre naprawdę warte grzechu. Nie martw się, Salvatore. Zareczymy cię jeszcze przed końcem roku.

- No i co w tym złego? - spytała Jessica, przemocą tłumiąc uczucie zazdrości.

- To, że ludzie uwielbiają włączyć z butami w cudze życie! Skąd im przyszło do głowy, że szukam żony?

Jessica tylko wzruszyła ramionami. Uznała pytanie za retoryczne. Nie ulegało wątpliwości, że to raczej niezamężne koleżanki gospodyni polują na zamożnego, przystojnego męża z odpowiednimi koneksjami. Sama widziała, jak sekretarki i urzędniczki po kryjomu wodzą oczami za oszałamiająco przystojnym szefem. Nic dziwnego. Wysoki, wysportowany, z szerokim torsem, kruczoczarnymi włosami i piękną oliwkową cerą przyciągał zachwycone spojrzenia. Wprawdzie na zmysłowych ustach bardzo rzadko gościł uśmiech, ale nawet srogi wyraz twarzy nie zrażał rzeszy wielbicielek. Najbardziej zdumiewały nietypowe dla Włocha niebieskie oczy. Mimo że ich lodowate spojrzenie przerażało Jessicę, tonęła w ich błękicie.

Teraz jednak szybko musiała wymyślić jakąś logiczną odpowiedź. Zmarszczone, kruczoczarne brwi wyraźnie świadczyły o tym, że Cardini jej oczekuje.

- Chyba pańscy przyjaciele uznali, że osiągnął pan odpowiedni wiek do założenia rodziny - podsunęła nieśmiało.

- Ty też tak sądzisz?

- Właściwie nie... To znaczy, nie zastanawiałam się nad pana prywatnym życiem - wybrnęła wreszcie z niezręcznej sytuacji. - Ale wie pan, jak to jest, przynajmniej u nas. Kiedy mężczyzna przekroczy trzydziestkę, natychmiast zaczynają go swatać.

- Tak samo w moim kraju - westchnął ciężko Salvatore, gładząc bezwiednie świeży zarost na mocno zarysowanej szczęce.

Na Sycylii wszyscy się znali, przynajmniej wszyscy, którzy coś znaczyli. Kwestia, kogo poślubi najstarszy dziedzic fortuny Cardinich, zaprzętała zbyt wiele umysłów. Wystarczyło, że zamienił z dziewczyną kilka zdań, a jej

rodzice zaczęli szykować wyprawę. Dlatego właśnie postanowił po raz pierwszy w życiu opuścić ojczyznę na dłużej. Po cichu liczył na anonimowość wielkiego miasta. Przyjechał tu, żeby zażyć wolności, zanim spełni obowiązek poślubienia dziewczyny z możnego sycylijskiego rodu. Niestety spotkał go zawód.

Po kilku tygodniach pobytu odkrył, że tu również panny, wdowy i rozwódki polują na bogatego męża niczym wygłodniałe wilczyce. Nie pamiętał, kiedy poprosił którąkolwiek o numer telefonu. Każda wyciągała z torebki telefon komórkowy, żeby zapisać jego numer w pamięci, zanim zdążył poznać jej nazwisko.

Oczywiście Salvatore radził sobie z większymi trudnościami, ale nie pociągała go zabawa w kotka i myszkę, zwłaszcza w roli zwierzyny. Przywiązany do tradycyjnych wartości, uważał, że mężczyzna powinien być łowcą, a kobieta zdobyczą. Ponieważ nic co łatwo dostępne nie cieszy, nawet romanse mu obrzydły, jak ciastka właścicielowi cukierni.

- Co tu robić? - wymamrotał z niechęcią.

Jessica też nie wiedziała. Najchętniej sięgnęłaby ponownie po mopa, żeby jak najszybciej wykonać niewdzięczne zadanie, lecz pytające spojrzenie pracodawcy wyraźnie mówiło, że oczekuje porady. Koleżance umiałyby doradzić, lecz w przypadku szefa nie potrafiła ocenić, na ile szczerości może sobie pozwolić.

- Tak czy inaczej decyzja należy do pana - wymamrotała niepewnie.

Salvatore Cardini nerwowo zabębnił palcami o stół. Wtórowały mu krople deszczu, uderzające o szyby w olbrzymich oknach na ostatnim piętrze.

- Zawsze można odrzucić zaproszenie, na przykład pod pretekstem choroby.

Jessica nie powstrzymała uśmiechu. Salvatore Cardini wyglądał jak okaz zdrowia. Nie wyobrażała go sobie w piżamie, z termometrem i arsenałem medykamentów przy łóżku.

- To nic nie da. Zaproszą pana ponownie.
- Mogę też zażądać zmiany listy gości.
- Raczej nie wypada. Uraziłby pan gospodarzy.

Salvatore popatrzył na nią uważniej. Czasami zapominała gdzie jej miejsce i spontanicznie udzielała szczerych odpowiedzi, co go w gruncie rzeczy cieszyło. Wobec asystentki czy sekretarki nie mógłby sobie pozwolić na tak daleko idącą poufałość. Większość z nich pragnęłaby wysłuchiwać jego zwierzeń przez resztę życia. Sprzątaczką nie stwarzała tego rodzaju zagrożenia. Dzielili ich zbyt głęboka przepaść, by śmiała sobie robić złudzenia. Mówiła więc to, co myśli, bez obawy, że go do siebie zrazi. Dlatego Salvatore uznał, że warto wziąć pod uwagę jej opinię. Nie zamierzał obrażać Gartha Somerville'a, jego żony ani gości. Jednak nie pociągała go perspektywa udziału w przyjęciu.

- Masz rację. Popełniłbym grubą nietakt - przyznał z ociąganiem.
- W takim razie nie pozostaje panu nic innego, tylko skorzystać z zaproszenia - podsumowała Jessica, dyskretnie wyciągając z kieszeni ścierkę i płyn do czyszczenia mebli.

Salvatore popatrzył na nią badawczo spod zmarszczonych brwi. Nie pierwszy raz zastanawiał się, czemu młoda, w sumie niegłupia dziewczyna zarabia na życie tak niewdzięczną pracą. Bezwiednie zaczął obserwować jej ruchy, choć właściwie nie było na co patrzeć. Nieduża, niepozorna, skrywała włosy pod różową chustką w tym samym odcieniu co brzydki, workowaty kombinezon. Prawdę mówiąc, nigdy dotychczas nie przyszło mu do głowy, że kryje się pod nim jakieś ciało. Dopiero gdy zaczęła czyścić biurko, dostrzegł pod materiałem zarys jędrnych, młodych piersi i krągłych bioder.

- Zrobisz mi kawy? - spytał pozornie bez emocji.

Jessica zastanawiała się, czy zdaje sobie sprawę, że jej przeszkadza. Przecież ślady po niezliczonych filiżankach kawy, które wypijał w pracy, nie znikwały same. Długopisy, które rozrzucał po całym biurze, też nie zwykły wieczorem o własnych siłach wracać do kubka na biurku. Czy pomyślał, że ktoś poświęca sporo czasu, żeby przywrócić porządek? Nie, szefowie wielkich korporacji nie zaprzęтали sobie głowy takimi bzdurami. Sztab niewidzialnych ludzi pracował dla nich bezszelestnie, niczym trybiki dobrze naoliwionej maszyny, by zapewnić im komfort.

Kusiło ją, by przypomnieć, że parzenie kawy nie należy do jej obowiązków. Oczywiście nie śmiała mu się sprzeciwić. Doskonale zdawała sobie sprawę, że niejedna pracownica na wyższym stanowisku uznałaby jego prośbę za zaszczyt. Bez słowa włączyła błyszczącą maszynę przypominającą mały statek kosmiczny. Po chwili postawiła przed szefem filiżankę gorącego napoju.

Gdy wróciła do przerwanej czynności, mieszanka zapachu tanich perfum i cytrynowego środka czyszczącego ponownie pobudziła zmysły i wyobraźnię Salvatore. Dopiero teraz zauważył kształtne biodra, wcięcie w talii i szarą barwę oczu, chłodnych jak kamienie na dnie wodospadu.

Nagle przyszło mu do głowy, że mógłby zabrać tę niepozorną osobkę w charakterze tarczy ochronnej. Nie ryzykując utraty wolności, dałby do zrozumienia natrętnym kandydatkom do stanu małżeńskiego, że jest zajęty. Ponieważ nigdy nie podejmował decyzji pod wpływem impulsu, postanowił najpierw wybadać grunt.

- Ile masz lat? - spytał nieoczekiwanie.

Jessica nie wierzyła własnym uszom. Szef do tej pory ledwie zauważał jej istnienie. Traktował ją jak sprzęt. Ręka, w której trzymała ścierkę, opadła bezwładnie.

- Dwadzieścia trzy.
- Jesteś mężatką?
- Nie.
- Żaden zazdrosny chłopak nie czeka w domu?
- Nie - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem, niepewna, do czego

zmierza.

- Lubisz swoją pracę?
- Co tu lubić? Zarabiam na życie.
- Dlaczego właśnie sprzątaniami? Dziewczęta w twoim wieku miewają większe aspiracje.

Zranił ją głęboko. Wraz z nią obraził wszystkie dzielne koleżanki z agencji Top Kleen, które godziły ciężką pracę ze studiami, opieką nad przewlekłe chorymi członkami rodziny lub dziećmi. Najchętniej wylałaby kubek z brudną wodą na tę piękną, dumną głowę. Już sobie wyobrażała, jak pomyje spływają po jedwabnej koszuli. Niestety musiała poprzestać na kuszącej wizji. Nie mogła sobie pozwolić na zawodowe samobójstwo. Policzyła do dziesięciu, by opanować wzburzenie.

- Żadna praca nie hańbi - odparła lodowatym tonem. - Zresztą to dodatkowe zajęcie. Pracuję na pełnym etacie w dużej spółce handlowej. Obecnie odbywam szkolenie, po którym awansuję na kierowniczkę biura. Ponieważ nie zarabiam dużo, a życie w Londynie drogo kosztuje, dorabiam po godzinach, jak wiele osób - wyjaśniła tak spokojnie, jak potrafiła.

Jej słowa nie zrobiły na Salvatore większego wrażenia. W jego kręgach nikt nie harował fizycznie wieczorami. Niski status społeczny rozmówcy nie odwiódł go od powziętego zamiaru. Doszedł do wniosku, że gdyby go zrealizował, wyświadczyliby sobie nawzajem przysługę. Z pewnością nie narzekała na nadmiar rozrywek. Wolałby tylko najpierw zobaczyć jej włosy.

Gdyby były ostrzyżone na jeża lub pomalowane na dzikie kolory, nie mógłby jej pokazać w towarzystwie. Przeniósł wzrok na okna, po których spływały strugi deszczu.

- Czym wracasz do domu?

- Autobusem.

A co sobie myślał? Że helikopterem?

- Przemokniesz, zanim dotrzesz na przystanek.

- Wzięłam kalosze i pelerynę. Zresztą podobno deszczówka doskonale działa na cerę - dodała pozornie lekkim tonem.

- Mój kierowca cię odwiezie.

- Dziękuję, nie trzeba...

- Bez dyskusji! - uciął władcym tonem. - O której kończysz?

- Przeważnie około ósmej.

Cardini zerknął na złoty zegarek na przegubie.

- Dziś wyjdiesz o wpół do ósmej.

- Nie zdążę, proszę pana.

- To polecenie służbowe. Już wykonałaś zadanie - dodał z dziwnym uśmiechem.

Następnie odwrócił się do niej plecami, wybrał jakiś numer i zaczął rozmawiać po włosku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jessica w pośpiechu kończyła sprzątanie, żeby zdążyć na wyznaczoną godzinę. Jak nigdy dotąd krępowała ją obecność szefa, lecz poczucie obowiązku nie pozwoliło jej zostawić bałaganu. Serce waliło jej jak młotem, niczym przed wielkim wydarzeniem. Nie dowierzała własnemu szczęściu. Potężny, zabójczo przystojny szef zaprosił ją do luksusowej limuzyny z kierowcą! Na próżno powtarzała sobie, że Salvatore to nie książę z bajki, a samochód to nie kareta. Przecież nie po to zaproponował podwiezienie, żeby uwieść sprzątaczkę czy choćby skraść jej pocałunek.

Nie rób sobie złudzeń. Potraktuj uprzejmy gest jako rekompensatę za nietaktowne uwagi - podszeptał wewnętrzny głos.

Wyrzuciła jeszcze fusy z filtra i umyła ekspres do kawy. Punktualnie o wpół do ósmej odłożyła narzędzia i stanęła przed Salvatore.

- Pójdę się przebrać, proszę pana. Czy mam poczekać na dole? - spytała nieśmiało.

Salvatore podniósł na nią zdumione spojrzenie, jakby zapomniał o wcześniejszej propozycji.

- Noooo... dobrze. Gdzie?
- Zna pan tylne wyjście dla personelu?
- Znajdę bez mapy. Tylko się nie spóźnij.
- Przyjdę co do minuty - zapewniła.

W szatni z drzeniem serca rozwiązała paskudną chustkę i ściągnęła kombinezon. Z niechęcią włożyła niewiele ładniejsze prywatne rzeczy: pozbawioną wdzięku spódnicę, równie nieciekawą bluzę i płaszcz przeciwdeszczowy. Żałowała, że nie wybrała czegoś bardziej eleganckiego.

Tylko po co? Nikogo nie obchodził jej wygląd. Zresztą sprzątaczką, wystrojona jak do teatru, nie wyglądałaby wytwornie, tylko żałośnie. Stała przed lustrem, by rozczesać długie do ramion, brązowe włosy. Gęste i lśniące, stanowiły jej jedyny mocny atut.

Lustro pokazało jej bladą, zmęczoną twarz bez cienia makijażu. Z wahaniem sięgnęła do torebki po błyszczak. Czy powinna go nałożyć? Czy nie zostanie posądzona o niestosowną do sytuacji kokieteryę? Nagle przestało jej zależeć na opinii szefa. W końcu nawet na podrzędnym stanowisku nie przestała być kobietą. Miała prawo zadbać o siebie. Dobrze, że przyszła do szatni przed koleżankami z ekipy sprzątającej. Przynajmniej uniknie tłumaczenia, czemu nie idzie z nimi na przystanek. Poczzerwieniała na samą myśl, jaką sensację wzbudziłaby wiadomość, że sam właściciel firmy odwozi ją do domu. Niewinny gest uprzejmości zepsułby jej opinię na zawsze. Na szczęście nie pozostało jej wiele czasu na rozważania.

Zamknęła szafkę z ubraniami roboczym, wzięła torebkę i opuściła budynek.

Przed tylnym wyjściem czekała smukła limuzyna, jakie w jej środowisku wynajmowano tylko na śluby. Jessica zamarła. Przeraziło ją absurdalne skojarzenie. Czemu w ogóle przyszło jej do głowy? Czyżby dlatego, że Salvatore pytał o jej stan cywilny? Do czego potrzebował tej informacji? Zanim zdążyła opanować bezsensowną gonitwę myśli, kierowca wyszedł i otworzył drzwi - dla niej.

- Bardzo panu dziękuję - wymamrotała pośpiesznie.

Usiłowała wsiąść na tyle zgrabnie, na ile pozwoliło koszarne skrepowanie. Salvatore już siedział w środku ze swobodnie wyciągniętymi nogami i skrzyżowanymi rękami. Przez cały czas nie odrywał od niej badawczego spojrzenia. W ciemnym wnętrzu nie widziała wyrazu jego twarzy.

- A więc jesteś - mruknął, nie kryjąc rozczarowania.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że pospolita, drobna dziewczyna absolutnie nie nadaje się do roli, jaką dla niej wyznaczył. Nikt nie uwierzy, że go zafascynowała.

- Gdzie mieszkasz? - spytał zniechęcony.

Podawała adres kierowcy. Kiedy zasunął szybę, oddzielającą jego kabinę od pasażerów, usiadła sztywno, wyprostowana jak manekin. Ostatni raz czuła się równie nie na miejscu w dniu zakończenia szkoły, kiedy zapomniała, że na rozdanie świadectw nie trzeba wkładać mundurka.

Salvatore nie powstrzymał uśmiechu rozbawienia.

- Odpręż się - powiedział łagodnie.

Posłusznie wsparła plecy o mięciutkie skórzane oparcie.

- Miło z pana strony, że zechciał mnie pan odwiedzić. Tylko nie chciałabym, żeby przeze mnie nadkładał pan drogi.

- To żaden kłopot. Jeszcze słabo znam miasto. Chętnie obejrzę twoją dzielnicę.

Nie oniemieje pan z zachwytu - pomyślała Jessica.

- A gdzie pan mieszka? - spytała ostrożnie.

- W Chelsea.

No jasne, gdzieżby indziej - w bogatej dzielnicy, w jednej z wytwornych białych willi wśród ozdobnych odmian wiśni. Kusiło ją jeszcze, by zapytać, czy polubił jej ojczyznę, ale po namyśle zrezygnowała. Zdążyła zauważyć, że szef nie przepada za pogawędkami o wszystkim i o niczym.

Podjęła najwłaściwszą z możliwych decyzji. Panująca w samochodzie cisza bardzo odpowiadała Salvatore. Rzeczywiście nie znosił paplania po próżnicy. Mile go zaskoczyło, że Jessica w przeciwieństwie do większości przedstawicielek swojej płci docenia zalety milczenia. Patrząc przez okno na

zziębniętych, przemoczonych przechodniów, po raz pierwszy dostrzegł korzyści, wynikające z wysokiej pozycji społecznej. Do tej pory traktował wszelkie przywileje płynące z bogactwa jak rzecz oczywistą.

Gdy wjechali w uliczkę, przy której zbudowano szereg domków z tarasami, Jessica odetchnęła z ulgą, że nie popełniła żadnej gafy.

Równocześnie żałowała, że jazda dobiegła końca i musi wyjść na deszcz.

- To ten ostatni domek - poinformowała z ociąganiem.

- Czy to twoja własność?

Kpi sobie? Nie, po prostu nie zna realiów normalnego życia. Cóż, nie jego wina.

Pokręciła głową.

- Nieruchomości w Londynie bardzo drogo kosztują - wyjaśniła spokojnie. - Wynajmuję go do spółki z dwiema dziewczynami. Willow pracuje w redakcji czasopisma poświęconego głównie modzie, a Freya jako stewardesa. Rzadko bywa w domu.

Salvatore właściwie nie słuchał.

Nagle zobaczył Jessicę w zupełnie innym świetle - w jak najbardziej dosłownym sensie. Deszcz przestał padać i księżyc wyszedł zza chmur. Szare oczy pięknie błyszczały w jego blasku, cera wydawała się jasna i czysta. W mgnieniu oka wypiękniała w jego oczach tak, że ubogi strój stracił na znaczeniu.

- Co robisz jutro wieczorem? - spytał niespodziewanie.

- Nic. A czemu pan pyta?

- Nie poszłabyś ze mną jutro na tę kolację?

- Jako osoba towarzysząca?

Przecież nie po to, żeby pozmywać naczynia - pomyślał Salvatore z rozdrażnieniem. Z drugiej strony irytujące onieśmienie Jessiki dawało gwa-

rancję, że nie będzie sobie robić fałszywych złudzeń. Na wszelki wypadek wolał jednak jasno wyłożyć reguły gry.

- Oczywiście - odparł. - Chciałbym, żebyś udawała moją dziewczynę.

- Dziewczynę? - powtórzyła jak echo, choć zdawała sobie sprawę, że nie należy przerywać szefowi.

- Tak. Odegrasz małe przedstawienie. Od czasu do czasu zajrzysz mi w oczy, uśmiechniesz się czule, pošlesz powłóczyście spojrzenie. To chyba niezbyt trudne zadanie, prawda? - dodał z błyskiem rozbawienia w oku, ponieważ nie znał kobiety, która nie byłaby w stanie go wykonać. - Pomożesz mi odsunąć drapieżne wilczyce na bezpieczną odległość. Damy do zrozumienia pannom na wydaniu i ich rodzinom, że jeśli zapragnę bliższej znajomości, sam dokonam wyboru.

- Ale dlaczego ja? Przypuszczam, że milion dziewczyn z przyjemnością wyświadczyłoby panu taką przysługę.

- Co najmniej milion. Ale z pewnych względów żadna inna mi nie odpowiada.

Nie dodał, że każda z nich natychmiast zobaczyłaby w nim kandydata na męża, podczas gdy niepozorna myszka nie stwarzała tego rodzaju zagrożenia.

Jessica przygryzła wargi. Uważała pomysł za absurdalny. Nurtowało ją wiele wątpliwości. Niestety jedną z nich, tę najbardziej bolesną, musiała wyrazić głośno:

- Czy ktokolwiek uwierzy, że wybrał pan tak... zwyczajną osobę jak ja?

- W takim stroju na pewno nie.

- Jakoś nie przyszło mi do głowy, żeby włożyć do pracy suknię balową - odburknęła, nie kryjąc urazy.

- Czy to znaczy, że znajdziesz coś odpowiedniego w szafie?

Jessicę kusiło, żeby odpowiedzieć „nie”. Przeczuwała jednak, że nie odwiedzie szefa od powziętego zamiaru. Zamiast zyskać spokój, zepsułaby sobie opinię. Ściągnęłaby na siebie podejrzenia, że przymawia się o prezent. Wolała nie ryzykować kompromitacji.

Z drugiej strony miała ogromną ochotę raz w życiu zobaczyć kawałek wielkiego świata. Odrzucenie zaproszenia oznaczałoby zmarnowanie okazji, jakiej prawdopodobnie nigdy więcej nie otrzyma.

- Oczywiście, że mam trochę przyzwoitych rzeczy... ale jeszcze nie wyraziłam zgody - przypomniała z godnością po znaczącej pauzie.

Salvatore nawet nie próbował powstrzymać uśmiechu rozbawienia. Przesadziła z okazywaniem niezależności. Mógłby ją skłonić do zmiany zdania jednym dotknięciem, ale nie widział powodu, by stosować uwodzicielskie sztuczki. Pochylił się ku niej i zajrzał głęboko w oczy.

- Ale pójdziesz, prawda? Tylko pamiętaj, żeby nie tytułować mnie „panem” - dodał, nie czekając na odpowiedź.

Był tak blisko, że Jessica widziała odbłask księżyca w szafirowych oczach. Czowała ciepło jego ciała, świeży zapach mydła, zmieszany z jego własnym, bardzo męskim i zmysłowym. Serce zaczęło jej szybciej bić.

Przeczuwała, że igra z ogniem.

- Dobrze, pójdę - odpowiedziała.

Następnie pospiesznie wysiadła z samochodu, zanim którekolwiek z nich zdążyło zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Natychmiast po wejściu do domu, ledwie zdążyła ściągnąć płaszcz przeciwdeszczowy, opowiedziała Willow, co ją spotkało. Wprawiała przyjaciółkę w osłupienie.

- Dokąd wychodzisz? - spytała z niedowierzaniem po wysłuchaniu relacji.

- Na kolację z Salvatore Cardinim - powtórzyła Jessica dobitnie, przede wszystkim po to, żeby przekonać samą siebie, że to prawda.

- Z tym włoskim miliarderem, któremu sprzątasz biuro?

- Tak.

- Zaraz, zaraz, czy na pewno mówimy o tej samej osobie? Czy to ten zabójczo przystojny, niebieskooki Włoch o posagowym, surowym obliczu?

- Właśnie ten.

Willow zamilkła. Odgarnąwszy niesforny jasny loczek z czoła, przez chwilę przetrawiała usłyszane rewelacje.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że ma opinię playboya, łamiącego bez skrpułów damskie serca?

- Nie śledziłam jego życiorysu, ale nietrudno odgadnąć, że to prawda.

- Niestety jak na razie muszą nam wystarczyć domysły. Niejeden redaktor wiele by dał, by uzyskać jakąkolwiek informację o jego prywatnym życiu.

- Domyślałam się, że sama chętnie wysłuchałabyś ploteczek z pierwszej ręki, ale nie licz na mnie. Nie dostarczę ci materiału do sensacyjnego artykułu. Nawet gdybym rzeczywiście znała sekrety szefa, zachowałabym je dla siebie. Mój zawód wymaga dyskrecji.

- Rzeczywiście znakomita posada! - prychnęła lekceważąco Willow.
- Grunt, że pozwala mi regularnie płacić rachunki.

Jessica posmutniała. W przeciwieństwie do Willow i Frei nie stać jej było na wybrzydzenie. W przypadku kłopotów finansowych nie mogła liczyć na wsparcie rodziny. Westchnęła ciężko na myśl, jakie kwoty pochłaniały opłaty za wynajem małej sypialni w trzypokojowym domku.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś wspomniała mu przy okazji, że twoja przyjaciółka chętnie przeprowadziłaby z nim wywiad - wyrwał ją z posepnych rozważań głos współmieszkanki. - Oczywiście przedstawiłabym mu końcową wersję artykułu do autoryzacji... - Willow przerwała, pokręciła z niedowierzaniem śliczną, jasną główką. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że cię zaprosił.

- Prawdę mówiąc, ja też - przyznała Jessica z ociąganiem.
- Właściwie dlaczego?

Jessica zwlekała z odpowiedzią. Odwrócona plecami do koleżanki, zagotowała wodę i zaparzyła sobie herbatę. Następnie przeszła do salonu i usiadła na wytartej sofie. Przez chwilę ogrzewała zziębnięte dłonie o ścianki kubka, gorączkowo szukając sensownego wytłumaczenia. Najchętniej popuściłaby wodze fantazji. Miała ochotę skłamać, że właściciel przedsiębiorstwa darzy ją szczególnym zaufaniem albo nawet sympatią. Bolała ją świadomość, że Salvatore Cardini uznał jej przeciętny wygląd i niską pozycję społeczną za najbardziej użyteczne cechy. Ponieważ ani upokarzająca prawda, ani niewiarygodne kłamstwo za nic nie chciały przejść jej przez usta, odrzekła wymijająco:

- Potrzebuje osoby towarzyszącej.
- Rozumiem, ale...
- Dlaczego właśnie mnie?

- Wybacz, nie to miałam na myśli.

- Nie kłam. Dobrze wiem, jak wyglądam i co robię. Najgorsze, że masz rację - przyznała z bólem serca. - Celowo wybrał szarą myszkę. Gospodarze przyjęcia na siłę usiłują go wyswatać, więc postanowił przyjść z dziewczyną, żeby dali mu spokój. Zabiera mnie w charakterze tarczy ochronnej. Ponieważ wiem, gdzie moje miejsce, oszczędzę mu kłopotów. Atrakcyjniejsza, bogatsza czy lepiej wykształcona osoba zaraz zaczęłaby sobie robić fałszywe nadzieje.

- Zażądałaś wynagrodzenia?

- Za kogo mnie uważasz?! - wykrzyknęła Jessica z oburzeniem.

- Nie zrozum mnie źle. Nie chciałam cię urazić. Moim zdaniem wyświadczasz mu wielką przysługę. Powinnaś coś z tego mieć.

Jessica przygryzła wargę. Przyjaciółka uświadomiła jej, że nie potrafi praktycznie myśleć. Zdecydowanie nie radziła sobie z wyzwaniem współczesnego życia.

- Nawet mi coś takiego nie przyszło do głowy - przyznała. - Zapragnęłam raz w życiu popatrzeć na wielki świat nie tylko przez dziurkę od klucza. Skorzystałam więc z jedynej okazji, by pooddychać atmosferą luksusu. Obawiam się tylko, czy nie narobię mu wstydu. No i nie wiem, co na siebie włożyć. Liczyłam na twoją pomoc.

- Bardzo słusznie, Jessico Martin - roześmiała się Willow. - Zaraz przejrzymy moją szafę. Ubiorę cię tak, że rzucisz tego sycylijskiego miliardera na kolana.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać, zwłaszcza że Jessica była niższa od Willow prawie o dziesięć centymetrów i ważyła nieco więcej. Przymierzyła co najmniej dwadzieścia różnych ubrań, zanim wybrała takie, w którym czuła się dobrze i korzystnie wyglądała. Odrzuciła wszystkie zbyt obcisłe, krótkie i z

głębokimi dekoltami. Postawiła na klasyczny umiar, ponieważ uznała, że w prowokującym stroju wyglądałaby żałośnie.

Następnego dnia nie skorzystała z przerwy na lunch, dzięki czemu mogła wcześniej wyjść z biura. Zaoszczędzony czas spędziła w łazience. Gdy punktualnie o ósmej zadzwonił dzwonek do drzwi, ze zdenerwowania drżały jej ręce. Nie zaskoczyło jej, że Willow pospieszyła otworzyć. Spryskała się perfumami, zerknęła jeszcze raz w lustro, zanim zeszła na dół na spotkanie jej szefa.

Zastała go przy wytartej sofie, pogrążonego w rozmowie z Willow. Gdy spojrzała w szafirowe oczy, zaparło jej dech z wrażenia. Salvatore Cardini nawet w oficjalnym, biurowym stroju przyciągał wzrok. W drogim, wieczorowym garniturze wyglądał oszałamiająco. Doskonale skrojone, czarne spodnie podkreślały smukłość bioder i długie nogi. Wytworny jak z żurnala światowiec pod żadnym względem nie pasował do skromnej towarzyszki, którą zaszczycił nieoczekiwanym zaproszeniem.

Serce Jessiki przyspieszyło rytm.

Naszły ją wątpliwości, czy podoła prostemu z pozoru zadaniu. Nawet nie wiedziała, o czym z nim rozmawiać. W napięciu czekała na jakiegokolwiek słowo jak na wyrok.

- Cześć Jessico - zagadnął miękko na powitanie.
- Witam...
- Wyglądasz dziś inaczej niż zwykle.
- Co za ulga! To znaczy... dziękuję bardzo - sprostowała pospiesznie.

Ostrzegawcze spojrzenie Willow uświadomiło jej, że jeśli na kilka godzin nie zapomni o dzielącej ich przepaści, poniesie sromotną klęskę towarzyską.

Salvatore śledził każdy ruch Jessiki, gdy zdejmowała wierzchnią odzież z wieszaka. Dopasowana sukienka z czarnego jedwabiu wyglądała jego zdaniem dość konserwatywnie, lecz doskonale podkreślała zupełnie niezłą figurę. Brązowe włosy, błyszczące i gęste, okalały całkiem miłą buzię. Zrobiła na nim lepsze wrażenie, niż przewidywał, choć nadal pozostawała daleko w tyle za dziewczynami, które zwykle dotrzymywały mu towarzystwa. Zdecydowanie nie była w jego typie. Tak przynajmniej myślał do chwili, kiedy obejrzał ponętne krągłości poniżej talii.

Nagle zaczął dostrzegać znacznie więcej niż czyste, szare oczy i nieskazitelną cerę. Uważniejsza obserwacja nieoczekiwanie zaowocowała przyspieszonym oddechem. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że ta niepozorna dziewczyna zaczyna mu się nawet podobać.

- Chodźmy już - ponaglił, podając jej płaszcz.

Mile ją zaskoczył. Wyrosła w środowisku, które wyznawało zasadę równouprawnienia. Żaden z jej znajomych nie otwierał dla towarzyszk drzwi ani nie podawał płaszcza. Dlatego nic nieznaczący gest sprawił jej większą przyjemność, niż powinien. Nie potrafiła powiedzieć, czy naprawdę musnął dłonią jej kark, gdy zakładał okrycie, czy tylko rozpalona wyobraźnia płatała jej figle.

- Samochód czeka - przywrócił ją do rzeczywistości jego głos.

- Miło było cię poznać, Salvatore. Mam nadzieję, że cię znowu zobaczę - pożegnała go Willow z promiennym uśmiechem.

Zanim Jessica wsiadła do samochodu, zerknęła na towarzysza, ale nie wyczytała z jego twarzy żadnych uczuć.

- Czy uprzedziłeś gospodarzy, że kogoś przyprowadzisz? - spytała z drżeniem serca.

- Tak.

- Co oni na to?

- Nieważne.

Salvatore położył jej dłoń na plecach i delikatnie skierował w stronę auta. Gdy wsiadła, ogarnęły go wątpliwości, czy dobrze zrobił, wybierając tak nieśmiałą osobkę. Jednak gdy założyła nogę na nogę, potrafił już myśleć tylko o tym, czy nosi rajstopy czy pończochy. Jakiś zdradliwy, wewnętrzny głos podszeptał, że zawsze można to sprawdzić.

Podczas gdy auto mknęło ciemnymi ulicami, Salvatore na próżno usiłował zdławić niemądrą myśl, która niebezpiecznie pobudziła jego zmysły. Na szczęście wkrótce dzwonek telefonu odwrócił jego uwagę.

Podczas gdy Salvatore rozmawiał z kimś po włosku, Jessica udawała, że ogląda widoki za oknem. Uczucie wyobcowania narastało z każdą chwilą. Czowała się zbędna. Wreszcie samochód wjechał na podjazd okazałej rezydencji w Knightsbridge.

- Jaka wspaniała willa! - wykrzyknęła z mieszaniną zachwytu i onieśmienia.

- Cóż w tym niezwykłego? Przecież to tylko dom - mruknął bez większego zainteresowania.

Jak dla kogo. Jessica widywała tak wytworne posiadłości jedynie na filmach z życia wyższych sfer. Lokaj w liberii pomógł jej zdjąć płaszcz. Inny przeprowadził ich przez tłum gości pod obstrzałem ciekawskich spojrzeń. Przedstawiono ją niezliczonym osobom, lecz nie zapamiętała ani jednej twarzy czy imienia. Z całego serca żałowała wyboru stroju. Panie w barwnych kreacjach przypominały rajskie ptaki, podczas gdy ona włożyła niemal identyczną sukienkę, jakie nosiły kelnerki.

Wreszcie podeszli do gospodarzy: Gartha i Amy. Towarzyszyły im dwie młode damy, Suzy i Clark, oraz dwóch panów, którym nie poświęcały ani

odrobiny uwagi. Jeden z nich, blady i bez wyrazu, przedstawił się jako Steve. Drugi, żylasty rudzielec, miał na imię Jeremy. Rudowłosa Suzy wprost wychodziła ze skóry, by przesłonić Salvatore resztę świata, a zwłaszcza towarzyszkę.

Jessica bez trudu odgadła, że to właśnie z nią usiłowała go skojarzyć pani domu.

- Pamiętasz mnie, Salvatore? - zaszczebiotała z promiennym uśmiechem.
- Poznaliśmy się w Monte Carlo. Powiedziałam ci wtedy, że Sycylia to moje najukochańsze miejsce na ziemi.

Jessica udawała, że nie słucha złotych myśli rudej piękności. Mimo że pilnie nastawiała uszu, nie dosłyszała odpowiedzi Salvatore. Na wszelki wypadek odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł smutku w jej oczach. Powiedziała sobie twardo, że nie ma prawa do zazdrości. Znała przecież z góry reguły gry.

- Może szampana? - zaproponował gospodarz, podając Jessice grawerowany kieliszek ze spienionym płynem. - To dobry rocznik - dodał na zachętę.

- Bardzo proszę - odparła z uśmiechem, jakby codziennie pijała trunki najlepszych roczników.

Upiła maleńki łycalek, po czym nawiązała rozmowę z Jeremym, który mimo niepozornego wyglądu okazał się jedną z czołowych postaci londyńskiej finansjery. Kiedy po krótkiej prezentacji spytał, czy pracuje, Jessica wpadła w popłoch. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że kobiety w tym środowisku nie muszą zarabiać na życie.

Przeklinała własną lekkomyślność, że nie przygotowała sobie jakiegoś zgrabnego życiorysu. Na domiar złego Salvatore nie spuszczał z niej oka. Jego

spojrzenie wyraźnie mówiło: „wymyśl coś mądrego”. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Miała kompletną pustkę w głowie.

- Taaak... pracuję - przyznała z ociąganiem.

- Gdzie?

- Obecnie odbywa szkolenie na kierownika działu - przyszedł jej z pomocą Salvatore.

Jessica odetchnęła z ulgą, zaskoczona, że zapamiętał. Jednak jej radość nie trwała długo.

- Czy to znaczy, że poznaliście się w biurze? - dociekała Clare.

- Poniekąd... - wykrztusiła Jessica z rumieńcem na policzkach.

Salvatore z trudem powstrzymał uśmiech triumfu. Niepozorna myszka odegrała swą rolę lepiej, niż gdyby ją wyćwiczyła. Nie wątpił, że wszyscy obecni zinterpretowali zaczerwienioną buzię jako objaw zażenowania z powodu biurowego romansu. Tego właśnie potrzebował. Nawet bezczelna, wymalowana jak lalka Clare powstrzymała się od zadawania kolejnych niedyskretnych pytań.

- Zapraszam na kolację - przerwała dalszą wymianę zdań gospodyni.

Przejsie do jadalni nie oznaczało końca kłopotów.

Pięknie nakryte stoły, udekorowane gęstymi bukietami róż, zastawione kryształami i porcelaną, zrobiły na Jessice ogromne wrażenie. Z niepokojem patrzyła na zastawę, a zwłaszcza na srebrne sztuce.

Willow udzieliła jej wprawdzie instrukcji, jakich do czego używać, co nie oznaczało, że podoła zadaniu w praktyce. Podobno największe trudności przedstawiały ostrygi i karczochy. Na szczęście ich nie podano. W ogóle goście niewiele jedli, za to nie żalowali sobie wina.

Po jakimś czasie jako tako opanowała lęk. Mogła teraz skupić uwagę na prowadzeniu konwersacji. Niestety dotyczyła głównie bankowości. Jessica

mogłaby spisać całą swoją wiedzę o operacjach finansowych na znaczku pocztowym. Poprzestała więc na słuchaniu, co wszystkim bardzo odpowiadało. Właściwie prowadzili rozmowę ponad jej głową, jakby w ogóle nie zauważali jej istnienia. Starła się nie patrzeć na dominującą przy stole postać szefa. Nie musiała go zabawiać. Wszystkie młode damy kokietowały go tak zawzięcie, jakby dopiero teraz odkryły przyjemność flirtowania. Żadnej nie przeszkadzało, że przyszedł z osobą towarzyszącą. Po wysłuchaniu wykładu Jeremy'ego na temat operacji bankowych umiejętnie skierowała rozmowę na spędzanie wolnego czasu. Trafiła w dziesiątkę. Sąsiad namiętnie łowił ryby. Przynajmniej ten jeden temat nie był jej obcy. W dawnych, dobrych czasach, kiedy rodzice jeszcze żyli, mama często zabierała ją nad rzekę.

Jessica uwielbiała siedzieć w starym czóźnie, obserwując szałwiarzów.

- Jakiej przynęty używasz? Rosówek czy białych robaków? - spytała.

Przy stole zapadła cisza. Wszyscy obecni zwrócili na nią wzrok. Z przerażeniem pochwyciła drwiące spojrzenie Salvatore.

- Oni rozmawiają o robakach! Brrr! - obwieściła Clare z teatralnym dreszczem obrzydzenia. Piersi jej falowały, jakby chciały wyskoczyć z głębokiego dekoltu.

- Lubisz wędkować, prawda, Jessico? - przyszedł jej w sukurs Salvatore.

- Jako dziecko często siadywałam z wędką nad wodą - odparła w miarę gładko.

- Jak mały urwis - skomentowała Suzy z wyraźną dezaprobatą.

Jessica odjęła mowę, ale tylko na chwilę. Szybko wytłumaczyła sobie, że nie przyszła tu na egzamin. Postanowiła, że nie pozwoli zapędzić się w kozi róg żarłocznym piraniom, polującym na jej szefa.

- Owszem, kopałam robaki, pływałam i łąziłam po drzewach. Nie widziałam powodu, by rezygnować z dobrej zabawy tylko dlatego, że urodzi-

łam się dziewczynką. Do tej pory nie rozumiem, czemu społeczeństwo rezerwuje największe przyjemności dzieciństwa wyłącznie dla chłopców.

- Brawo! Zuch dziewczyna! - zawołał Jeremy ze śmiechem.

Jego aprobata dodała Jessice otuchy. Skrępowanie minęło bez śladu. Reszta wieczoru upłynęła w miłej atmosferze. Sympatyczny bankowiec zaprosił ją na ryby do swej rozległej posiadłości w Hampshire, a przy pożegnaniu wcisnął do ręki wizytówkę.

Jednak kiedy po zakończeniu imprezy wsiadła do samochodu, trema powróciła. Gdy Salvatore zwrócił na nią wzrok, czekała na jego opinię z duszą na ramieniu.

- No, no, cicha woda brzegi rwie - wymamrotał po chwili uważnej obserwacji.

- Co to znaczy?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Widziałem na własne oczy przemianę szarej, angielskiej myszki w uroczą kusicielkę.

- Przesadzasz.

- Wcale nie. Oczarowałaś Jeremy'ego. Na mnie też działasz - dodał po chwili przerwy aksamitnym, zmysłowym głosem.

Jessica zbyt późno wyczuła niebezpieczeństwo. Zanim zdążyła zareagować, Salvatore Cardini porwał ją w objęcia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przed oczami Jessiki przemknęły obrazy z całego życia - dobre i złe, wesołe i smutne. Ujrzała całą swoją przeszłość, jak tonący w ostatnich sekundach przed śmiercią. Równocześnie czuła, że dopiero teraz zaczęła naprawdę żyć, jakby przespała w letargu pełne dwadzieścia trzy lata. Salvatore smakował winem, pożądaniem i obietnicą. Dziewczyna odruchowo rozchyliła usta, wczepiła palce w mocne ramiona w poszukiwaniu punktu oparcia. Świat wirował wokół jej głowy.

- Salvatore! - wyszeptała po raz pierwszy jego imię.

- *Si?*

Odpowiedziało mu jedynie błogie westchnienie. Salvatore z lubością gładził krągłe biodra i pośladki, zgrabne, jędrne uda. Ku jego własnemu zaskoczeniu niezaplanowane pieszczoty sprawiły mu ogromną przyjemność, pewnie dlatego, że zwykle nie ulegał impulsom. Zawsze starannie planował każde posunięcie, łącznie z nawiązywaniem romansów.

- Pokaż mi, co najbardziej lubisz, *cara*.

Jessica nie potrzebowała zachęty. Dotknęła ustami jego szyi, położyła rękę na udzie, drugą zatopiła w gęstwinie kruczoczarnych włosów, ponownie wyszeptała jego imię.

- Mieszkam niedaleko stąd. Jedźmy do mnie - zaproponował nagle.

Śmiała propozycja obudziła uśpiony rozum. Podczas gdy rozbudzone ciało pragnęło dalszych rozkoszy, rozsądek podpowiadał, że popełnia szaleństwo. Na próżno usiłowała zignorować jego głos.

Wstrzymała oddech i pozwoliła sobie jeszcze na chwilę przyjemności, zanim zdecydowała przerwać tę ryzykowną grę.

- Nie mogę - zaprotestowała słabo.

Salvatore zignorował jej protest.

- Musisz. Chcesz - wymruczał jej do ucha.

W głowie Jessiki ponownie zadźwięczał dzwonek alarmowy.

Paradoksalnie, gorąca dłoń, sunąca w górę uda podziałała jak zimny prysznic.

Salvatore zamierzał ją wziąć na tylnym siedzeniu samochodu! Nie przeżyłaby takiego upokorzenia. Następnego dnia nie potrafiłaby spojrzeć w lustro bez odrazy. Wyrwała mu się, wcisnęła w kąt.

- Co robisz?

- To, czego chcesz tak samo jak ja.

Niestety miał rację. Mimo całej arogancji i nieznośnego poczucia wyższości pragnęła go jak nikogo innego na świecie. Tylko za jaką cenę? Utraty godności? Szacunku do siebie? Pracy? Za nic w świecie. Pospiesznie poprawiła zadartą sukienkę.

- Nieprawda - odparła lodowatym tonem. - Na moment uległam nastrojowi chwili, pewnie wskutek zaskoczenia. Nie planowaliśmy niczego więcej prócz wspólnego uczestnictwa w przyjęciu.

Salvatore nie wierzył własnym uszom. Nie spodziewał się oporu, zwłaszcza ze strony tej niepozornej myszki. Wyprowadziła go z równowagi.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy podpisywali jakąkolwiek umowę - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nie szkodzi. Ustne ustalenia również zobowiązują. Prosiłeś mnie o odegranie konkretnej roli, nic więcej. Co sobie wyobrażałeś? Że wystarczy zabrać mnie na kolację, bym na skinienie spełniła każdą zachciankę? - wyrzuciła z siebie z oburzeniem.

- Nie poświęciłem tej kwestii ani jednej myśli. Działałem pod wpływem impulsu - przyznał Salvatore bez żenady.

Jessica zacięła usta. Ponownie ją upokorzył. Nawet nie próbował udawać, że go zainteresowała. Po prostu od niechcienia sięgnął po to, co było pod ręką. Jednym słowem potraktował ją jak przedmiot. Gdyby mu uległa, potem kazałby kierowcy odwieźć ją do domu jak niepotrzebną zabawkę, albo, co gorsza, wręczyłby jej pieniądze na taksówkę i wysadził w środku miasta.

Salvatore jako pierwszy przerwał kłopotliwe milczenie.

- Namiętność przychodzi nie wiadomo kiedy. Tak to już bywa między mężczyzną a kobietą - powiedział pojednawczo, gładząc ją delikatnie po głowie.

- Może w twoim świecie, ale nie w moim - odrzekła twardo, choć czuły gest omal jej nie rozbroił.

Nie miała w tych sprawach wielkiego doświadczenia, lecz intuicja podpowiadała, że to tylko gra.

Salvatore zajrzał jej głęboko w oczy. Szukał śladu kokieterii czy błysku przekory, ale ich nie znalazł. Wyglądało na to, że mówi to, co myśli. Czyżby oczekiwała długich zalotów, jak piękności z najznakomitszych rodów na Sycylii? Jednego dnia dotknięcie ręki, następnego pocałunek, na kolejnej randce niewinne pieszczoty... Niedoczekanie! Nie cenił jej aż tak wysoko. Powinna być wdzięczna, że w ogóle ją ze sobą zabrał. Tymczasem stroiła fochy, zamiast chwycić niepowtarzalną okazję. Urażony niespodziewaną odmową, postanowił dać jej nauczkę:

- Jeśli myślisz, że opór podsyci moją namiętność, to jesteś w błędzie, panienko. Kobiece sztuczki nie robią na mnie najmniejszego wrażenia. Poznałem wszystkie, łącznie z udawaniem niedostępnej - oznajmił chłodnym, rzeczowym tonem.

- Bez obawy, panie Cardini. Nie oczekuję niczego prócz odwiezienia do domu, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami - odparła w tym samym tonie.

Salvatore oniemiał ze zgrozy. Zwrócił uwagę, że złośliwie przeszła z powrotem na „pan”.

Gdy ochłonął z zaskoczenia, wykrzywił usta w pogardliwym uśmiechu.

- Zapominasz się. Oczywiście, że zostaniesz odwieziona, ale najpierw mój kierowca mnie odwiezie - oświadczył z naciskiem na ostatnią część zdania.

Następnie nacisnął guzik przy poręczy siedzenia i wydał odpowiednie dyspozycje. Później wyjął jakieś papiery i zaczął je studiować, nie zaszyciwszy Jessiki ani jednym spojrzeniem, jakby przestała dla niego istnieć.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo usilnych starań Salvatore nie mógł wyrzucić z pamięci równie niepozornej, co zadziornej sprzątaczkii. Po nieprzespanej nocy przy porannym goleniu wciąż miał przed oczami jej nieskazitelną cerę, szare oczy i ponętne krągłości. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że jej urok polega głównie, jeśli nie wyłącznie, na niedostępności. Stokroć piękniejsze kokietowały go, kusily, wydzwaniały, a nawet błagały o pieszczoty.

Tymczasem pospolita do bólu dziewczyna z nizin społecznych odrzuciła jego zaloty. Po prawdzie dość niedbale, lecz kiedy ją całował, uważał, że nie zasługuje na nic więcej. Przy całym swoim bogatym doświadczeniu nie przewidział, że po odmowie zyska w jego oczach.

W głębi duszy podziwiał jej siłę woli. Czy wiedziała, że nic tak nie fascynuje mężczyzny, zwłaszcza znużonego nadmiarem powodzenia, jak emocje polowania? Czy też tak wysoko się ceniła, że oczekiwała adoracji?

Wściekły na siebie, że poświęca tyle uwagi mało ciekawej osobce, poszedł do klubu popływać. Po godzinie treningu zjadł śniadanie w pięknej sali jadalnej z oknami na Hyde Park i kryształowymi żyrandolami u sufitu. Przeprowadził jeszcze ważną rozmowę z australijskim bankierem, ale nie odzyskał spokoju. Przez cały dzień czuł na skórze niepokojący, świeży zapach młodego ciała, choć zaraz po powrocie do domu spłukał go zimnym prysznicem. Na wszelki wypadek nie podejmował żadnych ważnych decyzji finansowych, żeby w roztargnieniu nie popełnić błędu.

Kilka dni wcześniej Giovanni Amato, stary przyjaciel z Sycylii, obecnie zamieszkały w Nowym Jorku, obiecał, że go odwiedzi. Salvatore niecierpliwie wyglądał jego przyjazdu. Zaprosił go na obiad, zamówił stół w restauracji.

Kiedy jednak sekretarka Giovanniego zadzwoniła, że lot odwołano i szef przyleci kiedy indziej, ku swojemu zaskoczeniu odczuł ulgę. Bez żalu poprosił o ustalenie nowego terminu wizyty, choć nie miał zamiaru po zakończeniu pracy czekać na sprzątaczkę.

A jednak czekał. Gdy minęła pora jej nadejścia, przeciągał w nieskończoność przeglądanie korespondencji, nerwowo zerkając na zegarek. Gardził sobą za tę słabość. Usiłował sobie wmówić, że zostaje w biurze tylko po to, żeby zobaczyć ją w paskudnym kombinezonie, z wiadrem i ścierą, i wyrzucić z pamięci raz na zawsze. Lecz gdy usłyszał szcęk zamka, serce zaczęło mu szybciej bić. Obrócił krzesło, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Witaj, Jessico.

Zamarła z wiadrem i mopem w ręku. Celowo przyszła później, żeby go nie zastać. Spotkał ją srogi zawód. Cardini jak na ironię siedział rozparty w fotelu. Natarczywe spojrzenie przypominało o wieczornym upokorzeniu. Przygryzła wargę i zacisnęła wolną dłoń w pięść. Żałowała, że nie poprosiła o wolny dzień w agencji Top Kleen. Rozważała nawet możliwość zmiany pracy na spokojniejszą, gdzie nie dręczyłyby ją niezdrowe fantazje. Wrodzona solidność nie pozwoliła jej jednak zrezygnować. Poza tym nie zrobiła nic złego, żeby uciekać jak tchórz.

No, prawie nic... Ledwie popatrzyła w te błękitne oczy, na szeroki tors, ponownie poczuła smak wieczornego pocałunku. Na próżno usiłowała odepchnąć niewygodne wspomnienie. Spróbowała skupić uwagę na formalności powitania. Nie wiedziała, co powiedzieć po cierpkim pożegnaniu.

- Dzień dobry... panu - wykrztusiła w końcu, ponieważ nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

Salvatore skwitował formalne pozdrowienie ironicznym uśmiechem. Powoli zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. Nieumalowana, ubrana w

służbowy strój, wyglądała tak jak zawsze. A jednak coś się zmieniło. Chyba w nim, bo już wiedział, jak ponętne kształty skrywa workowaty kombinezon.

- Dobrze spałaś? - zagadnął od niechcienia.

Niestety nie. Przez całą noc usiłowała wytłumaczyć nieposłusznemu sercu, że pocałunek, do którego partner nie przywiązywał najmniejszej wagi, to nie powód, żeby waliło jak oszalałe. Bez skutku. Nawet herbatka rumiankowa o północy nie pomogła. Gdyby skłamała, że spała jak niemowlę, zdradziłyby ją cienie pod oczami.

- Fatalnie - przyznała po chwili wahania.

- Ja też. Prawie do rana nie zmrużyłem oka. Chyba to nic dziwnego, prawda, *cara*? - dodał, znacząco przeciągając ostatnie zdanie.

- Właściwie nie. Po obfitym posiłku zawsze trudno zasnąć - dodała pospiesznie, udając, że nie pojęła aluzji.

- Tobie nie powinien zaszkodzić. Prawie nie tknęłaś jedzenia.

- Zauważył pan?

- Owszem. To, że oczarowałaś Jeremy'ego Kingstona również. Chyba od czasu przejścia ostatniego banku żadne wydarzenie nie wzbudziło w nim tyle emocji co wieczór w twoim towarzystwie.

- Tylko dlatego, że rozmawialiśmy o wędkarstwie. Obrzydły mu dyskusje o operacjach giełdowych.

- Wiesz, że Jeremy należy do czołowych finansistów w Europie?

- Nie. Prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Nie orientuję się w tych sprawach. A teraz, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałabym przystąpić do pracy.

- Do tej pory nie pytałaś o pozwolenie.

Do tej pory nie znała też smaku jego ust, nie czuła gorącej dłoni na udzie. Nigdy przedtem nie patrzył na nią jak drapieżnik na potencjalną ofiarę.

- Nie, ale po tym, co zaszło, uznałam, że wypada zrobić wyjątek - odpowiedziała, po czym wyszła ze sprzętem do łazienki.

Salvatore z rozczarowaniem odprowadził ją wzrokiem. Podświadomie oczekiwał, że wypuści spod chustki pasemko lśniących włosów, rozepnie dwa guziki kombinezonu albo chociaż nałoży błyszczący na usta. Tymczasem nie zrobiła nic, by poprawić swój wizerunek. W zachowaniu też nie odnalazł śladu kokieterii. Przystąpiła do pracy, jakby nic się nie wydarzyło. Zraniła jego męską dumę. Gdy puściła wodę w łazience, nie wytrzymał napięcia. Podążył za nią.

- Zwykle też nie uciekałaś przede mną - kontynuował, nie spuszczać z niej wzroku.

- Nie - przyznała nieśmiało z rumieńcem na policzkach.

- I nie patrzyłaś na mnie jak na złego wilka, gotowego cię pożreć.

- Rzeczywiście nie...

Wypowiedziana w tonie żartu reprimenda zaskoczyła Jessicę. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że zawzięcie walczy z niestosownymi pragnieniami?

Że jednym niedbałym pocałunkiem przewrócił jej świat do góry nogami? Wiedziała, że ludzie na wysokich stanowiskach często wybierają na powierników fryzjerów, kosmetyczki czy kierowców, ponieważ nie stanowią zagrożenia ani konkurencji. Tego typu układy mogą funkcjonować latami, póki każda ze stron zna swoje miejsce. Tak jak ona, do wczoraj. W momencie, w którym przyjęła zaproszenie na kolację do jego znajomych, przekroczyli ową niewidzialną, lecz ściśle określoną granicę.

Przemocą stłumiła słodko-gorzkie wspomnienie z przejażdżki limuzyną. Spróbowała z powrotem zobaczyć w Salvatore Cardinim wymagającego pracodawcę, światowej rangi przedsiębiorcę z innego, niedostępnego dla niej

świata. Nie widziała innego sposobu, by opanować przyspieszone bicie serca i stłumić zgubne pragnienia.

W urzędowym garniturze, ze śladem świeżego zarostu na policzkach, faktycznie wyglądał imponująco, wręcz groźnie, jak przystało na szefa międzynarodowej korporacji. Jednak Jessica musiała sobie kilkakrotnie powtórzyć, że nie stać jej na uleganie kaprysom człowieka, dla którego zawsze pozostanie nikim. Romans w miejscu pracy oznaczał utratę posady, czyli w jej przypadku ruinę finansową.

Zdecydowana robić tylko to, za co jej płacą, zbyt energicznie odkręciła kurek. Gorąca woda oparzyła ją w rękę, aż krzyknęła z bólu.

Salvatore zareagował natychmiast. Podeszedł do zlewu, zakręcił kran, odkręcił zimną wodę i włożył pod nią obolałą dłoń. Jessica usiłowała ją cofnąć. Wołała ból niż dotyk tych mocnych, gorących palców.

- Zaczekaj. Oparzone miejsc trzeba dobrze ochłodzić - pouczył Salvatore.

Wbrew wcześniejszym postanowieniom dziewczyna usłuchała polecenia. Zarówno dotyk, jak i troska przystojnego szefa sprawiły jej wielką przyjemność. Po kilku minutach Salvatore obrócił dłoń, ostrożnie zbadał opuszką palca zaczerwienione miejsce.

- Przeżyjesz - orzekł z figlarnym uśmiechem.

Rozbroił ją do reszty.

- Oczywiście. Wszystko będzie w porządku - zapewniła pośpiesznie.

- Na razie jeszcze nie jest, przynajmniej nie ze mną - wymruczał, przyciągając ją do siebie.

- Co pan robi?

Nie musiała pytać. W mgnieniu oka odgadła, do czego zmierza.

Pociemniałe oczy wyraźnie mówiły, że zamierza ją pocałować. Nie miała siły go powstrzymać, tak jak nie mogłaby zatrzymać biegu ziemi.

- Salvatore... - wyszeptała.

- *Si*. Tak właśnie mam na imię - potwierdził z uśmiechem satysfakcji, że wystarczyło jedno dotknięcie, by z powrotem przeszła na „ty”.

Pachniała pastą do zębów. Przyszło mu do głowy, że specjalnie je umyła, licząc na pocałunek, co dodatkowo polectało jego próżność.

Zamknął ją w uścisku, drobną, kobiecą i zgrabną, jak filigranowa figurka Wenus.

Jessica przestała myśleć. Zmiękła w jego objęciach, wczepiła palce w mocne ramiona i bez końca chłoneła słodycz pocałunku. Lecz Salvatore nagle go przerwał, jakby uświadomił sobie niestosowność swoich poczynań. Nie wypuszczał jej jednak z objęć. Nadal szybko oddychał. Popatrzyła na niego niepewnie. Pociemniałe źrenice wyrażały mieszane uczucia: namiętność i pogardę dla siebie. A zatem i dla niej. Oprzytomniała w ułamku sekundy. Nie mogła ryzykować utraty pracy dla kogoś, kto nią gardził.

- Chodźmy do mnie - zaproponował bezbarwnym głosem.

- To niemożliwe.

- Zapomnij dziś o sprzątaniu.

- Nie mogę.

- Ja ci pozwalam.

- Nie o to chodzi.

- A o co? - spytał, nie kryjąc rozdrażnienia.

Poprzedniego wieczoru pozwolił jej odegrać niedostępną, ale co za dużo, to niezdrowo. Czyżby chciała coś uzyskać?

Bezczelny pokaz arogancji doprowadził Jessicę do pasji. Omal nie roześmiała mu się w twarz.

Nawet nie przyszło mu do głowy, że widzi poważniejsze przeszkody niż kurz na półkach. Oto jak wysoko cenił jej intelekt!

Skorzystała z okazji, że opuścił ręce i odstąpiła krok do tyłu.

- To, że wykonuję mało prestiżowy zawód, nie oznacza, że wskoczę do łóżka każdemu, kto kiwnie palcem. Nie życzę sobie być traktowana jak przedmiot tylko dlatego, że sprzątam twoje biuro - oświadczyła z godnością. - Gdybym piastowała wyższe stanowisko, przynajmniej udawałbyś, że chcesz mnie lepiej poznać. Zaprosiłbyś mnie do teatru, kina, czy restauracji, a nie od razu do sypialni.

Salvatore wysłuchał reprimendy z mieszaniną irytacji i podziwu. Żadna kobieta nie przemawiała do niego tak zuchwale, zwłaszcza podwładna. Swoją drogą ładnie wyglądała w gniewie. Z przyjemnością obserwował zaczerwienione policzki i falującą pierś. Zyskał bezpośredni dowód, że nie brak jej temperamentu.

- Skończyłaś?

- Tak.

A teraz ty skończ ze mną - dodała w myślach - znajdę sobie inną pracę.

- A więc mysz zaryczała - podsumował z dwuznacznym uśmiechem. -

O ile dobrze zrozumiałem, nie oburza cię fakt, że cię pożądam, tylko to, że pomiąłem obowiązkowe rytuały godowe. Zgoda, przyjmuję twoje reguły gry - dodał po znaczącej przerwie. - Zjesz ze mną kolację?

- Znowu potrzebujesz zasłony dymnej?

- Nie. Tym razem zabieram cię na prawdziwą randkę.

Jessica osłupiała.

- Kiedy? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć.

- Powiedzmy we wtorek.

Znów ją zaskoczył. Nie przypuszczała, że po pospiesznej próbie uwiedzenia przełoży spotkanie na przyszły tydzień.

- Dopiero wtedy mam wolne popołudnie - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach. - Lecę na weekend do Rzymu. Byłaś tam kiedyś?

- Nie.

Kusiło ją, żeby spytać, kogo ze sobą zabierze.

Salvatore przysunął się trochę bliżej. Zauważył, że rozchyliła usta. Nie wątpił, że skruszyłby jej opór jednym pocałunkiem bez dodatkowych zabiegów. Lecz perspektywa zabiegania o kobietę zaczęła go pociągać. Nigdy nie przeżył tego rodzaju przygody. Zamiana ról stanowiła intrygujące urozmaicenie.

- To co, znajdziesz czas, żeby pójść ze mną na kolację?

- Tak - wyszeptała.

Salvatore delikatnie powiódł opuszką palca po jej drżących wargach, w pełni świadomy, że oczekuje pocałunku. Nie spełnił jednak jej niemej prośby. Kazał jej czekać tak jak ona jemu.

- W takim razie do zobaczenia we wtorek, *cara*.

Z tymi słowy opuścił pomieszczenie bez żadnego pożegnalnego gestu. Jessica, nadal oszołomiona niespodziewanym rozwojem wypadków, bez słowa odprowadziła go wzrokiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przestronna, lecz przytulna restauracja zrobiła na Jessice ogromne wrażenie. Słyszała o niej wcześniej, ale nie śmiała marzyć, że kiedykolwiek zje tu posiłek. Mimo położenia w kulturalnym centrum Londynu, wśród najbardziej znanych teatrów, niewtajemniczonej osobie trudno byłoby ją odnaleźć. Wejście nie rzucało się w oczy. Przyciemnione szyby odgradzały gości od ciekawskich spojrzeń z zewnątrz. Nawet w dzień powszedni większość miejsc była zajęta.

Jessica podejrzewała, że zwykły śmiertelnik musiałby zarezerwować stolik ze znacznym wyprzedzeniem. Oczywiście tak znakomity gość jak Salvatore dokonał rezerwacji bez najmniejszych trudności. Wyglądało na to, że wszyscy go tu znają. Kelnerki witały go promiennym uśmiechem.

Jessica zastanawiała się, czy obsługa uczy się rozpoznawać najważniejszych klientów z obowiązku czy też wysoka, czarnowłosa postać o niebieskich oczach robi na wszystkich tak wielkie wrażenie, że pozostaje w pamięci na zawsze. Nie znała obyczajów panujących w eleganckich restauracjach. Nie należała do tego świata, nie pasowała do niego. Onieśmiał ją i przerażał.

Idąc do stolika, dostrzegła kilka twarzy, które znała z telewizji. Rozpoznała też znanego pisarza, laureata nagrody literackiej, którego książkę miała w domu. Wszystkie kobiety były smukłe i piękne. Kilka na ich widok uniosło głowy. Niektóre marszczyły brwi, jakby usiłowały sobie przypomnieć, czy ją gdzieś widziały. Starannie umalowane oczy wyrażały zdziwienie, co taki przystojny mężczyzna widzi w szarej myszy - albo sama sobie to wmawiała.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał Salvatore, kiedy kelner rozłożył im na kolanach ogromne serwetki.

- Mam nadzieję, że użyję właściwego widelca.

- Tak jak ja, kiedy po raz pierwszy opuściłem Sycylię - roześmiał się serdecznie. - Wyjechałem do Francji. Jeden z wujów zaprosił mnie do naj-słynniejszej restauracji w Paryżu. Przy każdym nakryciu ułożono co najmniej kilkanaście sztuców, a obok mnie siedziała cała śmietanka towarzyska stolicy.

Szczerze zwierzenie na chwilę rozproszyło obawy, które dręczyły Jessicę od momentu przyjęcia zaproszenia.

- Czułeś się onieśmielony? - spytała.

Salvatore wzruszył ramionami. Wolał nie zdradzać, że nie zna takiego uczucia, żeby jej jeszcze bardziej nie pogrążyć. Od najmłodszych lat wpajano mu, że mężczyzna musi być silny, a tylko kobieta może sobie pozwolić na słabość czy niepewność. Nie zamierzał udawać bojaźliwego czy nieśmiałego tylko po to, by ją podtrzymać na duchu.

- Nie - odpowiedział bez zajknięcia. - Obserwowałem i naśladowałem wujka. Zrobiłem tylko jedno odstępstwo: wbrew tamtejszym zwyczajom pochłonałem wszystko, do ostatniej okruszyny. W tamtych czasach dobre wychowanie nakazywało zostawić trochę na talerzu, żeby nie wyjść na zagłodzonego wieśniaka. Ale ja jako młody chłopak miałem wilczy apetyt, toteż bez zahamowań zlekceważyłem konwenans.

Jessica skinęła głową. Krótka opowieść na chwilę rozproszyła dręczące ją rozterki. Chętnie wysłuchałaby kolejnych. Wspomnienia z przeszłości uczyniły Salvatore Cardiniego bardziej przystępnym. Przypominały jej niedawne spokojne dni. Niemal zapomniała, po co ją tu zabrał i co ją czeka. Bardzo chciałaby uwierzyć, że samo przebywanie w jej towarzystwie sprawia mu przyjemność.

- Pewnie żaden posiłek w życiu nie smakował ci tak bardzo jak tamten, prawda? - spytała.

- Wręcz przeciwnie. Kucharz zmieszał tyle produktów, że z trudem rozpoznawałem składniki. Szybko stwierdziłem, że nie odpowiada mi wyrafinowana kuchnia. Im prostsze jedzenie, tym lepsze. Najlepiej smakuje ryba, którą sama wyciągniesz z rzeki i wrzucisz na ruszt albo osobiście upolowany i upieczony królik. Żadna pomarańcza nie pachnie tak słodko jak ta, którą obierzesz w sadzie, zaraz po zerwaniu z drzewa.

Salvatore zamilkł, pogrążony we wspomnieniach. Tamtego wieczoru zaspokoił nie tylko głód. Podczas gdy wujek płacił rachunek, śliczna kelnerka wcisnęła mu w dłoń kartkę z numerem telefonu. Salvatore skorzystał z niemego zaproszenia. Udany wieczór zaowocował długą nocą, wypełnioną gorącymi pieścizotami. Po kryjomu wymknął się pod wskazany adres, do małego pokoiku w pobliżu kościoła Sacré Coeur. Nie wypuścił przygodnej kochanki z objęć do samego rana. Wciąż słyszał westchnienia rozkoszy, zmieszane ze zgiełkiem ulicy i biciem dzwonów na poranną mszę. Nadal czuł zapach kawy, którą pili o świcie. Nieznajoma kelnerka rozbudziła wszystkie jego zmysły, jak żadna inna później, nie licząc Jessiki. Wyglądało na to, że najbardziej pociągają go dziewczyny, które niczego nie wymagają, nie intrygują, nie czynią zamachu na jego wolność. Cenił prostotę w kontaktach z płcią przeciwną, podobnie jak w kwestiach kulinarnych.

Popatrzył na bladą, niemal dziecinną buzię swej obecnej towarzyszki. Słodki zapach taniej wody kwiatowej pobudzał zmysły silniej niż najelegantsze perfumy.

Nadszedł kelner. Podał im dwie lampki szampana i menu. Już zamierzał odejść, ale Salvatore go zatrzymał. Krew wrzała mu w żyłach. Chciał jak

najszybciej zakończyć wymagane formalności i zabrać wreszcie Jessicę do swego domu.

- Czy możemy złożyć zamówienie? - spytał od niechcienia.

Jessica posmutniała. Bezbłędnie odczytała jego intencje. Równie dobrze mógł powiedzieć: „miejmy to wreszcie z głowy”. Napięte rysy i natarczywe spojrzenie wyraźnie mówiły, do czego mu tak spieszno i jak bardzo go nuży uczestniczenie w wymuszonej farsie. Mimo przykrości, jaką jej sprawił, przywołała na twarz uśmiech. Złożyła razem ręce, żeby nie widział, jak drżą.

- Oczywiście. Co proponujesz?

- Weźmiemy stek, sałatkę i pół butelki bartolo. - Kiedy kelner odszedł po przyjęciu zamówienia, Salvatore ponownie zwrócił wzrok na Jessicę.

- Gdzie zwykle jadasz?

- Gdziekolwiek, byle smacznie i zdrowo. Na ogół w małych, prywatnych knajpkach. Unikam sieci szybkiej obsługi. Nie przywiązuję wielkiej wagi do miejsca - rzuciła pozornie lekkim tonem, boleśnie świadoma, że nic go to nie obchodzi.

- Uroczo dziś wyglądasz. Ładnie ci w tym kolorze.

Jessica z trudem wymamrotała podziękowanie.

Nerwowo oblizwała wargę. Znow przysła w pożyczonym ubraniu.

Tym razem Willow nie wsparła jej z takim entuzjazmem jak poprzednio. Kiedy Jessica wróciła z pracy, cała w nerwach, musiała dwa razy powtórzyć, że Salvatore zabiera ją do restauracji. Willow nie wierzyła własnym uszom.

- Jak to? Znowu cię zaprosił? - dopytywała z niedowierzaniem.

- Tak. Na kolację.

Nie zdradziła tylko, z jakiego powodu. Przewidywała, że ten wieczór odmieni na zawsze jej nudne, lecz w miarę uporządkowane życie. Kiedy szła z nim do znajomych, nie miała nic do stracenia. Wyznaczył jej konkretną rolę do

odegrania. Nie przewidziała, że zacznie ją uwodzić w aucie. Teraz doskonale wiedziała, po co zabrał ją do restauracji. Właściwie wymusiła na nim to zaproszenie, żeby nie stracić reszty szacunku dla siebie. Na co właściwie liczyła? Że zacznie ją traktować jak równą sobie? Że zainteresuje go jej osobowość? Że zasypie przepaść, która ich dzieli? Nie. Szukała usprawiedliwienia dla własnej słabości. Pragnęła go do bólu. Podkochiwała się w nim skrycie niemal od początku znajomości, bez szansy na wzajemność czy choćby na odrobinę sympatii. Pochodzili z dwóch różnych światów. Dopiero teraz, gdy na chwilę zabrał ją do swojego, odczuła dzielące ich różnice znacznie silniej niż wtedy, gdy sprzątała jego biuro.

Bezradnie spuściła wzrok.

- Popełniłam błąd, że tu przyszłam - wyznała z rezygnacją.
- Przecież sama tego chciałaś.
- Właśnie na tym polegał mój błąd. Teraz go żałuję.
- Na pewno?

Jessica nie odpowiedziała. Spuściła głowę jeszcze niżej.

- Jessico, co z tobą? Nigdy nie brakowało ci śmiałości. Spójrz na mnie, proszę.

Usłyszała szcęk sztucców, szmer rozmów i śmiechy, jakby dochodziły z bardzo daleka. W końcu z ociąganiem uniosła głowę... i utonęła w błękitnie przepastnych oczu. Nie mogła oderwać wzroku od przystojnego, surowego oblicza. Serce przyspieszyło rytm, krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Czy Salvatore zdawał sobie sprawę, jak na nią działa? Z całą pewnością. Nie wątpiła, że wypróbował siłę swego spojrzenia na licznej rzeszy wielbicielek.

Salvatore sięgnął przez stół, ujął jej dłoń i obrócił wierzchem do góry. Zaskoczyła go jej szorstkość. Długo oglądał krótkie, niepomalowane paz-

nokcie. Wszystkie jego dotychczasowe kochanki miały miękką skórę i staranny manicure. Spędzały całe godziny w salonach piękności.

Po raz pierwszy dotykał spracowanej dłoni robotnicy, której nie stać na takie luksusy. Ku własnemu zaskoczeniu rozczulił go ten widok. Nagle zrozumiał, dlaczego nazwała przyjęcie zaproszenia błędem. Zabierając ją tutaj, był pewien, że sprawi jej radość, tymczasem wystawił ją na ciężką próbę. Naszła go ochota, żeby trochę porozpieszczać ubogą, załęczoną dziewczynę.

- Jeśli źle się tu czujesz, możemy wyjść - zaproponował.

- Dopiero złożyliśmy zamówienie.

- Możemy je odwołać. Zabiorę cię do siebie. Zamówimy coś dobrego z dostawą do domu, jeżeli jesteś głodna.

- Nie jestem.

- Ja też nie. To co, idziemy? - spytał, zaglądając jej głęboko w oczy.

Równocześnie gładził wnętrze dłoni opuszką kciuka.

Szybko skruszył jej wewnętrzne opory. Wystarczyło, że popatrzyła na zmysłowe usta, które tak niedawno namiętnie ją całowały, by zapragnęła powtórki.

- Chyba dziwnie by wyglądało, gdybyśmy opuścili lokal przed posiłkiem - zaprotestowała słabo.

- Co mnie to obchodzi? Nigdy nie dbałem o opinię... - Uśmiechnął się i zaczął zataczać kciukiem większe kręgi po wnętrzu jej dłoni, potem powoli przesunął go wzdłuż środkowego palca. - Chodźmy!

Zdaniem Jessiki podjął najgorszą z możliwych decyzji, w dodatku w najmniej właściwym momencie. Kelner właśnie niósł do ich stolika sałatkę i czerwone wino. Nie dość, że niedobrana para wzbudziła zaciekawienie przy wejściu, to jeszcze teraz opuszczała lokal w nieuzasadnionym pośpiechu. Mimo że okropnie krępowały ją zaciekawione spojrzenia, na dworze

odetchnęła z ulgą. Jeszcze bardziej onieśmiało ją wytworne otoczenie, unizona postawa obsługi i obecność znanych osobistości. Przeciąganie wymuszonej randki przekraczało jej siły. Nie przełknęłaby ani kęsa.

Zimne, styczniowe powietrze przywróciło jej zdolność logicznego myślenia. Pojęła, że popełniła szaleństwo. Uznała, że najwyższa pora je przerwać. Gdyby uległa przystojnemu szefowi, po zaspokojeniu jego zachcianki zostałaby sama, upokorzona, ze złamanym sercem. Roztarła zziębnięte dłonie, żałując, że nie zabrała rękawiczek, podniosła kołnierz dla ochrony przed chłodem.

- Niepotrzebnie wyraziłam zgodę na to spotkanie - powiedziała. -
Wybacz, że zmarnowałam ci wieczór. Pozwól, że wrócę do domu metrem.

- Oszalałaś? - Salvatore popatrzył na nią zwięzonymi oczami. - Nigdzie cię samej nie puszczę. Jedziemy do mnie.

- Nie zmusisz mnie.

- Nie zamierzam. Sama tego chcesz. Stawiasz opór tylko po to, żeby uciszyć sumienie albo zyskać w moich oczach.

- Nieprawda.

- Czyżby?

W tym momencie limuzyna zahamowała bezgłośnie przy chodniku. Salvatore, świadomy obecności wszechobecnych paparazich, szybko otworzył drzwi i delikatnie wepchnął Jessicę do środka. Wbrew wcześniejszym postanowieniom nie protestowała więcej. Wystarczyło jedno spojrzenie i dotyk silnej, ciepłej dłoni, by do reszty skruszyć jej opór.

Gdy samochód ruszył, Salvatore ujął ją pod brodę i obrócił jej bladą twarz ku sobie. Jessica patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Wargi jej drżały, serce waliło jak młotem. Salvatore powoli, nieskończenie powoli pochylił głowę. Musnął jej usta zapraszającym pocałunkiem, leciutkim jak

dotyk skrzydeł motyla. Nie przygarnął jej do siebie, nie przytrzymał. Mogła swobodnie odchylić głowę, ale zabrakło jej siły woli.

Salvatore poczuł przyływ pożądania. Konieczność przełamywania wewnętrznych zahamowań dziewczyny pobudzała jego zmysły silniej niż najlepszy afrodyzjak. Widział, jak uniosła ręce, by go objąć, a potem gwałtownie przycisnęła je do boków. Kontynuował obietnicę pocałunku, póki z westchnieniem poddania nie ujęła jego twarzy w dłoń.

- Och, Salvatore - wyszeptała niemal bezgłośnie. - Salvatore!

- No widzisz? Sama sobie udowodniłaś, że pragniesz tego samego co ja. Chcesz mnie, to oczywiste. Pojedziesz do mnie, prawda? - poprosił miękko, starannie ukrywając uśmiech triumfu.

Jessica zaprzestała dalszej walki. Wystarczyło jedno spojrzenie w te błyszczące, przepastne oczy, by przegrała z kretesem. Bezwiednie rozchyliła wargi, wciąż niesyta smaku zmysłowych, namiętnych ust.

Salvatore skwapliwie skorzystał z zaproszenia. Podczas gdy auto mknęło w stronę Chelsea, całował ją tak namiętnie, jak pragnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Salvatore zamknął za nimi drzwi, Jessica przystanąła w holu, kompletnie oszołomiona. Nie wiedziała, co dalej robić. Miotły ją sprzeczne uczucia: napiętność i lęk. Nawet luksusowy wystrój ogromnego mieszkania nie zrobił na niej wrażenia. Widziała tylko przystojnego szefa, który pożerał ją wzrokiem. Salvatore ujął jej twarz w dłonie, pogładził kciukiem pulsującą żyłkę na skroni.

- Boisz się - raczej stwierdził, niż zapytał.
- Troszeczkę.
- Z tego wniosek, że nieczęsto robisz takie rzeczy.
- Nigdy - zaprzeczyła urażona, że w ogóle pyta.

W gruncie rzeczy nie winiła go za to, że tak nisko ją ocenił. Jej uległość miała prawo go zmylić. Nic przecież o niej nie wiedział.

- Posłuchaj, Salvatore, chyba popełniamy szaleństwo... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

Zamknął jej usta delikatnym, kuszącym pocałunkiem.

- Nie. Spełniamy swoje pragnienia. Nie pożałujesz, zobaczysz. Będzie dobrze, wspaniale, *perfetto* - mrucał jak kot wprost do jej ucha. - Tylko wyjdźmy z tego holu do jakiegoś przytulniejszego pomieszczenia, gdzie będziesz mogła się odprężyć.

Jessica wątpiła, czy takie miejsce istnieje. Nigdy nie miała takiej tremy. Nawet jeśli Salvatore dostrzegł jej lęk, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przeraża ją perspektywa spędzenia nocy z mistrzem sztuki kochania. Nie była wprawdzie nowicjuską, ale też nie miała wielkiego doświadczenia. Dręczyła ją obawa, że go rozczaruje. Czuła się jak kucyk, którego wystawiono do

wyścigu wraz z długonogimi rumakami pełnej krwi. Czy powinna go uprzedzić, żeby nie oczekiwał zbyt wiele? Chyba tak. Tyle że ani jedno słowo nie chciało przejść przez ściśnięte gardło.

Salvatore splótł jej palce ze swoimi. Szła długim korytarzem w milczeniu, na miękkich nogach, przerażona i spragniona równocześnie. Po chwili dotarli do największej sypialni, jaką w życiu widziała, tak przestronnej, że prócz ogromnego łóża pomieściła sofę i dwa krzesła. Łukowate drzwi prowadziły do sąsiedniego gabinetu, gdzie stały wielkie donice z przepięknymi szkarłatnymi kwiatami o ciemnych, błyszczących liściach.

Salvatore przyciągnął ją do siebie, odgarnął z czoła pasemko lśniących włosów.

- Masz taką minę, jakby rzucono cię na pożarcie lwom. Chcesz, żebym został twoim lwem? Twoim dzikim, nienasyconym lwem? Żebym cię pożerał, smakował kawałek po kawałku, *cara mia?*

- Salvatore!

Wręcz delektował się jej zakłopotaniem. Jej nieśmiałość stanowiła miłą odmianę po tabunach pewnych siebie, wyrafinowanych kochanek. Chyba że odgrywała komedię, żeby ją bardziej szanował. Zresztą nie miało to większego znaczenia. Nie obchodziła go jej motywacja, bo nie zamierzał zbyt długo kontynuować tej przygody. Miał nadzieję, że Jessica zdaje sobie sprawę, że związek przetrwa tylko tak długo, póki będzie obydwójgu dawać satysfakcję. Jeśli obydwie strony od początku znają reguły gry, nikt nie powinien ponieść szkody. Na razie nie tracił czasu na wyjaśnienia. Powoli zaczął rozpinać niezliczone guziczki jedwabnej, purpurowej sukienki.

- Specjalnie ją włożyłaś, żeby utrudnić mi zadanie - zażartował, całując kolejny skrawek odsłoniętej skóry.

Wolała go nie uświadamiać, że pożyczyła jedyną sukienkę Willow, która na nią pasowała. Pożądanie narastało z każdą chwilą, jak śniegowa kula tocząca się ze wzgórza. Omal nie jęknęła z rozczarowania, gdy wstał z klęczek po rozpięciu ostatniego guzika.

Zawiedziona mina Jessiki ucieszyła Salvatore.

Celowo przerwał pieszczoty. Wiedział z doświadczenia, że nic tak nie podsycy apetytu kobiety jak oczekiwanie. Z przyjemnością mierzył wzrokiem zgrabną figurę. Zaskoczyło go tylko, że pod stosunkowo drogą sukienką nosi prostą, praktyczną bieliznę i brzydkie rajstopy.

- Zdejmij mi koszulę - poprosił łagodnie.

Zwykle sprawne ręce Jessiki drżały przy rozpinaniu guzików. Liczyła na to, że Salvatore jej pomoże, ale najwyraźniej nie zamierzał. Odnosiła wrażenie, że bawi go jej nieporadność. Kiedy odsłoniła umięśniony, oliwkowy tors, zaparło jej dech z wrażenia na widok doskonałej, niemal posągowej sylwetki bez grama tłuszczu. Oczu nie mogła oderwać.

Salvatore przyciągnął ją do siebie, wplótł palce w gęstwinę brązowych włosów. Całował tak długo i słodko. Gdy sięgnęła do paska spodni, z uśmiechem odsunął ją od siebie.

- O tak... - wyszeptał aksamitnym głosem. - Teraz jesteś gotowa do miłości.

Słowo „miłość” wyrwało Jessicę z błęgiego odrętwienia, obudziło na ułamek sekundy nierealne tęsknoty. Niestety zdawała sobie sprawę, że w jego ustach to tylko elegantsze określenie czysto fizycznego zespolenia.

Salvatore wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Później stanął przed nią i kolejno zdejmował buty, skarpetki, spodnie i wreszcie spodenki. Oglądała erotyczny spektakl rozszerzonymi z zachwytu oczami. Wyciągnęła do niego ręce.

- Chodź do mnie - poprosiła.
- Pragniesz mnie?
- Umieram z pragnienia.

Nie zapominając o zabezpieczeniu, położył się obok niej. Długo całował jej piersi, aż przełamała ostatnie zahamowania i zaczęła wodzić dłońmi po jego ciele. Nagle przemknęło mu przez głowę, czy przypadkiem nie pakuje się w pułapkę, w którą wpadło co najmniej paru jego kuzynów. Przytrzymał jej rękę.

- Chyba nie jesteś dziewicą? - spytał niespodziewanie szorstkim tonem.

Nagłą zmianą nastroju zaniepokoiła ją.

- Nie, a czemu pytasz? Czy to ma jakieś znaczenie?
- Oczywiście, ale nie pora teraz na tłumaczenie.

Lakoniczna odpowiedź niczego nie wyjaśniała. Ledwie zdążyła otworzyć usta, by zadać kolejne pytanie, zamknął je długim, zachłannym pocałunkiem. Potem wodził wargami po całej powierzchni skóry. Rozbudzał ją powoli, nieustannie dopytując, co sprawia jej największą przyjemność, aż zapomniała o wszelkich rozterkach i całkowicie zatraciła się w rozkoszy. Dawała ją i brała pełnymi garściami, wciąż niesyta i czuła.

Takiej właśnie kochanki Salvatore potrzebował.

Jej spontaniczność rozpalala mu zmysły. Przeszkadzał mu tylko nadmiar czułości. Gdy odpoczywali, obsypała jego twarz, ramiona i szyję pocałunkami, jakby nie wiedziała, że odrobina rezerwy czyni kobietę bardziej godną pożądania. Później ufnie, zbyt ufnie ułożyła głowę na jego ramieniu, nie odrywając od jego twarzy zachwyconego spojrzenia.

- Jak dobrze - westchnęła z rozmarzeniem. - Bosko!

Błogi uśmiech zaniepokoił Salvatore. Przemknęło mu przez głowę, że najwyższa pora powiedzieć jej o tymczasowym charakterze romansu. Po

namyśle uznał jednak, że jest zbyt inteligentna, by robić sobie złudne nadzieje. Mimo wszystko odsunął się na brzeg łóżka i ziewnął przeciągle.

- Zgłodniałaś? - spytał od niechcienia.

Kilka minut wcześniej Jessica zażartowała, że owszem, nabrała apetytu, ale nie na jedzenie tylko na niego. Gdy zaglądał jej głęboko w oczy, dopytując o odczucia i pragnienia, bez oporu wyrażała swoje najskrytsze erotyczne fantazje. Lecz chwile intymności nie zburzyły dzielących ich barier. Pozwoliły tylko na chwilę o nich zapomnieć. Teraz, gdy nasycił żądzę, wyczuwała chłód. Nie wiedziała, jak postąpić. Czy oczekiwał, że ubierze się i wyjdzie?

- Przynieść ci coś do jedzenia? - wyrwał ją z zamyślenia głos Salvatore.

- O tak, bardzo proszę - odpowiedziała skwapliwie, rada, że sam rozstrzygnął dylemat.

Gardziła sobą za to, że pozwalała mu dyktować warunki, lecz nie potrafiła mu się sprzeciwić. Odnosiła wrażenie, że do tej pory egzystowała z dnia na dzień, a dopiero on obudził w niej chęć do życia.

Salvatore wstał, piękny i wspaniały w swej nagości. W błękitnych oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

- Mądra decyzja! - pochwalił. - Teraz widzę, że tylko skrępowanie odebrało ci apetyt w restauracji. Dzięki Bogu, masz zdrowe podejście do jedzenia. Nie cierpię dziewczyn, które się głodzą, żeby zachować smukłą sylwetkę.

Jessica pomyślała, że Willow wiele by dała za informację o upodobaniach znanego sycylijskiego przedsiębiorcy. Oczywiście nie zamierzała zdradzać przyjaciółce sekretów alkowy, zwłaszcza że i tak by nie uwierzyła.

- Bez obawy. Za bardzo lubię jeść - zapewniła. - Mam wstać?

Salvatore z przyjemnością patrzył na zaróżowioną buzię z wielkimi, szarymi oczami.

- Nie. Zostań w łóżku. Prześlicznie wyglądasz. Urządzimy sobie piknik w sypialni.

Kiedy wyszedł do kuchni, Jessica pobiegła do łazienki, by rozczesać zmierzwione włosy. Po powrocie usiadła nieśmiało na brzegu łóżka, czekając na powrót Salvatore. Wkrótce potem nadszedł z tacą, pełną drogich smakołyków: szampana, winogron, chrupiącego chleba, wybornej, ciemnej czekolady i różnych gatunków serów w eleganckiej, drewnianej skrzyneczce. Widok tyłu symboli luksusu wprowadził ją w zakłopotanie.

- Co za delicje! - wykrzyknęła z udawanym entuzjazmem.

Nie zmyliła Salvatore. Mimo promiennego uśmiechu wyczuł jej niepewność. Odstawił tacę na podęczny stolik i objął ją ramieniem.

- O, rozczesałaś włosy - zauważył.

- Nie gniewasz się, że pozwoliłam sobie użyć twojego grzebienia? - spytała nieśmiało.

Salvatore wyczuł, że niewinne z pozoru pytanie zawiera więcej wątpliwości, niż wskazywałaby jego treść. Doświadczenie podpowiedziało mu, że odpoczynek po miłosnej gorączce to najlepszy moment na ustalenie obowiązujących reguł.

- Możesz korzystać ze wszystkiego, czego potrzebujesz, póki tu jesteś - odpowiedział, gładząc ją delikatnie po brzuchu.

Ani słowa, ani pieszczota nie uspokoiły Jessiki. Nadal nie wiedziała, na co może liczyć. Po chwili wahania stwierdziła, że woli nawet brutalną prawdę od niepewności. Zebrała całą odwagę, żeby dyskretnie wybadać jego nastawienie:

- Dlaczego spytałeś, czy jestem dziewicą?

Ręka Salvatore zamarła w bezruchu w połowie drogi. Cofnął ją pospiesznie, żeby później nie oskarżyła go, że celowo odwrócił jej uwagę od tematu, żeby nią manipulować. Miał nadzieję, że nie będzie musiał tłumaczyć oczywistych kwestii, ale skoro sama tego zażądała, nie widział powodu, by mydlić jej oczy. Nie zamierzał jej oszukiwać ani rozczarować. Doszedł do wniosku, że nawet jeśli ją urazi, wyrządzi jej mniejszą krzywdę, niż gdyby zataił swoje zamiary. Żałował tylko, że nie wybrał bardziej pospolitego trunku niż szampan, niezbyt stosowny do charakteru planowanego związku.

Niespiesznie otworzył butelkę, szukając odpowiednich słów do wyrażenia niewygodnej prawdy. Po napełnieniu kieliszków jeden wręczył Jessice, drugi odstawił nietknięty na nocny stolik. Dziewczyna z zażenowaniem przyjęła lampkę pianistego napoju o barwie imbirowego piwa. W gruncie rzeczy wolałaby, żeby poczęstował ją piwem. Palił ją wstyd, że siedzi nago w łóżku miliardera, korzystając z jego hojności. Salvatore usiadł na brzegu łóżka.

- Gdybyś wyznała, że żaden mężczyzna cię nie tknął, odesłałbym cię z powrotem do domu - oświadczył zdecydowanym tonem.

- Dlaczego?

- Bo dziewictwo to największy dar, jaki dziewczyna może ofiarować przyszłemu mężowi, nie licząc potomstwa. Nie pozwoliłbym, żebyś marnowała go na mnie.

- Ale...

- Żadne ale! - przerwał gwałtownie. - Nie zapominaj, że pochodzę z Sycylii. Wyznaję tradycyjne wartości. Pewnego dnia wrócę do ojczyzny, żeby poślubić moją rodaczkę - oczywiście dziewicę.

Jessica posmutniała. Czynie zdawał sobie sprawy, że rani jej uczucia? Nie, oczywiście, że nie. Nawet mu nie przyszło do głowy, że je posiada, skoro nie pozostała nietknięta.

- Wyznajesz bardzo staroświeckie poglądy - stwierdziła tak obojętnym tonem, na jaki było ją stać.

- Ale logiczne. Żaden myślący mężczyzna nie wybierze na matkę swoich dzieci dziewczyny, która jak to określacie, sypia z całym miastem.

Jessica zaniemówiła z oburzenia. Usiadła tak gwałtownie, że rozlała trochę szampana na pościel.

- Czyżbyś mnie również zaliczał do tej kategorii? - wycedziła z wściekłością. - Jak śmiesz oskarżać mnie o niemoralne prowadzenie, kiedy zaliczyłeś więcej kobiet niż ja zjadłam gorących posiłków! Bądź uprzejmy przyjąć do wiadomości, że nie sypiam, z kim popadnie. Na przyszłość pomyśl dwa razy, zanim wydasz o kimś opinię...

Więcej nie zdążyła powiedzieć, bo Salvatore przewrócił ją na łóżko i zamknął usta gorącym pocałunkiem. Tym razem po raz pierwszy nie uległa jego czarowi. Odwróciła twarz i zaczęła z furją okładać pięściami złocisty tors.

- Nie dotykaj mnie! Puść mnie natychmiast! - krzyczała, lecz nie zamierzała słuchać.

- Nie chciałem cię urazić - tłumaczył, zaglądając jej czule w oczy. - Nie osądzam cię ani nie potępiam. Co kraj to obyczaj. Ja przestrzegam tych, które wyniosłem z ojczyzny. Dlatego nie chcę cię mieć fałszywymi obietnicami. Gdybym cię nie lubił i nie szanował, nie zaprosiłbym cię do siebie. Chciałbym cię ponownie gościć, rozpieszczać, zabrać do Paryża i nakarmić ostrygami. Myślę, że chętnie zakosztowałabyś odrobiny luksusu, zobaczyła kawałek świata, prawda?

Jessica patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jak zwierzątko, schwyte w pułapkę. W miarę jak Salvatore roztaczał przed nią kuszące wizje, serce biło jej coraz mocniej i szybciej.

- Czego oczekujesz w zamian? - spytała drżącym głosem.

Na ustach Salvatore zagościł przelotny uśmiech. Brak doświadczenia dodawał Jessice uroku. Niestety zmuszał go też do tłumaczenia oczywistych, lecz czasami dość drażliwych kwestii.

- Żebyś została moją kochanką - odrzekł prosto z mostu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kochanką? - powtórzyła Jessica, niepewna, czy dobrze usłyszała. - Twierdziłeś, że nie masz żony. Chyba mnie nie okłamałeś?

- Nie. Nie tylko żonaci mężczyźni miewają kochanki. To wprawdzie niezbyt eleganckie określenie, ale precyzyjne. Oczywiście nie brzmi tak ładnie jak dziewczyna czy sympatia, ale pozwala uniknąć nieporozumień, zwłaszcza w przypadku dwojga osób stanu wolnego. Jednym słowem proponuję ci niezobowiązujący romans bez wspólnych planów na przyszłość. To wszystko.

- Wszystko?

- Mniej więcej. Moim zdaniem idealnie nadajesz się do tej roli, *cara*.

Ostatnie zdanie wypowiedział niemal szeptem. Właściwie nie powinna rozważać obraźliwej propozycji. Lecz kiedy czuła jego oddech na twarzy, zapominała o własnej godności. Intensywne spojrzenie przepięknych, błękitnych oczu przyprawiało ją o zawroty głowy, osłabiało resztki woli. Miotana sprzecznymi uczuciami, zawzięcie walczyła ze sobą o jej odzyskanie. Lecz Salvatore nie zostawił jej czasu na myślenie. Uniósł głowę i powiódł opuszką palca po rozchylnych, drżących wargach.

- Nie odpowiedziałś - zauważył z wyraźnym rozczarowaniem.

Zawiedziona mina Salvatore zirytowała ją. Czego oczekiwał? Wybuchu radości? Podziękowania? Przecież ją obraził. Każda inna na jej miejscu

wyśmiałyby jego brutalną szczerość. Jeśli rzeczywiście polubił jej towarzystwo, czemu nie zaproponował kolejnej randki, nie zaprosił w jakieś ciekawe miejsce jak normalny mężczyzna? Niestety doskonale wiedziała dlaczego - żeby pozbawić ją złudzeń co do przyszłości.

- Muszę przemyśleć twoją ofertę - odparła lodowatym tonem.

Salvatore nieoczekiwanie pochylił głowę i pocałował ją w usta. Jessica walczyła ze sobą, ale przegrała. Po chwili żarliwie oddawała pocałunki, a potem inne pieszczoty.

Pokonanie oporu Jessiki dostarczyło Salvatore więcej satysfakcji niż jakakolwiek przygoda miłosna. Zaskoczyło go tylko, że rozważała jego propozycję na zimno, niczym ofertę handlową, podczas gdy niejedna piękność ze znakomitego rodu przyjęłaby ją z pocałowaniem ręki. Kiedy odpoczywali, z przyjemnością przytulił ją do siebie. Leniwie gładził jedwabistą skórę. Z lubością wdychał kwiatowy zapach perfum, zmieszany z jego własnym.

W pewnym momencie spostrzegł, że zamknęła oczy.

- Chce ci się spać? - zapytał.

- Trochę - skłamała, powoli unosząc ciężkie powieki.

Ponieważ nie umiała rozstrzygnąć dylematu, wolała udawać śpiącą niż stawić czoło rzeczywistości.

- Nadal nie zjedliśmy kolacji.

- A, rzeczywiście...

Jessica usiadła. Zauważyła, że Salvatore wbił wzrok w jej piersi, co pomogło jej uporządkować myśli. Nie widział w niej partnerki tylko godne pożądanego ciała. Zwyczajnie miał na nią apetyt jak na chleb, sery i owoce. Póki o tym nie zapomni, nie grożą jej cierpienia złamanego serca.

- Bardzo chętnie coś przekąszę, a potem pójdę do domu - rzuciła pozornie lekkim tonem.

Salvatore popatrzył jej w twarz. Przestał cokolwiek rozumieć. Zwykle czytał w kobiecej duszy jak w otwartej książce. Nawet doświadczone uwodzicielki z reguły przeciągały wizytę do granic przyzwoitości, kokietowały go jeszcze rano. Tymczasem zwykła sprzątaczką ni z tego ni z owego postanowiła opuścić go w środku nocy. Czyżby specjalnie go drażniła? Jeśli tak, zaraz jej pokaże, że nie pozwoli sobą manipulować. Najpierw jednak postanowił sprawdzić, na czym polega jej gra. Wsparł się wygodnie o poduszki.

- Dlaczego? - zapytał aksamitnym głosem.

- Bo rano idę do pracy.

- No to co? Zostań do rana. Mój kierowca cię odwiezie.

Jessica nie powstrzymała uśmiechu. Już sobie wyobrażała miny współpracowników, gdyby podjechała pod siedzibę firmy elegancką limuzyną, a następnie wkroczyła do biura w wieczorowej kreacji!

- Bardzo miło z twojej strony, Salvatore, ale muszę ci odmówić. Nie wzięłam ubrania na zmianę.

- Szkoda. Przecież z góry wiadomo było, że spędzisz u mnie noc, prawda?

- No, raczej tak - przyznała z urazą.

- Więc czemu nie zabrałaś jakiegoś kostiumiku i szczoteczki do zębów?

- Oficjalnie zaprosiłeś mnie na kolację - przypomniała rzeczowym tonem.

- Trochę dziwnie bym wyglądała, gdybym wparowała do restauracji z walizką, nie uważasz? Poza tym pomyślałbyś, że się narzucam - tłumaczyła jak dziecku. Następnie przelotnie pocałowała go w usta. - Najlepiej zakończmy tę dyskusję. Zjedźmy kolację, a potem wrócę do siebie. Przynajmniej oboje się wyśpimy.

Salvatore zmarszczył brwi. Nie wiedział, jak postąpić. Z jednej strony logiczne argumenty trafiły mu do przekonania, z drugiej - przerażała go stanowczość tej nieśmiałej z pozoru panienci.

- Chyba specjalnie się ze mną droczysz - wytknął. - Po prostu mnie kokietujesz.

Jakby na potwierdzenie jego słów Jessica, rozbawiona spóźnionym zarzutem, zachichotała jak trzpiotka. Albo też szampan uderzył jej do głowy. Wzięła z tacy owoc, włożyła do ust, a drugi podała Salvatore.

- Chyba trochę za późno na kokieterie, nie uważasz? - wytknęła ze śmiechem, ale zaraz spoważniała. - Zjedz winogrona.

- Nie chcę.

Nie dodał, że najchętniej wypiłby kieliszek czegoś mocniejszego, znacznie mocniejszego niż szampan. Ze zdumieniem patrzył, jak ona wstaje i przemierza pokój, żeby pozbierać rozrzucone ubrania. Każdą inną skłoniłby jednym pocałunkiem do pozostania, ale Jessica była nieprzewidywalna. Zaciśnięte usta wyraźnie mówiły, że nie odstąpi od powziętego zamiaru. Wolał nie ryzykować porażki.

Prosta czynność włożenia ubrania sprawiła Jessice więcej trudności, niż przypuszczała. W chwili, gdy opuściła łóżko, skrepowanie powróciło. Z trudem opanowała drżenie rąk przy zapinaniu biustonosza. Na domiar złego po włożeniu rajstop dostrzegła kątem oka, że Salvatore wykrzywił usta z niesmakiem.

- Nie wkładaj więcej tego paskudztwa. Zgrabne dziewczyny powinny nosić koronkowe pończochy i pas.

- Rzecz gustu - mruknęła. - Ale wezmę pod uwagę twój punkt widzenia.

Pospiesznie włożyła sukienkę przez głowę, żeby nie dostrzegł smutku w jej oczach.

Nieprzemyślana uwaga sprawiła jej większą przykrość, niż przypuszczał. Pewnie nie przyszło mu do głowy, że nie może sobie pozwolić na zakup eleganckich strojów czy bielizny. Przystąpiła do zapinania guzików, usilnie

ignorując krytyczne spojrzenie pięknego Sycylijczyka. On jednak dalej uparcie drażył drażliwy temat:

- Niepotrzebnie wkładasz takie długie sukienki.
- A co, nieładnie mi? - odburknęła z irytacją.
- Bardzo ci w niej do twarzy. Szkoda tylko, że zasłaniasz swój

najmocniejszy atut. Masz bardzo zgrabne nogi. Eksponuj je.

Banalny w gruncie rzeczy komplement natychmiast ją ułagodził. Jak każda zakochana kobieta, szybko znalazła usprawiedliwienie dla niewybaczalnej arogancji kochanka. Wytłumaczyła sobie, że Salvatore nie zna realiów zwykłego życia. Nie wiedziała tylko, jak przyjąłby niewygodną prawdę. Po namyśle doszła do wniosku, że lepiej go uświadomić, niż ciągle prosić przyjaciółkę o pożyczki i jeszcze znosić uszczypliwą krytykę.

- To nie moja sukienka. Pożyczyłam ją od Willow - wyznała bez ogródek.

Salvatore zmarszczył brwi. Usiłował rozstrzygnąć, czy Jessica celowo go o tym poinformowała, by go naciągnąć na prezenty. Szybko jednak porzucił bezcelowe rozważania. Uznał, że najwygodniej przyjąć jej wyjaśnienia za dobrą monetę. Doświadczenie nauczyło go, że nic tak nie tłumi kobiecej skłonności do przekory jak hojność kochanka. Gdyby ją nakłonił, by przyjęła parę drogich podarunków, odzyskałby zapewne kontrolę nad sytuacją. Opróżnił kieliszek, wstał, podszedł do niej, ujął jej dłonie w swoje i kolejno całował każdy paluszek.

- Nigdy więcej nie przyjdiesz do mnie w pożyczonych rzeczach - powiedział miękko.

Jessica otworzyła usta, żeby zaznajomić go ze swoją sytuacją materialną, ale nie dał jej dojść do głosu:

- Domyślam się, że nie stać cię na eleganckie stroje.
- Niestety nie - przyznała bez fałszywego wstydu.

- Ale mnie stać. Skorzystaj więc z przywilejów...

- Wykluczone!

- Sprawiałabyś mi wielką przyjemność, gdybyś pozwoliła, żebym ubrał cię od stóp do głów. Kupię ci leciutką, koronkową bieliznę - kusił.

- Jeśli nie odpowiada ci mój strój, znajdź kogoś, kogo stać na lepszy.

- Nie zamierzam szukać. Ty mi się podobasz. Chcę ci tylko zapewnić odpowiednią oprawę, pielęgnować cię jak rzadkie drzewko w moim ogrodzie na Sycylii, żebyś w pełni rozkwitła. A teraz chodź do mnie. - Przyciągnął ją do swojego nagiego, gorącego ciała, utulił w ramionach. Całował czule, długo, w nieskończoność, a później zajrzał w oczy i spytał: - Nadal chcesz iść?

Jessica zamknęła oczy. Najłatwiej byłoby ulec jego woli, pozwolić, by ją z powrotem rozebrał, położył do łóżka i obsypał pocałunkami. Ale gdyby raz okazała słabość, manipulowałby nią bez skrupułów. Poza tym naprawdę nie wypadało rano przyjść do biura w wieczorowej sukience

- Nie mam wyjścia - odrzekła.

- Rozumiem. Zaraz wezwę kierowcę.

Salvatore wziął telefon i wydał jakieś polecenie tak szorstkim tonem, że dziewczyna zadrżała. Kiedy odwrócił się twarzą do niej, na jego ustach zagościł uśmiech, którego znaczenia nie potrafiła odgadnąć. Błękitne oczy błyszczały dziwnym blaskiem.

- Zadzwoń do ciebie - rzucił krótko.

Każdego innego mężczyznę spytałaby kiedy, ale nie jego. Nie po tym, co zaproponował. Nie знаła reguł, jakie obowiązywały w tego rodzaju układach. Podejrzewała tylko, że nie przypominają tych, które rządzą normalnym związkiem, opartym na wzajemnym uczuciu. Tutaj wyłącznie Salvatore ustalał zasady, jak w firmie, jak w całym życiu. Mimo wszystko nie starczyło jej siły woli, by zaznaczyć, że nie akceptuje jego władczyego sposobu bycia. Chwyciła

torebkę i pospieszyła ku drzwiom, żeby zniknąć za nimi, zanim dopadną ją wszelkie tłumione lęki.

- Dobranoc, Salvatore - rzuciła pospiesznie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jessica patrzyła niewidzącym wzrokiem w miskę płatków owsianych, w których od paru minut bezmyślnie grzebała łyżką. Z całego serca żałowała, że opowiedziała Willow o propozycji Salvatore.

Z drugiej strony dręczyło ją tyle rozterek, że chyba by oszalała, gdyby zachowała milczenie. Współmieszkanka bynajmniej nie podtrzymała jej na duchu:

- Jednym słowem wyznaczył ci rolę maskotki, nie biorąc odpowiedzialności za twój los - podsumowała. - Chyba nie wyraziłaś zgody?

- Właściwie wyraziłam - przyznała Jessica z ociąganiem.

- Zwariowałaś? Dlaczego?

- Cóż, ludzie wchodzą w różne nietypowe układy od zarania dziejów - odparła, wzruszając ramionami, jakby od lat prowadziła swobodny tryb życia. - Poza tym...

- Poza tym?

Jessica odstawiła nietknięte jedzenie. Popatrzyła na śliczną, porcelanową buzię współmieszkanki.

- Nie umiałam mu się oprzeć - wyznała szczerze. - Ty byś potrafiła?

- Ja kazałabym mu czekać.

- Nie wątpię.

- Ciekawe, czemu wybrał właśnie ciebie. To znaczy podwładną - dodała pospiesznie na widok miny Jessiki. - Nie przyszło mu do głowy, że cię naraża na kłopoty?

Dziewczyna doskonale wiedziała, co Willow naprawdę dziwi. Mimo że koleżanka zraniła jej uczucia, uznała, że najwyższa pora spojrzeć brutalnej prawdzie w oczy. Tylko absolutna szczerłość wobec siebie mogła ją uchronić przed rozczarowaniem, a w następstwie załamaniem nerwowym.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, dlaczego wybrał sprzątaczkę, to moim zdaniem właśnie dlatego, że myję u niego podłogi. Ponieważ znam swoje miejsce, nie stanowią zagrożenia. Nie ryzykuje, że wciągnę go w pułapkę. Spędzę z nim parę miłych wieczorów bez zobowiązań, ku obopólnej satysfakcji. Nic więcej. - Ostatnie dwa słowa wypowiedziała ze szczególnym naciskiem, przede wszystkim po to, żeby wbić sobie w głowę, że Salvatore pewnego dnia ją opuści.

- Czy przypadkiem... nie wspomniał o mnie? - spytała Willow z wahaniem po wysłuchaniu relacji.

Inna dziewczyna na miejscu Jessiki pewnie oznajmiłaby z wyższością, że nawet nie zapamiętał imienia zmysłowej piękności. Ale ona nie była okrutna. Zresztą nawet gdyby przedstawiła prawdziwy przebieg rozmowy, pewna swego wdzięku Willow raczej by nie uwierzyła.

- Nie, a powinien?

Willow zignorowała niewygodne pytanie.

- Wyznaczył ci następne spotkanie czy zamówi cię jak pizzę z dostawą do domu?

Jessica nie zareagowała na uszczypliwą uwagę, choć Willow dotknęła bolesnego tematu.

- Salvatore sporo podróżuje. Nie zawsze może ustalić szczegółowy plan zajęć. Czasami musi wyjechać gdzieś niespodziewanie w interesach. Na przykład w tym tygodniu przebywał w Nowym Jorku.

- Miło z jego strony, że raczył cię poinformować - zadrwiła Willow. - Widziałaś go chociaż przed wyjazdem?

- Krótko.

Dzień przed jego odlotem szła do pracy z duszą na ramieniu, niepewna, jak spojrzeć mu w oczy po tym, co między nimi zaszło. Niepotrzebnie się denerwowała. Zastała gabinet pusty i cichy. Energicznie przystąpiła do pracy, żeby zwalczyć pokusę zajrzenia do szuflady. Oczywiście popełniłaby niewybaczalne wykroczenie. Zanim spędziła noc z Salvatore, nie przyszło jej do głowy, by go szpiegować.

Wychodziła właśnie z łazienki ze ścierką w rękę, gdy stanął w drzwiach. Ciemny garnitur pięknie harmonizował z hebanowymi włosami. Oczy błyszczały jak dwa szafiry na tle oliwkowej skóry. Postawił teczkę na podłodze i długo na nią patrzył.

- Jessico! - zawołał.

Nie wiedziała, jak zareagować. Miała ochotę paść mu w ramiona, lecz nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Stała jak słup soli w swoim głupim, różowym kombinezonie.

- Chodź do mnie - poprosił miękko. - Jesteś zdenerwowana - stwierdził.

- Troszeczkę - przyznała nieśmiało.

- Masz żal, że nie zadzwoniłem po naszej cudownej nocy?

- Nie znasz mojego numeru telefonu - przypomniała chłodniejszym tonem, niż zamierzała.

- Myślisz, że bym go nie zdobył, gdybym chciał?

W ogóle się nad tym nie zastanawiała. Dopiero teraz uświadomił jej, że może na skinienie uzyskać wszystko, czego zapragnie. Niestety równocześnie dał do zrozumienia, że niespecjalnie mu zależało na kontakcie.

- A teraz mnie pocałuj - wymruczał.

Skwapliwie spełniła jego prośbę. W głębi duszy liczyła na dalszy ciąg. Lecz Salvatore poprzestał na pocałunku.

Gdyby nawiązała romans z kimś zwyczajnym, na przykład z księgowym, wszystko byłoby prostsze. Chodziliby razem do barów, jedli spaghetti i popijali tanim winem. Nie musiałyby tłumaczyć próżnych nadziei, nie wstydziłyby się, że nie ma co na siebie włożyć. Nie ważyłaby każdego słowa i nie łamała sobie głowy, jak długo on z nią zostanie.

- Kiedy wrócisz? - spytała wbrew wcześniejszym postanowieniom.

- Pod koniec tygodnia. Zobaczymy się po moim powrocie? - dodał z uśmiechem, zaglądając jej w oczy.

- Mam nadzieję - wyszeptała niemal bezgłośnie.

Salvatore zamarł w bezruchu na ułamek sekundy. Później jakby z roztargnieniem pogłaskał ją po włosach.

- Doskonale. Skontaktuję się z tobą.

Pocałował ją jeszcze przelotnie na pożegnanie.

Jessica odprowadziła go wzrokiem. Ledwie wyszedł, już za nim tęskniła.

- Na kiedy wyznaczył ci następne spotkanie? - przywrócił ją do rzeczywistości głos Willow.

Jessica zerknęła na żółty zegar na ścianie kuchni.

- Przyjedzie po mnie lada chwila.

- To chyba powinnaś się przygotować.

- Jestem przygotowana.

- Aha.

Jessica oczekiwała uszczypliwego komentarza, lecz Willow milczała. Tylko zmarszczone brwi wyrażały dezaprobatę. Zgodnie z życzeniem Salvatore Jessica tym razem włożyła własne ubranie: wytarte, ale świetnie dopasowane džinsy i szary, kaszmirowy sweter. Włosy związała aksamitką w koński ogon i nałożyła bardzo skromny, niemal niewidoczny makijaż. Choć na zewnątrz prezentowała stoicki spokój, w środku cała drżała z nerwów i radości, że wreszcie znowu zobaczy upragnionego mężczyznę.

Wkrótce ktoś głośno zapukał do drzwi. Gdy Jessica otworzyła, w progu stanął kierowca.

- Pan Cardini kończy rozmowę z Mediolanem - wyjaśnił.

Rzeczywiście przez przyciemnione szyby limuzyny dostrzegła Salvatore z telefonem komórkowym przy uchu. Zdejmując kurtkę z wieszaka, zerknęła na Willow w oczekiwaniu kolejnych złośliwości. Lecz koleżanka milczała. Kiedy Jessica wsiadła do samochodu, Salvatore rzucił do telefonu jakieś zdanie po włosku, po czym pospiesznie zakończył rozmowę.

- *Ciao, bella* - wymruczał aksamitnym głosem.

Zanim kierowca zamknął za nią drzwi, dostrzegła błysk pożądania w szafirowych oczach Salvatore.

Nie przeszkadzało jej, że patrzy na nią jak myśliwy na potencjalne trofeum. Tęskniła za jego dotykiem od poprzedniej randki. Wtuliła się w niego jak zagubiony szczeniak, który odnalazł swego pana.

Salvatore wydał pomruk zadowolenia. Z przyjemnością ją całował. Pachniała pastą do zębów, mydłem, świeżością i młodością. Położył rękę na jej biodrze i przerwał pocałunek, by zajrzeć głęboko w oczy.

- Zabieram cię prosto do domu. Przez całych pięć dni marzyłem, by znowu wziąć cię w ramiona.

- Nie mogę się doczekać - wyszeptała, obejmując go za szyję.

- Właśnie widzę - zażartował.

Gdy Jessica zamknęła mu usta kolejnym pocałunkiem, wydał pomruk zadowolenia. Stwierdził, że wybrał idealną kochankę.

- Szkoda, że nosisz spodnie - zauważył z figlarnym błyskiem w oku.

- Dlaczego? To bardzo praktyczny strój - odrzekła lekkim tonem.

- Nie dla spragnionego kochanka.

Po chwili kierowca zaparkował w zadbanej uliczce w Chelsea. Jessica pierwszy raz oglądała ją za dnia. Wyglądała inaczej niż w nocy. Drzewa, którymi ją obsadzono, czekały na wiosnę, by wypuścić pączki. Posmutniała na myśl, że zanim zakwitną, Salvatore wróci do ojczyzny, a jej zostaną tylko wspomnienia.

Mieszkanie również odebrała inaczej niż przy pierwszej, nocnej wizycie. W dzień robiło wrażenie większego i bardziej luksusowego. Dopiero teraz zwróciła uwagę na starannie dobrane meble i dzieła sztuki. Nieśmiało pogładziła krzywiznę oparcia sofy, niemal zbyt pięknej do siedzenia.

- Sam wybierałeś meble?

Salvatore zmrużył oczy. Popatrzył na nią badawczo, niepewny, czy pyta z ciekawości, czy ocenia wartość majątku.

- Nie. Wynająłem projektantkę wnętrz, znawczynię antyków.

Przedstawiłem jej swoje wymagania i wyjaśniłem, czego oczekuję. Następnie wysłałem ją do Mediolanu, żeby obejrzała moje tamtejsze mieszkanie. Po powrocie urządziła wnętrze w takim stylu, jaki sobie życzyłem. Podoba ci się?

- Bardzo - wyszeptała niemal bezgłośnie, oszołomiona nie tylko eleganckim wystrojem.

Najbardziej onieśmielał ją fakt, że właściciel może sobie pozwolić na każdą zachciankę: ekspertyzę, dzieła sztuki, wypadki do drogich restauracji. Szybko przeszła pod pięknym obrazem, przed którym w innych

okolicznościach spędziłaby pewnie z pół dnia. Przystanąła przy oknie, żeby popatrzeć na zimowy pejzaż. Widok rzeki jak zwykle przyniósł jej ukojenie.

Salvatore podszedł do niej od tyłu i przytulił mocno do siebie.

- Wyczuwam w tobie napięcie. Przebywasz myślami daleko stąd - zauważył.

Jessica wolała nie tłumaczyć, jak bardzo daleko, w innym świecie, szarym i prozaicznym, oddalonym o całe lata świetlne. Ogarnął ją smutek, że pozwolił jej zajrzeć do swojego barwnego i pięknego tylko na chwilę, jakby pokazywał tęczę, która zaraz zniknie.

Zanim odwróciła się twarzą do niego, z trudem przybrała pogodny wyraz twarzy.

- Już wróciłam - oznajmiła półgłosem.

Odnosił wrażenie, że wielkie szare oczy patrzą na niego z wyrzutem. Albo też nieczyste sumienie podpowiadało taką interpretację. Zdawał sobie sprawę, że ona nie traktuje romansów tak lekko jak światowe piękności, z którymi dotychczas obcował. Szybko sobie jednak wytłumaczył, że niczym wobec niej nie zawinił. Nie oszukiwał jej, nie zwodził, nie składał fałszywych obietnic. Jasno określił granice, a Jessica przyjęła jego warunki. Przełamywanie jej zahamowań przyniosło mu więcej satysfakcji, niż przewidywał. Musiał tylko uważać, by zachować odpowiedni dystans. Martwiło go, że przyjmuje każdą pieszczotę z naiwnym entuzjazmem. Postanowił jak najszybciej uświadomić jej, że szkoda marnować energii na tymczasowy związek, bo nawet najczulszymi spojrzeniami nie podbije jego serca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Chyba trzeba wstać - stwierdziła Jessica.

Salvatore otworzył oczy i ziewnął.

- Dlaczego?

Znalezienie odpowiedzi na łatwe z pozoru pytanie sprawiło jej sporo trudności. Nie tylko dlatego, że bliskość zabójczo przystojnego Sycylijczyka zawsze odbierała jej zdolność logicznego myślenia.

- Ponieważ... po całych dniach głównie leżymy - odparła po dość długim namyśle.

- Co w tym złego? W łóżku można rozmawiać, jeść, a przede wszystkim uprawiać miłość. Wolałabyś przebywać gdzie indziej?

- Nie - przyznała uczciwie.

Kłopot w tym, że pieszczoty doświadczonego kochanka, a zwłaszcza wspólne chwile słodkiego lenistwa stwarzały ryzykowne złudzenie bliskości. Najwyraźniej popadała w uzależnienie, jak łakomczuch od słodczy. Po dwóch miesiącach romansu nadal nie odczuwała nasycenia. Wręcz przeciwnie. Im dłużej ze sobą przebywali, tym bardziej go pragnęła.

- No to w czym problem? - wyrwał ją z zadumy głos Salvatore.

- Nie wymagaj ode mnie odpowiedzi. Przy tobie zawsze tracę głowę.

- Więc przestań myśleć. Nastaw się na odbiór. Dobrze ci?

- Nie widzisz?

Widział i czuł. Kiedy obsypywał ją pieszczotami, otwarcie okazywała radość słowem, spojrzeniem i gestem. Nigdy nie miał tak miłej i wdzięcznej kochanki. Rozczulał go widok zamglonych namiętnością oczu, zaróżowionych

policzków i gęstych włosów rozrzuconych na poduszce. Jednak młodzieńczy urok Jessiki nie uspił jego czujności. Pocałował ją w czubek nosa.

- Sądzę, że nie spałaś z wieloma mężczyznami, prawda? - spytał ostrożnie.

Czyżby dawał do zrozumienia, że nie spełnia jego oczekiwań? Dlaczego akurat teraz?

- Nie zadowolam cię?

- Wręcz przeciwnie, *cara mia*. Zachwyca mnie twoja świeżość. Szybko się uczysz, spontanicznie reagujesz w przeciwieństwie do wyrafinowanych kochanek, które zawsze wiedzą, jaką sztuczkę w jakiej kolejności zastosować - wyjaśnił, starannie dobierając słowa.

- Widzę, że przemawia przez ciebie doświadczenie.

- Nie tak bogate, jak myślisz. Skończyłem trzydzieści sześć lat. Chyba nie sądziłaś, że przeżyłem je w celibacie? - Uśmiechnął się pobłaźliwie i pogładził jej płaski brzuch. Nagle zamarł w bezruchu. - A ty? Ilu miałaś kochanków przede mną?

Chciała go ofuknąć za wścibstwo. Po namyśle uznała jednak, że warto wykorzystać okazję, by uświadomić mu, że nie sypia, z kim popadnie.

- Tylko jednego - wyznała zgodnie z prawdą.

- Kochałaś go?

- Wtedy myślałam, że tak.

Teraz, kiedy pokochała Salvatore, nie potrafiłaby już nazwać miłością młodzieńczego zauroczenia Williamem.

- Rozumiem. Szkoda, że zmarnowałaś swoje dziewictwo na nieodpowiednią osobę. Gdybyś zaczekała do ślubu, ofiarowałaśbyś przyszłemu mężowi wspaniały dar.

Drażniło ją, że Salvatore na każdym kroku przypomina o tymczasowości ich związku. Musiała sobie kilka razy powtórzyć, że zatwardziały sycylijski konserwatysta nie zdaje sobie sprawy ze swojego okrucieństwa. Ranił ją wbrew woli, w dobrej wierze, żeby oszczędzić jej późniejszych rozczarowań. Niestety nic nie wskórał. Gdyby mógł czytać w jej sercu, pewnie natychmiast odprawiłby ją w popłochu. Nie pozostało jej nic innego, niż stłumić nierealne marzenia i zacząć zachowywać się tak, jak przystało kochance bogatego człowieka.

Wyciągnęła leniwie ramiona za głowę, wygięła ciało w łuk i ziewnęła.

- O ile pamiętam, wspominałeś coś o zakupach - przypomniała lekkim tonem.

Zaskoczyła go. Doskonale pamiętał o złożonej obietnicy, lecz jej protesty brzmiały tak przekonująco, że dał za wygraną. Zdumiało go, że właśnie teraz, kiedy większość czasu spędzali nago, zapragnęła eleganckich strojów.

Wyglądało na to, że zastosowała jeden z ogranych chwytów. Jeśli udawała obojętność na spawy materialne, żeby uśpić jego czujność, osiągnęła cel. Nie przewidział, że wróci do tematu, który jeszcze niedawno rzekomo uwłaczał jej godności. Czyżby uznała, że już uzależniła go od siebie na tyle mocno?

- *Si, cara.* Z przyjemnością skompletuję ci garderobę - potwierdził.

Jessica wychwyciła jakąś ostrzegawczą nutę w głosie kochanka. Nie bardzo rozumiała, czym go uraziła. Przecież tego właśnie chciał: ubrać ją jak lalkę, żeby przynajmniej strojem pasowała do jego wytwornego towarzystwa.

- Pamiętasz, że zamierzałeś mnie zabrać w przyszłym tygodniu na jakąś kolację?

Salvatore wsparł się na łokciu, zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Rzeczywiście. Najlepiej od razu się ubierz, to pojedziemy kupić ci coś ładnego - raczej rozkazał niż zaproponował.

Błękitne oczy patrzyły na nią chłodno, jakby negocjował kontrakt handlowy. Jessica usiłowała z wdziękiem włożyć swą prostą, praktyczną bieliznę, ale nie przyszło jej to łatwo. Zżerały ją nerwy. Czym mogła mu zaimponować? Pod żadnym względem nie dorównywała doświadczonym, wyrafinowanym kobietom z jego sfery.

Salvatore obserwował jej nieudolne wysiłki niczym doskonały pokaz aktorski. Nabrał pewności, że udaje onieśmienie. Jego zdaniem doskonale znała wszystkie uwodzicielskie sztuczki. Jakże kusząco oblizwała wargi, z jakąż uroczą nieśmiałością trzepotała rzęsami! I jeszcze na koniec odwróciła się bokiem, niby zawstydzona, by dokładnie obejrzał apetyczne krągłości. Mimo że ledwie wstała z łóżka, poczuł ponowny przypływ pożądania.

- Chodź do mnie.
- Przecież...
- Powiedziałem: chodź!

Mimo nadspodziewanie szorstkiego tonu Jessica usłuchała. Nie musiała pytać, po co ją wzywa. Błyszczące pożądaniem źrenice mówiły same za siebie. Nie potrafiła mu się oprzeć. Wyciągnął do niej rękę, pochwycił w ramiona i posadził sobie na biodrach. Dopiero gdy zaczął zdejmować jej bieliznę, zaprotestowała słabo:

- Dopiero ją włożyłam!
- To zdejmij i wyrzuć. Przed chwilą zażyczyłaś sobie nowej - wypomniął szorstkim tonem, odrzucając zdjęte rzeczy jak najdalej od siebie.

Działania Salvatore z pozoru przypominały wstępną grę miłosną, lecz bez śladu dawnej czułości. Później Jessica nie potrafiła powiedzieć, czy krzyczała z rozkoszy, czy z żalu, że do reszty straciła z nim kontakt psychiczny. Dał jej jedynie fizyczną satysfakcję, bez poczucia bliskości, jakby celowo zaznaczał, że bierze ją w posiadanie, a nie kocha. Zanim wyrównała oddech, uświadomiła

sobie, że po raz pierwszy nie przytulił jej, nie pocałował, nie pogłaskał po włosach.

Po krótkim odpoczynku bez słowa poszedł pod prysznic. Zostawił ją rozczarowaną, zagubioną, kompletnie nieświadomą, czym go do siebie zraziła. Powiedziała sobie twardo, że analizowanie jego humorów nic nie da, i wyszła do drugiej łazienki. Kiedy wróciła, odświeżona i uczesana, Salvatore już na nią czekał.

Jessica udała, że nie dostrzega jego stwardniałych rysów. Podbiegła i zarzuciła mu ręce na szyję. Nie widziała innego sposobu, by spróbować przywrócić mu dobry nastrój.

- Miło się u ciebie kąpać - westchnęła z wdzięcznością.

Osiągnęła cel, przynajmniej doraźnie. Rozbroiła go czułym gestem. Pachniała jaśminem i fiołkami. Z lubością wdychał aromat wilgotnych włosów. Odnalazł w niej dawną Jessicę, bezpretensjonalną i słodką, taką jaką wybrał. Doszedł do wniosku, że chyba zbyt surowo ją ocenił. Nie przewidział, że po propozycji zakupów tak łatwo ją zatrzyma, jakby wcale nie zależało jej na prezentach.

Tydzień wcześniej zaproponował, żeby dotrzymała mu towarzystwa podczas spotkania z członkiem włoskiego rządu, ale odmówiła. Z rumieńcem na policzkach wymamrotała, że nie pozwolą jej obowiązki. Wtedy podziwiał jej takt. Każda inna zrobiłaby wszystko, żeby się z nim pokazać. Teraz, z perspektywy czasu podejrzewał raczej, że przeszkadzał jej brak stosownej kreacji. Doceniał fakt, że nie skorzystała z okazji, żeby wyłudzić suknię czy biżuterię. Zawstydziała go jej skromność. Postanowił na przyszłość zadbać, by niczego jej nie zabrakło, oczywiście w granicach rozsądku. Nie zamierzał tracić na nią fortuny.

Kazał kierowcy podjechać pod jeden z lepszych domów towarowych poza centrum. Przeprowadził ją obok stoiska z bielizną, pośród tłumu usługowych sprzedawczyń. W dziale odzieży damskiej powitała ich elegancka Francuzka w czerni:

- Czym mogę panu służyć?

- Chciałbym kupić mojej dziewczynie kilka ładnych rzeczy - odparł Salvatore, obejmując Jessicę w talii.

- Czego konkretnie pan szuka?

- Wszystkiego.

Oczy wytwornej Francuzki wyraźnie mówiły:

„Szczęśliwa dziewczyna”. Zaprowadziła Salvatore do stolika i podała mu kawę. Następnie zabrała Jessicę do obszernej przymierzalni z mnóstwem luster. Po chwili zapinała jej na plecach zwiewną jak mgiełka sukienkę z jedwabnego szyfonu. Prezentacja kolejnych kreacji bardziej przypominała spektakl niż zakupy. W chwili, gdy Jessica otrzymała koronkowy pas i kilka par cieniutkich pończoch, przemknęło jej przez głowę, że właśnie została pasowana na utrzymankę.

Tłum sprzedawczyń odprowadził ich do samochodu niczym królewska świta. Ładowanie zakupionych rzeczy do bagażnika trwało w odczuciu Jessiki całe wieki. Wyszła ze sklepu w nowej sukience do kolan i najbardziej frywolnej bieliźnie, jaką w życiu posiadała. Starą spakowano w firmową torbę i wrzucono między inne bagaże. Powinna być szczęśliwa jak motyl, który wyleciał z poczwarki. Nie odczuwała jednak radosnego podniecenia, raczej przestach, jakby wraz ze strojem zamieniono jej osobowość.

Kiedy wreszcie wsiedli do samochodu, Salvatore ziewnął przeciągle.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował od niechcienia. - Zobaczymy się w środę.

- Jak to? Dopiero za cztery dni? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć.

Zaskoczyło ją, że wydał na nią fortunę i nawet nie zechciał obejrzeć efektu. - Nie dzisiaj?

Zapadła kłopotliwa cisza. Kłopotliwa tylko dla Jessiki, bo Salvatore nie zamierzał zmieniać decyzji. Postanowił pokazać, kto tu rządzi.

- Nie - potwierdził z uśmiechem. - Nie wspominałem, że wyjeżdżam do Santa Barbara?

Nie. Ani słowem. Widocznie w tego rodzaju układach nie obowiązywały takie zasady jak w normalnym związku. Jednak zdaniem Jessiki zwykła przyzwoitość nakazywała informować partnerkę o planach na najbliższe dni.

- Nie przypominam sobie - odburknęła, nie kryjąc urazy.

Zanim samochód zaparkował przed jej domem, zdołała przybrać pogodny wyraz twarzy.

- Dziękuję za piękne stroje - rzuciła pozornie beztroskim tonem, choć nadal boleśnie przeżywała odtrącenie. Najchętniej zostawiłaby wszystko w bagażniku, ale wtedy śmiertelnie obraziłaby dumnego Sycylijczyka, a nie była jeszcze gotowa na rozstanie. - Szczęśliwej podróży!

Pocałowała go przelotnie na pożegnanie, tak chłodno, jak nigdy dotąd. Ku zaskoczeniu Salvatore jej nagła rezerwa sprawiła, że znów jej zapragnął. Przyciągnął ją do siebie i pogładził miękki jedwab sukienki. Bez rezultatu. Czyżby pieniądze już zdążyły ją zepsuć?

- Zmieniłem zdanie - wyszeptał jej prosto w usta. - Zabiorę cię do siebie.

Zmysłowy szept zapowiadał nieziemskie rozkosze. Rozbudził na nowo zmysły Jessiki, ale jej nie omamił. Domyśliła się, do czego Salvatore zmierza. Nie mogła pozwolić, żeby przestawiał ją jak pionek na szachownicy.

Zmobilizowała całą siłę woli, by oswobodzić się z jego objęć.

- To zły pomysł - oznajmiła rzeczowym tonem. - Musisz się przygotować do podróży.

Salvatore przez chwilę obserwował ją zwięzionymi oczami. Doszedł do wniosku, że szata nie tylko zdoła, ale również odmienia człowieka. Jedwabie, kaszmiry i zgrabne pantofelki dodały Jessice nie tylko wdzięku, lecz również pewności siebie. W niczym nie przypominała zalęknionej, niepozornej dziewczyny. Kusiło go, żeby skłonić ją do zmiany zdania namiętnym pocałunkiem. Jednak twarde spojrzenie szarych oczu powiedziało mu, że nic by nie zyskał. Po krótkim namyśle postanowił pozwolić jej na małe, bezsensowne zwycięstwo.

- W takim razie do zobaczenia w przyszłym tygodniu - powiedział, przeciągając sylaby.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzwonek u drzwi zadzwonił godzinę przed czasem. Jessica zamarła w bezruchu w samej bieliźnie przed otwartą szafą. Salvatore nigdy nie przychodził wcześniej. W popłochu popatrzyła na białą satynową suknię do ziemi, którą kupił jej na dzisiejszy wieczór. Bardzo jej zależało, żeby pięknie wyglądać. Przez miniony tydzień tęskniła za nim do bólu. Gorzko żałowała, że nie przyjęła zaproszenia na ostatnią noc przed jego wyjazdem. Za każdym razem, kiedy zostawiał ją samą, uświadamiała sobie, jak nudne życie prowadzi bez niego. Coraz bardziej nużyły ją obydwie nieciekawe posady. Stopniowo odkrywała, że sporadyczne wizyty w wielkim świecie, który zawsze pozostanie poza jej zasięgiem, wywołały zamęt w umyśle i uczuciach. Włożywszy wieczorową kreację, wyteżyła słuch. Jednak zamiast głębokiego barytonu Salvatore usłyszała pukanie do drzwi. Po chwili stanęła w nich Freya.

- Zejdź na dół, by pokwitować odbiór paczki... - Zamilkła nagle na widok długiej, satynowej sukni. - W życiu nie widziałam czegoś równie pięknego! - wykrzyknęła w zachwycie.

- Jakiej znowu paczki? - mamrotała Jessica, schodząc niepewnie do holu, gdzie Willow rozmawiała z posłańcem.

Po chwili drżącymi rękami otwierała kopertę. Nie potrzebowała wielkiej przenikliwości, by odgadnąć, kto ją przysłał. Współmieszkanki śledziły jej nieporadne poczynania rozszerzonymi z zaciekawienia oczami. W końcu wyjęła ze środka maleńką paczuszkę przewiazaną ciemnozieloną wstążeczką.

- Przysłał mi pudełeczko - oznajmiła.

- Tyle to i my widzimy. Otwórz!

Jessica posłusznie rozwiązała kokardę. Gdy odchyliła wieczko, wszystkie trzy aż jęknęły ze zdumienia.

- O Boże!
- Jessico!
- To chyba jakaś pomyłka!
- Najpierw przeczytaj list.

Posłusznie wyjęła z koperty załączony kartonik i odczytała tekst:

Jessico! Nie znalazłem kamieni w kolorze twoich oczu, ale moim zdaniem te, które wybrałem, pasują do wszystkiego.

Długo patrzyła z niedowierzaniem na przepiękną bransoletkę wysadzaną brylantami.

- To chyba imitacja - wykrztusiła wreszcie.

Willow uniosła bransoletkę do światła, obejrzała ją okiem znawcy.

- Są prawdziwe - orzekła. - Coś ty zrobiła, że ci podarował tak cenną rzecz?

Jessica wzdrygnęła się, jakby otrzymała cios, choć sama nie rozumiała, czym zasłużyła na tak cenny podarek. Wyrwała bransoletkę z rąk koleżanki, jakby jej uszczypliwa uwaga mogła ją skazić.

- Pewnie kosztowała fortunę. Musisz ją ubezpieczyć - orzekła Freya.
- Nie mam ubezpieczenia majątkowego.
- No to załóż, zanim dostaniesz następny prezent. Po pierwszym przyjdą następne, zobaczysz.

Jessica zapięła bransoletkę na przegubie. Nie mogła od niej oderwać wzroku. Drogie kamienie przepięknie odbijały światło. Nie ulegało wątpliwości, że Salvatore życzył sobie, żeby włożyła ją wieczorem do drogiej,

białej sukni. Nie potrafiła jednak odgadnąć, czy nie przyświecał mu jeszcze jakiś inny, ukryty cel. Nagle przemknęło jej przez głowę, że kupił ją na pożegnanie. Serce w niej zamarło. Gdy usłyszała dzwonek do drzwi, pośpiesznie schowała ją z powrotem do pudełeczka. Szybko chwyciła płaszcz i torbę podróżną z przyborami do mycia i ubraniem do pracy.

- Zwykle przysyła kierowcę - wyjaśniła Willow Frei.

Lecz tym razem w progu stanął sam Salvatore Cardini, piękny jak marzenie, w czarnym garniturze z muszką. Wieczorowy strój podkreślał szerokość ramion i smukłość bioder. Ponieważ Freya nigdy wcześniej go nie widziała, Jessica dokonała wzajemnej prezentacji, udając, że nie dostrzega zdumionej miny koleżanki.

Salvatore zmierzył Jessicę wzrokiem. Z trudem ją rozpoznał. Wytworna kreacja zmieniła ją. Serce podskoczyło mu z radości, że stworzył ją na nowo.

- Pięknie wyglądasz, *cara mia*. Tylko dlaczego nie założyłaś nowej bransoletki? - spytał już w samochodzie.

Komplement, choć jej zdaniem mocno przesadzony, sprawił Jessice wielką przyjemność. Wyjęła bransoletkę z torebki.

- Pożyczyłeś ją dla mnie na dzisiaj? - spytała nieśmiało.

- Skądże! Co ci przyszło do głowy? To upominek.

- Dziękuję, ale nie mogłabym przyjąć tak drogiego prezentu nawet na urodziny.

W pierwszej chwili Salvatore pomyślał, że specjalnie odgrywa nieprzekupną, żeby nakłonić go do większych wydatków. Lecz gdy zajrzał w wielkie szare oczy, odnalazł w nich taką determinację, że przestał wątpić w jej szczerłość.

- Nie przyjmuję odmowy - oświadczył zdecydowanym tonem. - Założysz ją dzisiaj.

- Ale...

- Żadne ale. Posłuchaj. Jestem zamożnym człowiekiem. Stać mnie na najpiękniejszą biżuterię i chcę ją dla ciebie kupować. Chyba nie odmówisz mi tej drobnej przyjemności?

Wbrew jego intencjom Jessica posmutniała. Taktowna w gruncie rzeczy prośba przypomniła jej bolesną prawdę, że „jej” Salvatore nigdy nie będzie do niej należał. Przekonywał jednak z takim wdziękiem, że nie potrafiła odmówić. Nawiasem mówiąc, przyjmowanie kosztownych podarunków zaczęło jej sprawiać przyjemność, choć zdawała sobie sprawę, jakie ryzyko niesie. Dlatego bez dalszych protestów wyraziła zgodę.

Salvatore z uśmiechem triumfu zapiął delikatny zameczek wokół nadgarstka.

- A teraz pocałuj mnie i powiedz, jak bardzo za mną tęskniłaś.

- Bardzo za tobą tęskniłam - powtórzyła jak echo.

Nawet słodki, czuły pocałunek nie rozproszył wątpliwości, czy właściwie postąpiła. Z jednej strony nie wypadało oddać podarunku, z drugiej - jego przyjęcie czyniło z niej kobietę sprzedajną. Równocześnie uświadomiła sobie, że przekroczyła niewidzialną granicę między autentycznością a sztucznością. Została ucharakteryzowana, żeby nie odstawała od towarzystwa, do którego nigdy nie będzie należała. Mimo zmiany statusu nadal grała kogoś innego niż była, podobnie jak podczas pierwszego przyjęcia. Przepiękny klejnot zaczął jej ciążyć na przegubie.

- Zimno ci? - spytał Salvatore.

- Trochę - skłamała, naciągając etolę na drżące nagie ramiona. - Ta sukienka nie grzeje.

- Za to odsłania, co trzeba.

Wkrótce kierowca zaparkował limuzynę pod Muzeum Historii Naturalnej. Jessica otworzyła szeroko oczy ze zdumienia na widok obiektu, który zwiedzała kiedyś z babcią podczas szkolnych wakacji.

- Chyba nie tutaj zjemy kolację? - spytała z niedowierzaniem.

- Właśnie tutaj. Muzeum wynajmuje swoje wnętrza na akcje dobroczynne i uroczyste bankiety.

Aranżacja wnętrza przyprawiła ją o zawrót głowy. Oświetlały je maleńkie lampki na granatowym tle, imitujące gwiazdy na nocnym niebie. Stoły ustawiono pod rekonstrukcją gigantycznego dinozaura. Udekorowano je bukietami szkarłatnych różyczek w smukłych, ciemnych wazonach. Jessica przeczuwała, że wejście w rolę towarzyszkę Salvatore przyjdzie jej trudniej niż za pierwszym razem. Przeszkadzała jej świadomość, że po zakończeniu przyjęcia zdejmie efektowne przebranie, żeby rano założyć do biura grzeczny kostiumik.

Zanim dotarli do stolika na końcu sali, gdzie wyznaczono im miejsce, została przedstawiona niezliczonym osobom. Oczywiście nie zapamiętała żadnego nazwiska. Tylko żylasty rudzielec, który podszedł do Salvatore na samym końcu, wydał jej się znajomy.

- Nie sądziłem, że tak prędko cię zobaczę! - wykrzyknął na jego widok. Chwilę później zauważył Jessicę. - Wpadliśmy na siebie niespodziewanie kilka dni temu w Santa Barbara - wyjaśnił na jej użytek. - Miło cię poznać. Jestem Jeremy.

Dopiero imię uprzytomniło jej, gdzie go wcześniej widziała. Odetchnęła z ulgą, że jednak kogoś zna.

- Jessica. Nie pamiętasz?

- Niestety nie - przyznał z ociąganiem, choć niepewne spojrzenie mówiło samo za siebie.

- Poznaliśmy się na przyjęciu u Gartha i Amy, w takiej pięknej willi w Kensington.

- A... prawda. Rozmawialiśmy o rybach. Bardzo się zmieniałś...
oczywiście na korzyść - dodał pospiesznie z wyraźnym zażenowaniem.
Przerwał, upił łyk wina, gorączkowo szukając sposobu zatuszowania nietaktu. -
Masz piękną bransoletkę.

Wymuszone komplementy sprawiły Jessice przykrość. Wprawdzie Jeremy dyplomatycznie wybrnął z kłopotliwej sytuacji, lecz nie ukrył swych odczuć. Zwyczajna dziewczyna, którą polubił, znikła. Zastąpiła ją malowana lala, stworzona przez i dla Salvatore. Może i wypiękniała, ale straciła naturalność i świeżość, jak kwiatek z wiejskiego ogródka, przeniesiony do szklarni. Wyszukane potrawy z trudem przechodziły jej przez gardło. Jakoś dojrzała do końca posiłku, po którym urządzono aukcję na cele dobroczynne.

Z tego, co zrozumiała, Salvatore ofiarował na licytację luksusowe wakacje w swej willi na Sycylii. Na olbrzymim ekranie wyświetlono pejzaże z rajskiej wyspy: cytrynowe sady, piaszczyste plaże, zabytkowe miasteczka i ciemnozielone góry.

Gdy pokaz slajdów dobiegł końca, Jessica kątem oka pochwyciła błogi uśmiech Salvatore. Najwyraźniej tęsknił za ojczyzną. Czyżby już planował powrót? Czy będzie pamiętał o Jessice Martin, czy dołączy w jego wspomnieniach do długiego szeregu bezimiennych kochanek przerobionych na wystrojone manekiny?

Po aukcji wrócili do samochodu, obładowani zakupionymi słodyczami w firmowych torebkach.

- Prawie cały wieczór milczałaś - zauważył Salvatore. - Dlaczego?

- Właściwie bez przyczyny - mruknęła, odwracając głowę ku oknu.

- Czyżby? Robiłaś wrażenie rozczarowanej, że Jeremy okazuje ci mniejsze zainteresowanie niż poprzednio.

Zaskoczył ją. Nie przypuszczała, że zauważy jej smutek, choć oczywiście błędnie go zinterpretował.

- On w ogóle mnie nie poznał! - wyznała zgodnie z prawdą zbolalym głosem.

- To chyba dobrze. Przecież po to na ogół zmieniamy wizerunek. - Widząc, że jej nie pocieszył, pogładził z uznaniem miękką satynę wieczorowej kreacji. - Chyba nie sądziłaś, że znajomość ze mną nie pozostawi na tobie żadnego śladu?

Wyjaśnianie, że Jeremy nie aprobował efektu przemiany, nic by nie dało. Z oczywistych względów Jessica zataiła też, że podziela jego odczucia. Salvatore nie po to obsypywał ją drogimi prezentami, by wysłuchiwać narzekań. W jego odczuciu kochanka nie miała do nich ani powodu, ani prawa, zwłaszcza że na samym początku jasno wyłożył obowiązujące zasady. Na swoje nieszczęście złamała pierwszą i najważniejszą: zakochała się bez pamięci.

- Niewiele mnie obeszła opinia Jeremy'ego - skłamała pospiesznie. - Byłoby mi znacznie milej sam na sam z tobą.

- Milej? Zapomniałaś, że nie lubię mdłych określeń, które nic nie wyrażają?

Znalezienie bardziej adekwatnego przyszło Jessice bez trudu, wręcz zbyt łatwo:

- Marzyłam o wspólnej nocy - wyszeptała zgodnie z prawdziwymi odczuciami. - Jak było w Santa Barbara?

- Nudno, oficjalnie i przewidywalnie - padła natychmiastowa odpowiedź.

Nie dodał tylko, że podczas uroczystych bankietów wytworne piękności pożerały go wzrokiem. Żadna go jednak nie zainteresowała. Zwykle podczas służbowych wyjazdów równie chętnie korzystał z okazji do flirtów jak z wyborowego jedzenia i trunków. Lecz tym razem tęsknił za swą skromną, lecz niepokorną sprzątaczką. Lubił jej szczery, bezpretensjonalny sposób bycia. Imponowała mu jej niezależność. Nagle uświadomił sobie, że pierwszy raz analizuje osobowość kochanki, co go bardzo zaniepokoiło, ponieważ groziło psychicznym uzależnieniem. A Salvatore Cardini nie chciał zależności.

- Tęskniłaś za mną? - spytał.

- Bardzo.

- Pokaż, jak bardzo.

Jessica najchętniej obsypałaby posągowe oblicze drobnymi pocałunkami, delikatnymi jak dotknięcie skrzydeł motyla, ale nie po to ją kupił. Bez trudu odgadła, czego oczekuje. Powoli przesunęła dłoń do góry po umięśnionym udzie, aż wydał pomruk zadowolenia.

- Chyba najwyższa pora nadrobić zaległości - orzekł zmysłowym głosem.

I nadrobili. Ledwie zamknęli za sobą drzwi, wyłuskał ją z satynowej kreacji. Prawie nie spali tej nocy. Szaleli do białego rana.

Jessice przyszło nawet do głowy, że i Salvatore za nią tęsknił, ale szybko stłumiła niebezpieczną myśl. Nigdy przecież nie robił jej złudzeń. Gdyby zaczęła je tworzyć na podstawie pozorów, wyrządziłaby sama sobie niepowetowaną krzywdę. Już sobie wyobrażała, jak będzie za nim tęsknić, kiedy zostanie sama.

Rano cichutko wyszła do łazienki, żeby go nie obudzić. Gdy po kąpieli wkładała w sypialni swój biurowy kostiumik, pochwyciła badawcze spojrzenie Salvatore.

- Przeżyłem cudowną noc - zagadnął aksamitnym głosem.

- Ja też.

- Proponuję powtórzyć ją w innym otoczeniu. Wyjeżdżam na krótką naradę do hotelu za miastem. Zabiorę cię ze sobą. Potem zjemy razem kolację i zanocujemy.

- To niemożliwe.

- Jak to? - spytał, wyraźnie urażony odmową.

- Zbyt późno mnie informowałeś. Nie dam rady zmienić planów.

Nie wiadomo dlaczego zdenerwowała go, choć nie mógł odmówić jej racji. Wsparł się wygodnie na poduszce i wbił w nią oskarżycielskie spojrzenie.

- Daruj sobie te sztuczki, *cara*. Kaprysy nie czynią cię bardziej godną pożądaną - oświadczył ze znudzoną miną.

Jessica zamarła ze zgrozy. Oskarżał ją o naiwną manipulację, jakby zapomniał, że musi zarabiać na życie. Pewnie zresztą rzeczywiście zapomniał. Nie obchodził go jej los. Okazywał jej czułość tylko w łóżku, dla własnej przyjemności i z tego samego powodu kupował prezenty. Nie dbał o to, czy popadnie w długi, czy umrze z głodu. Nie pozostało jej nic innego jak sprowadzić go na ziemię, choćby brutalną szczerością.

- Dziś wieczorem sprzątam twoje biuro. Chyba pamiętasz, że tam się poznaliśmy.

- Owszem. Ponieważ ja tam rządę, daję ci dziś wolne.

- Niestety nie ty mnie rozliczasz, tylko agencja Top Kleen. Gdybyś oficjalnie zwolnił mnie z obowiązków na dzisiejszy wieczór, naraziłbyś mnie na nieprzyjemności. - Przerwała, szukając odpowiednich słów, żeby uświadomić mu, jak wygląda jej rzeczywistość.

Wreszcie wzięła głęboki oddech.

- Zależy mi na dobrej opinii, ponieważ nie stać mnie na utratę posady. Muszę zarabiać na życie - zakończyła z bólem.

Salvatore uśmiechnął się pobłażliwie. Wreszcie zrozumiał, że to nie kaprysy. Natychmiast znalazł proste rozwiązanie. Sięgnął po portfel i wyciągnął z niego plik banknotów.

- Ile potrzebujesz?

- Źle mnie zrozumiałeś! - wykrzyknęła z twarzą purpurową z oburzenia i wstydu. - Nie po to tłumaczyłam, czemu nie mogę z tobą pojechać, żeby wyłudzać pieniądze.

- Nie chciałem cię obrazić, tylko zrekompensować straty, na które cię narażam.

Jessica bez słowa pokręciła głową.

- To dla mnie żaden kłopot. Wolę, żebyś dotrzymywała mi towarzystwa, niż szorowała podłogi w moim biurze - przekonywał dalej, nieświadomy, jak bardzo ją upokarza. - Bardzo cię proszę, zrób mi tę przyjemność.

Kiedy przybierał władczy ton, umiała mu się sprzeciwić, ale kiedy prosił niemal z pokorą... Wbrew sobie wyraziła zgodę. Nie potrafiła sobie odmówić spędzenia z nim kolejnej nocy, nawet za cenę wstydu. Wyjęła mu z dłoni dwa banknoty - równowartość sumy, jaką traciła wskutek niewykonania zadania.

- Posłuchaj...

Ale Jessica nie słuchała. Pocałowała go pospiesznie i ruszyła ku drzwiom.

- Do zobaczenia po południu - rzuciła szybko.

Na zewnątrz padało, lecz nawet nie zauważyła, że brnie przez lodowate kałuże. W biurze kupiła sobie kawę w automacie, paskudną, ale przynajmniej gorącą. Z roztargnieniem przejrzała pocztę internetową. Zdążyła przeczytać zaledwie kilka wiadomości, gdy zadzwonił telefon ze szpitala. Informacja,

którą jej przekazano, sprawiła, że wszelkie dotychczasowe problemy straciły na znaczeniu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Wszystko będzie dobrze, panno Martin - zapewnił lekarz z oddziału ortopedycznego. - Pani babcia szybko wyzdrowieje. Swoją drogą, to bardzo ciekawy przypadek.

Jessica podziękowała ortopedzie ze łzami w oczach. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że najbliższa osoba nie jest niezniszczalna, że już zawsze będzie potrzebowała opieki i wsparcia. Na wieść o złamaniu nadgarstka przeżyła wstrząs. Z przerażeniem patrzyła na kruchą postać na szpitalnym łóżku.

- Co ci przyszło do głowy, żeby tańczyć salsę?! - ofuknęła starszą panią.

- Oszczędź mi kazań, Jessico. Jak człowiek skończy sześćdziesiąt lat, wszyscy zaczynają prawić morały, co wypada, a co nie. Zawsze lubiłam tańczyć. Żałuję tylko, że wybrałam tak niezdarnego partnera. To jego wina, że upadłam. Najgorsze, że złamałam prawy nadgarstek. Nie wolno mi dźwigać. Muszę znaleźć kogoś, kto będzie mi robić zakupy.

Potrzebowała również pomocy przy innych codziennych czynnościach, jak chociażby sprzątanie. Jessica już wcześniej rozważyła wszystkie możliwości. Oczywiście natychmiast podjęła decyzję, że gdy odbierze babcię ze szpitala, zostanie u niej na noc. Najgorsze, że nie mogła wziąć urlopu. Zastępowała koleżankę z księgowości, która poleciała do Irlandii na pogrzeb ojca.

Zadzwoniła do Salvatore do biura, czego nigdy wcześniej nie robiła, by uprzedzić go, że nie przyjdzie na umówione spotkanie. Gdy wyjaśniła przyczynę, mruknął z roztargnieniem:

- Rozumiem. W porządku.

Nie uspokoił jej. Ponieważ w tle usłyszała dzwonek drugiego telefonu, pojęła, że on chce jak najszybciej zakończyć rozmowę. Nie interesowały go jej kłopoty. Zbyt dobrze go znała, żeby liczyć na zrozumienie czy współczucie.

Jak zwykle sama musiała znaleźć rozwiązanie problemu. I znalazła.

- Nie martw się. Zatrudnię ci pomoc z agencji - pocieszyła babcię.

- Wszyscy mówią, że to bardzo drogo kosztuje. Nie stać nas na takie wydatki.

- Mnie stać. Pracuję na dwóch etatach - ucięła krótko Jessica. - Spokojna głowa!

Kłamała. Pensja ledwo starczała na przeżycie. Na szczęście miała kapitał w postaci bransoletki. Przez cały czas nosiła ją przy sobie ze strachu przed kradzieżą. Gdy podjęła decyzję, że ją sprzeda, kamień spadł jej z serca. Zbyt wiele symbolizowała, a zbyt mało znaczyła. Nie dostała jej z miłości, lecz jako zapłatę. Powiedziała sobie twardo, że skoro nie przedstawia wartości sentymentalnej, można z czystym sumieniem zamienić ją na pieniądze.

Jubiler, któremu ją zaoferowała, długo oglądał kamienie przez lupę.

- Toż to prawdziwy unikat - mamrotał pod nosem.

Następnie zaproponował szokująco wysoką cenę, która przyprawiła Jessicę o zawrót głowy. Wyglądał na zaskoczzonego, że nie próbowała się targować. Podejrzewała, że mogła uzyskać więcej, ale chciała jak najszybciej sfinalizować transakcję. Na gwałt potrzebowała pieniędzy. Wynajęcie pomocy domowej wraz ze zwrotem kosztów dojazdów na wieś rzeczywiście kosztowało fortunę. W drodze powrotnej kurczowo ścisnęła torebkę, w której

pozostał jeszcze dość gruby plik banknotów. Postanowiła złożyć je na lokacie w banku. Na razie jednak spieszno jej było do wiejskiego domku, w którym spędziła większą część dzieciństwa.

- Wynajęłam ci gosposię. Będzie przychodzić dwa razy dziennie, sprzątać, zmywać, robić zakupy i wszystko inne, czego potrzebujesz - poinformowała babcię, ledwie weszła do środka.

- Chyba powinnam częściej ulegać wypadkom! - zachichotała starsza pani.

- Tylko spróbuj!

Po męczącym dniu Jessica z przyjemnością padła na małe łóżko, w którym spała jako dziewczynka. Długo patrzyła na ciemne konary jabłoni w ogrodzie za oknem. Tylko gwiazdy rozświetlały czarne jak smoła niebo. Po zamknięciu jedyne pubu zapanowała absolutna cisza. Wieś, którą niegdyś uważała za najnudniejsze miejsce na ziemi, teraz wydała jej się oazą spokoju. Powrót do przeszłości podziałał jak balsam na skołataną głowę.

Rano obudził ją śpiew ptaków. Zostawiwszy babcię pod opieką sąsiadki, wróciła do Londynu w porze lunchu z mieszanymi uczuciami, niepewna, czy dobrze ułożyła sobie życie.

Wypracowała sobie wprawdzie szansę na awans, zyskała wspaniałego kochanka, ale straciła niezależność, nie zyskując stabilizacji. Harowała od rana do nocy na skromne przeżycie i nie mogła wziąć urlopu nawet po to, by pomóc najbliższej osobie. Na domiar złego nie potrafiła rozstrzygnąć, czy powinna zawiadomić Salvatore, że sprzedała bransoletkę, żeby opłacić babci pomoc. Uczciwość nakazywała go poinformować. Jednak po rozważeniu wszelkich możliwych reakcji zrezygnowała z tego pomysłu. Salvatore bez wątplenia uznałby, że bierze go na litość w celu uzyskania kolejnych korzyści. Nie

obdarowywał jej przecież z wrodzonej szczodrości tylko dla spokoju sumienia, że nie zaniedbuje kochanki.

Następnego wieczoru padła mu w ramiona, jakby nie widziała go rok, a nie jedną noc. Poruszyła go jej spontaniczność, bo po czułym pocałunku spytał ze śmiechem:

- Tęskniłaś za mną?

- Tak.

- Jak babcia?

- Dobrze.

W sobotę Salvatore zabrał Jessicę do Paryża. Przenocowali w eleganckim hotelu na Place de la Concorde. Kupił jej zalotną bieliznę w małym sklepiku przy Rue Montagne. Wreszcie wymogła na nim rejs po Sekwanie.

- Czuję się jak turysta! - roześmiał się, oglądając panoramę miasta ze statku.

- Bo nim jesteś. Nareszcie! Nigdy nie widziałam cię tak odprężonego.

Rzeczywiście od dawna tak dobrze się nie bawił. Wzruszał go jej szczerzy zachwyty, bawiły typowe rozrywki turystów. Od lat nie doświadczył tak miłego poczucia wolności. Bawiło go nawet stanie w kolejkach po bilety do zwiedzanych obiektów. Obejrzel bogatą kolekcję sztuki dziewiętnastego wieku w Muzeum D'Orsay, urządzone w budynku dawnego dworca. Na słynnym pchlim targu z przyjemnością obserwował, jak Jessica grzebie w stosach staroci. W pewnym momencie uniosła do góry księżycowy kamień na srebrnym łańcuszku.

- Popatrz, ma taki sam kolor jak wody Sekwany! - zauważyła z dziecinną radością.

Salvatore zmarszczył brwi. Czyżby dopominała się o kolejny prezent? Tylko dlaczego o tanią błyskotkę? Lecz Jessica zaraz odłożyła wisiołek.

- Gdzie twoja bransoletka? - spytał wieczorem, gdy karmił ją ostrygami polanymi winnym octem z malin.

- Zostawiłam w domu - skłamała gładko, żeby nie psuć czarownego nastroju.

W poniedziałek ponownie uległa jego łagodnej perswazji. Zamiast sprzątać biuro, poszła na koncert przyjezdnej skrzypaczki do Festival Hall. Poruszył ją do łez.

Wtorkowe popołudnie spędziła z babcią, której najwyraźniej bardzo odpowiadało, że poświęca jej więcej czasu i uwagi.

W środę rozmyślnie przybyła z opóźnieniem do siedziby firmy Cardini Industries. Salvatore uprzedził ją, że odbędzie długą naradę w swoim gabinecie i nie chce, by krzątała się pomiędzy dyrektorami w różowym kombinezonie ze ścierką. Jessica nie widziała przeszkód, by wypełnić obowiązki nieco później niż zwykle. Wkroczyła do opuszczonego gabinetu po umówionej godzinie. Zamarła z przerażenia na widok kierowniczkę, która z twarzą purpurową od gniewu przedstawiła jej długą listę zarzutów.

- To skandal! Niesłychane! W firmie aż huczy od plotek. W całej historii agencji Top Kleen żadna pracownica nie wdała się w romans ze zleceniodawcą!

Wyprowadzona z równowagi Jessica omal nie odparowała, że osobiste zainteresowanie właściciela przedsiębiorstwa dodaje firmie prestiżu. Zdrowy rozsądek nakazał jej przemilczeć nietaktowną uwagę, co nie uchroniło jej przed utratą posady. Została wyrzucona z hukiem, w jak najbardziej dosłownym sensie.

Pół godziny później wsiadła do znajomej limuzyny. Jadąc w stronę Chelsea, nie wiedziała, czy się śmiać czy płakać, że kierowca samego prezesa

dowodzi mu do domu zwolnioną sprzątaczkę. Gdy emocje opadły, absurdalność sytuacji przestała ją bawić. Jej spokojne, uregulowane życie legło w gruzach.

Kiedy weszła, Salvatore rozmawiał przez telefon. Wskazał jej tacę z trunkami, lecz Jessica nie miała ochoty na alkohol. Najchętniej wypłakałaby mu się w marynarce, ale nie po to brał sobie kochankę, by wysłuchiwać biadolenia. Powiesiła więc płaszcz w przedpokoju i skorzystała z propozycji.

- *Ciao* - powitał ją, gdy odłożył słuchawkę.

- Coś ważnego? - spytała, ponieważ podczas rozmowy nieustannie marszczył brwi.

- Wspominałem ci kiedyś, że na Dalekim Wschodzie, w Pukacie, wystawiono na sprzedaż hotel. Jeden z moich kuzynów, Giacomo, koniecznie chce go kupić. Cały kłopot w tym, że zbyt szybko się zapala. Podejmuje decyzje pod wpływem impulsu. Tłumaczyłem mu właśnie, że cena jest zbyt wysoka... - Przerwał, popatrzył na nią badawczo. - Co z tobą? Posmutniałaś, zbladłaś, wcześniej wyszłaś z pracy. Jesteś chora?

- Nie. Zostałam wyrzucona.

- Za co?

- Za nieprofesjonalne zachowanie. Do moich przełożonych dotarła wiadomość o... tym, co nas łączy - Ostatnie słowa wypowiedziała ze smutkiem, w pełni świadoma niestosowności wyrażenia. - Kierowniczka wytknęła mi, że z twojego powodu zaniedbałam obowiązki. Niestety miała rację. Przykro mi, jeśli twoja reputacja również ucierpi.

- Naprawdę sądzisz, że cokolwiek może mi zepsuć opinię albo że o nią dbam? - Podszedł bliżej, nie odrywając wzroku od twarzy Jessiki. - Jeśli chcesz wiedzieć, cieszę się, że straciłaś tę beznadziejną robotę. Zabierała ci czas, który powinnaś spędzać ze mną.

- Nie wykonywałam jej dla zabawy - przypomniała lodowatym tonem.

- Wiem. Gdyby nie twój upór, dawno rozwiązałbym twoje finansowe problemy. Stać mnie na to. Od dawna ci tłumaczę, że to żaden wstyd.

Najwyższa pora przestać unosić się honorem i przyjąć moją propozycję.

Jessica przygryzła wargę. Jakże łatwo byłoby mu ulec, zwłaszcza gdy tak czule gładził ją po policzku, gdy przemawiał łagodnie jak do dziecka, gdy czuła jego oddech na skórze. Lecz zbyt dobrze pamiętała niedawne męki upokorzenia, kiedy przyjęła tak zwaną rekompensatę za utracone wynagrodzenie. Na domiar złego potajemna sprzedaż bransoletki dodatkowo obciążała jej sumienie.

- Nie przyjmę od ciebie więcej pieniędzy - oświadczyła z mocą. - Dość już wzięłam.

- Nalegam.

- Wybacz, tym razem nie posłucham.

Salvatore wyczuł, że nie ustąpi. Irytował go jej upór, lecz równocześnie podziwiał jej dumę.

Uniósł jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

- Rozumiem, że duma nie pozwala ci przyjąć mojej propozycji - powiedział pojednawczo. - Nie będę się narzucał, ale nie życzę sobie, żebyś znów brała dodatkowe zajęcie. Zrozumiałaś?

W Jessice narastał bunt. Najchętniej wykrzyczałaby na cały głos, że Salvatore nie ma prawa ingerować w jej życie zawodowe. Ale gdy pochwyciła jego twarde, nieustępliwe spojrzenie, uświadomiła sobie, że sama mu takie prawo przyznała. Łatwiej jej było zrezygnować z dodatkowego zarobku niż z upragnionego mężczyzny. Wystarczyło, że położyła mu głowę na ramieniu, a zapomniała o wszystkich troskach. Powiedziała sobie, że jakoś przeżyje za mniejszą sumę, póki nie zwróci jej wolności, do której wcale nie tęskniła.

Przerażało ją, że czas płynie nieubłaganie, a każdy dzień przybliża ją do rozstania.

- No i co postanowiłaś? - wyrwał ją z zadumy aksamitny głos Salvatore.

- Zgoda. Tym razem cię posłucham - westchnęła, przytulając się do niego mocniej.

Salvatore ze wzruszeniem patrzył na bezradne szare oczy w bladej twarzyczce i delikatnie rozchylone różane wargi. Pokręcił głową, żeby przegnać niepożądane uczucie. Nie chciał nic do niej czuć ani do żadnej innej, póki nie znajdzie tej właściwej, na całe życie.

- Trzymam cię za słowo. Obiecuj, że od tej pory będziesz zawsze do mojej dyspozycji.

- Chciałabym, żebyś trochę wyżej mnie cenił - odburknęła urażona, że oficjalnie mianował ją swoją niewolnicą.

- Ależ cenię, zaraz zobaczysz jak wysoko - odparł, unosząc jej spódnicę.

Nawet czuły pocałunek nie złagodził brutalnej prawdy, że traktuje ją jak przedmiot. Mimo to zachłannie chłonęła jego słodycz w przewidywaniu rychłego zakończenia romansu. Powiedziała sobie, że trzeba korzystać z tego, co Salvatore oferuje, nie zapominając o tym, że wkrótce go utraci.

Tej nocy Salvatore śnił o Sycylii. Uznał to za znak, że najwyższa pora wracać do ojczyzny, żeby poszukać żony. Jessica wyczuła, że nie śpi. Przeciągnęła się leniwie, pogładziła szerokie ramiona.

- Nie możesz zasnąć? - spytała.

- Nie.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Spróbuj.

Jessice nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Obdarzyła go bezmiarem rozkoszy. Salvatore nie pojmował, skąd ta niedoświadczona osóbką

wie, jak sprawić mężczyźnie przyjemność. Wy tłumaczył sobie, że to kwestia temperamentu. Gdy emocje nieco opadły, postanowił omówić z kuzynem Vinzenzem plan swego powrotu do ojczyzny. Pozostało tylko kupić Jessice jakiś drogi prezent na pożegnanie.

Następnego dnia, kiedy jego asystentka poszła do domu, włączył komputer w swoim gabinecie. Odnalazł stronę internetową renomowanego jubilera specjalizującego się w sprzedaży brylantów. Salvatore lubił brylanty, nie tylko za ich czyste piękno. Stanowiły też lokatę kapitału.

Leniwie oglądał kolejne zdjęcia. Nagle jedno przykuło jego uwagę. Nie wierzył własnym oczom. Oglądał je w nieskończoność, aż nabrał pewności, że nie popełnił pomyłki. Serce zaczęło mu walić jak młotem. Przemocą zdławił uczucie rozczarowania. Równocześnie odczuł ulgę, że sam los rozstrzygnął dręczące go wątpliwości. Uśmiechnął się niewesoło, raczej złośliwie. Nareszcie wiedział, na czym stoi. Słodka, bezinteresowna dziewczyna, w której niemal zaczął widzieć anioła, okazała się pospolitą spryciarą. Natychmiast sięgnął po słuchawkę.

- Czy mogłabyś przyjechać do mnie jak najszybciej, Jessico?

Przybyła niezwłocznie. Ponieważ padało, krople deszczu błyszcząły na jej włosach. Jak diamenty - pomyślał Salvatore z gorzką ironią. Włożyła ładny skórzany płaszcz, podkreślający walory sylwetki. Zauważył, że rzekoma skromnisia szybko przywykła do luksusu. Nosila jedwabne pończochy, bieliznę i buty na wysokich obcasach.

Salvatore zacisnął zęby. Już sobie wyobrażał, jakiego rozczarowania dozna, gdy usłyszy, że strumień upominków wysechł. Jednak mimo że zawiodła jego zaufanie, postanowił dać jej szansę wytłumaczenia. Odebrał od niej płaszcz i wprowadził do salonu.

- Dlaczego tak nagle mnie wezwałeś? - spytała z niepokojem. - Słyszałam w twoim głosie zdenerwowanie.

- Naprawdę? Usiądź. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

- Ślicznie wyglądasz.

Jessica bez dawnego zażenowania podziękowała za komplement. Przy Salvatore czuła się piękna, zwłaszcza w łóżku, gdy z lubością gładził ją po całej skórze niczym rasową klacz.

- Bardzo ci do twarzy w tej sukience - ciągnął Salvatore. - Brakuje tylko biżuterii. Dlaczego nie nosisz tej bransoletki, którą ci kupiłem?

Jessica roześmiała się sztucznie, gorączkowo szukając w myślach wiarygodnej wymówki. Nie miała odwagi wyznać, że sprzedała upominek. Nawet gdyby wyjawiała, na jaki cel przeznaczyła pieniądze, Salvatore uznałby, że go zlekceważyła. Lodowate spojrzenie szafirowych oczu wyraźnie mówiło, że nie uzyskałaby przebaczenia. Najgorsze, że zbijalo ją z tropu. Żadne przekonujące wyjaśnienie nie przyszło jej do głowy.

- Przypuszczam, że to bardzo droga rzecz. Ponieważ bardzo ją cenię, schowałam ją w bezpiecznym miejscu. Uwierzysz, że teraz nie mogę jej znaleźć?

Zapadło ciężkie, złowrogie milczenie. Salvatore nie odrywał wzroku od twarzy Jessiki. Zaczerwienione policzki i rozszerzone z przerażenia źrenice dobitnie świadczyły o jej winie.

- Nie, bo kłamiesz. Naprawdę myślałaś, że oszukasz kogoś takiego jak ja?

- A więc już znasz prawdę?

- Oczywiście. Nie wiedziałaś, że unikatowa biżuteria zawsze trafia do renomowanych salonów sprzedaży? Ile za nią dostałaś?

- Błagam, nie dręcz mnie...

- Przestań udawać, że nie interesują cię moje pieniądze. Od początku traktowałaś nasz romans jak transakcję. No mów, ile? Dziewięć, dziesięć?

Jessica tylko pokręciła głową. Nie była w stanie wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

- Więcej?

- Nie. Połowę.

- Jak naiwna nowicjuszka! - Roześmiał się. - Czyżbyś robiła to pierwszy raz?

- Oczywiście, że nigdy nie handlowałam kosztownościami!

Dla Salvatore nic nie było oczywiste. Zawsze poszukiwał w ludzkich działaniach ukrytego motywu. Na ogół też go znajdował. Inaczej dawno by przepadł, ponieważ bogactwo i władza od zarania dziejów przyciągały oszustów i wyzyskiwaczy. Po raz pierwszy popełnił błąd, obdarzając Jessicę zaufaniem. Jakże przekonująco zagrała prostolinijną, bezinteresowną panienkę, gdy odmawiała przyjęcia prezentów, a potem rekompensaty za utratę pracy! Nie mógł sobie darować, że dał się nabrać. Niewiele brakowało, by postawił ją na piedestale. Całe szczęście, że głupi przypadek pomógł mu przejrzeć na oczy.

- Wy tłumacz, dlaczego sprzedałaś bransoletkę. Umieram z ciekawości - rzucił niemal obojętnym tonem.

Zrezygnowana mina Salvatore przygnębiła ją jeszcze bardziej niż uprzedni wybuch gniewu. Wyglądało na to, że od początku nie spodziewał się po niej niczego dobrego. Ostatkiem sił walczyła ze łzami. Najchętniej potwierdziłaby jego zarzuty i odesłała go do wszystkich diabłów.

Nagle pojęła, że on właśnie do tego zmierza. Oceniał ludzi według własnych stereotypów.

- Opłaciłam babci pomoc domową do czasu zdjęcia gipsu - oznajmiła rzeczowym tonem.

- Wzruszające. Brakuje tylko koszyczka z prowiantem. Nie przyszło ci do głowy, że wyrosłem z bajki o Czerwonym Kapturku?

Jessica pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie rozumiała, jak to możliwe, że pokochała człowieka o tak wypaczonym sposobie postrzegania świata.

- Przede wszystkim nie przyszło mi do głowy, że każde słowo lub postępek będzie przemawiać przeciwko mnie. Jesteś najbardziej podejrzliwą osobą, jaką w życiu spotkałam.

- Dałaś mi powody. Dlaczego nie poprosiłaś otwarcie o pomoc? Uważasz mnie za potwora bez serca?

- Ukryłam swoje kłopoty, ponieważ uznałam obciążanie cię nimi za niestosowne. Dość masz ludzi, którzy czegoś od ciebie chcą. Zresztą gdybym poprosiła o wsparcie, tyle samo bym zyskała, bo z góry mnie osądziłeś. Zmusiłeś mnie do przyjęcia błyskotki, na której wcale mi nie zależało, tylko dlatego, że wypada obdarowywać kochanki biżuterią. Naiwnie sądziłam, że wolno mi zrobić z moją własnością, co zechcę. Dobrze, że nie dostałam perfum z dołączoną instrukcją, kiedy i ile mogę zużyć! - wykrzyczała w bezsilnej złości.

- Jako moja dziewczyna masz prawo powierzać mi swoje kłopoty.

- Jako twoja zabawka nie mam żadnych praw, co właśnie udowodniłeś! Związek dwojga ludzi powinien opierać się na wzajemnym szacunku i zrozumieniu, ale ty wolisz rządzić, niż słuchać, bo tak łatwiej. Władza i pieniądze odebrały ci duszę. Zatraciłeś człowieczeństwo. Stałeś się robotem zaprogramowanym na wydawanie rozkazów.

Ciężkie oskarżenia wyprowadziły Salvatore z równowagi. Z niewiadomych powodów gniew przeszedł w dziką żądzę. Przyciągnął ją do siebie mocno.

- W gruncie rzeczy chciałaś, żeby zły, samolubny wilk wykorzystał twoją słabość. Okłamujesz samą siebie. Nie jesteś bezbronną ofiarą. Pragniesz mnie od samego początku i nigdy nie przestaniesz.

Jessica spuściła oczy. Salvatore również zamilkł. Nie przestał jej pożądać. Prawdę mówiąc, sztucznie podsycił w sobie złość. Zyskał doskonały pretekst, żeby zostawić ją bez wyrzutów sumienia, łez i rozdzierających scen. Ale nie chciał. Przynajmniej na razie, póki namiętność nie wygaśnie.

- Jessico! - wyszeptał niemal tkliwie, po czym delikatnie musnął jej wargi.

Nagła zmiana nastroju na chwilę zbiła ją z tropu. Niespieszny, zapraszający pocałunek stanowił namiastkę czułości, za którą potajemnie tęskniła. Chłonąc go chciwie, powtarzała sobie, że to tylko gra doświadczonego uwodziciela, że Salvatore bawi się z nią w kotka i myszkę, by boleśniej odczuła karę odrzucenia. Po długiej wewnętrznej walce nadludzkim wysiłkiem woli odwróciła głowę. Lecz Salvatore dobrze znał jej słabe strony.

- Nie walcz ze mną ani ze sobą, bo obydwójce pragniemy tego samego - stwierdził z niezachwianą pewnością.

Miał wiele racji, chociaż niecałkowitą, zwłaszcza w kwestiach uczuciowych. Lecz ponieważ przyłapał ją na kłamstwie, uznała, że nie warto brnąć w następne. Skoro nie miała już nic do stracenia, nie pozostało jej nic innego, niż wykorzystać ostatnie chwile, które zechciał jej ofiarować. Udała, że przerwała pocałunek tylko po to, by rozpiąć i zdjąć mu koszulę. W ślad za nią poszły spodnie i reszta garderoby. Zanim ochłonął z zaskoczenia, rzuciła sukienkę w kąt i uklękła nad nim w samych pończochach i koronkowym

biustonoszu. Obdarzyła go najczulszymi, najbardziej wyrafinowanymi pieszczotami, by zapamiętał ją do końca życia.

- Kusicielko! Czarownico! - wydyszał, zaszokowany, że po raz pierwszy przejęła inicjatywę.

Na chwilę pozwoliła sobie zapomnieć, że kocha bez wzajemności. Uniosła go ku szczytom rozkoszy z niezachwianą pewnością ubóstwianej kochanki.

- Jessico?

Zmobilizowała całą siłę woli, by z godnością przyjąć nieunikniony wyrok. Oczekiwała go przecież od samego początku. A jednak ból rozdzierał jej serce, że postanowił ją odtrącić po chwili złudnej bliskości, kiedy jeszcze nie ostygła po miłosnej gorączce. Nie wiedziała, czy potrafi bez niego żyć.

- Słucham?

Salvatore wbił w nią nieprzeniknione spojrzenie szafirowych oczu.

- Nigdy więcej mnie nie okłamuj - poprosił nadspodziewanie łagodnym tonem.

Jessica osłupiała. Nie od razu dotarło do niej, że Salvatore z nią nie zerwał.

- Myślałam...

- Że ci nie wybaczę, *cara mia*?

Długo delectował się jej przerażeniem. Wreszcie pogładził opuszkami palców czarną koronkę biustonosza.

- Wybaczam. Każdy zasługuje na drugą szansę. Poza tym odegrałaś tak wspaniałe przedstawienie, że zapragnąłem powtórki.

- Naprawdę myślisz, że grałam?

- Wiem. Szkoda czasu na gadanie.

Jessica wkrótce odkryła, że Salvatore zupełnie inaczej wyobraża sobie przebaczenie niż ona. Jak było do przewidzenia, po incydencie ze sprzedażą bransoletki diametralnie zmienił do niej stosunek.

Dawniej czasami ukazywał jej ludzką twarz. Od czasu do czasu unosił przyłbicę niewidzialnej zbroi, która odgradzała go od zwykłych śmiertelników. Jessica traktowała każdą taką chwilę szczerości jak małe zwycięstwo. Teraz wyłączył ją ze swego życia. Roztaczał przed nią uwodzicielski kunszt, jakby za karę chciał jej pokazać, co straci, gdy zostanie sama. Nigdy więcej nie otworzył przed nią serca. Wyglądało na to, że raz na zawsze stracił do niej zaufanie. Odnosiła wrażenie, że od beztróskiego weekendu w Paryżu minęła cała epoka. Gdyby nie gorące noce, nazwałaby ją lodowcową.

Z rozrzewnieniem i żalem wspominała nawet okres, w którym sprzątała jego biuro. Wtedy prosił ją o radę, czasami nawet słuchał. Łączyła ich wówczas znacznie silniejsza, bardziej autentyczna więź niż teraz, kiedy ubierał ją w markowe ubrania.

Ostatnie dni spędzała głównie na czekaniu. Czasami umawiał się z nią zawczasu, przeważnie przed oficjalną kolacją lub wspólnym wyjściem do opery. Lecz przeważnie wzywał ją w ostatniej chwili.

Wreszcie zadzwonił długo wyczekiwany telefon. Jessica podskoczyła jak oparzona, choć od godziny tkwiła ze wzrokiem utkwionym w milczący aparat.

Tego dnia Salvatore uprzedził, że zadzwoni do niej po zakończeniu ważnej konferencji.

- Halo! - zawołała do słuchawki tak zmienionym głosem, że w pierwszej chwili jej nie poznał.

- Czy to ty, Jessico?

- Tak - odpowiedziała tak spokojnie, jak potrafiła. - Jak wypadło spotkanie?

- Koszmarne nudy! Szkoda gadać. - Salvatore stłumił ziewnięcie. -
Zdażyłabyś się przygotować w ciągu godziny do wyjścia na kolację?

Jessica zerknęła w lustro. Oględziny nie wypadły pomyślnie. Stwierdziła, że potrzebowałaby cudu, żeby zyskać uznanie w jego oczach.

- Mówiłeś, że chcesz spędzić wieczór tylko ze mną - przypomniała nieśmiało.

- Naprawdę? Całkiem możliwe. Przepraszam, nastąpiła nagła zmiana planów. Kolega niespodziewanie przyjechał do miasta ze swoją dziewczyną. Pomyślałem, że z radością powita damskie towarzystwo.

Propozycja jej nie ucieszyła. Brzmiała raczej jak zlecenie niż jak zaproszenie. Dlatego nie przeszło jej przez gardło, że bardzo się cieszy, choć Salvatore pewnie oczekiwał wybuchu entuzjazmu, jak zawsze, kiedy zaszczycał ją odrobiną zainteresowania.

- Dobrze, będę gotowa - mruknęła, gardząc sobą za brak siły woli.

Salvatore przysłał po nią kierowcę. Kiedy wkroczyła do restauracji, już siedział przy stoliku wraz z gośćmi. Gdy wstał, żeby ją powitać, serce Jessiki jak zwykle przyspieszyło. Ucałował ją w oba policzki.

- *Ciao*, Jessico. Poznaj Giovanniego i Marię - przedstawił przyjaciół.

Giovanni Amato, potężny, nieprzystępny Sycylijczyk nie zrobił na Jessice dobrego wrażenia, przeciwnie niż jego dziewczyna. Oceniła ją jako bardzo miłą, niestety jedynie na podstawie powierzchownej obserwacji, ponieważ cała trójka rozmawiała po włosku. Od czasu do czasu przypominali sobie, że Jessica nic nie rozumie. Wtedy przechodzili na angielski, co jeszcze potęgowało jej poczucie wyobcowania. Czowała się zbędna. Zastanawiała się, po co ją tu ściągnął i jak scharakteryzował ją przyjaciołom, zanim przyszła. Z zazdrością patrzyła na Giovanniego i Marię. Wyglądali na zakochaną parę.

Niemal całą drogę do Chelsea odbyła w milczeniu, obserwując przez okno mijane ulice. Salvatore spostrzegł, że pobladła i posmutniała.

- Co z tobą? - spytał. - Prawie nic dziś nie mówisz.

- Naprawdę? - mruknęła wymijająco, zwracając wreszcie ku niemu twarz.

Salvatore ujął jej rękę, mięciutką i wypielegnowaną, odkąd przestała sprzątać. Przemknęło mu przez głowę, że najwyższa pora poprawić jej nastrój kolejnym podarkiem. Na wspomnienie, co zrobiła z poprzednim, zacisnął zęby. Nie, lepiej dać jej pieniądze. Przynajmniej oszczędzi jej kłopotu ze sprzedażą i zaoszczędzi na pośrednikach. Uniósł jej dłoń do ust i kolejno całował każdy palec.

- Może jesteś zmęczona?

- Ani trochę! - zaprzeczyła niemal beztrąsko, jak przystało na radosną, rozpieszczaną kochankę zamożnego mężczyzny.

Lecz gdy pochwyciła zimne spojrzenie szafirowych oczu, doszła do wniosku, że musi zakończyć tę znajomość. Coraz gorzej znosiła życie w kłamstwie, udawanie, że zależy jej jedynie na wystawnych kolacjach, wypadach do teatru i łózkowych rozkoszach.

Z dnia na dzień traciła indywidualność i szacunek do siebie. Powinna odejść, żeby uniknąć całkowitej psychicznej destrukcji. Popełniła błąd, nawiązując romans z kimś, kto traktował ją jak przedmiot. Dbał o nią wprawdzie, lecz tylko w takim zakresie, jaki jemu samemu dogadzał. Nie obchodziły go jej uczucia czy wewnętrzne potrzeby. Choć od początku widziała egoizm kochanka, incydent z bransoletką wydobyl najgorsze cechy jego charakteru na światło dzienne. Po bezdusznej reakcji na wieść o kłopotach babci mogła go opuścić, co prawda z bólem serca, lecz bez wewnętrznych rozterek. Mimo wszystko postanowiła podarować sobie jeszcze tę jedną noc. Rano oznajmi mu swoją decyzję.

Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Gdy przekroczyła próg mieszkania, wyobraziła sobie, jak straszliwie będzie za nim tęsknić. Kiedy zaczął rozwiązywać krawat, zapragnęła go dotknąć, zagarnąć na własność, przynajmniej na tych kilka ostatnich godzin. Niestety istniał tylko jeden sposób, by całkowicie skupić na sobie jego uwagę. Nie pozostało jej nic innego, niż go wykorzystać.

- Salvatore? - wyszeptała, całując mocną linię szczęki.

- Słucham?

- Chodźmy do łóżka.

- Naprawdę tego chcesz? Ja też - odpowiedział sam sobie, ponieważ drżenie warg i zamglone, rozszerzone oczy Jessiki wystarczyły za odpowiedź.

Było to najpiękniejsze i najstraszniejsze pożegnanie, jakie można sobie wyobrazić.

Jessica obudziła się o świcie. Wstała wcześniej, wykąpała się i ubrała. Później po cichu spakowała swoje przybory toaletowe z łazienki. Poza jednym zapasowym kompletem bielizny w szufladzie komody nic więcej tu nie miała.

Zastała Salvatore w kuchni. Ubrany i wykąpany, przeglądał przy kawie jakieś dokumenty. Automatycznie nalał jej filiżankę aromatycznego napoju i bez słowa podsunął w stronę dziewczyny. Podziękowała uśmiechem, lecz ręce tak drżały, że nie ważyła się jej podnieść do ust. Starła się patrzeć bez żalu na piękną twarz o klasycznych rysach.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmiła rzeczowym tonem.

- Nie teraz - mruknął, przerzucając trzymane w ręku papiery. - Mam dziś kilka pilnych spraw do załatwienia. Muszę się przygotować.

- Nie mogę czekać.

Salvatore westchnął ciężko.

- O co chodzi? - spytał z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Postanowiłam... zakończyć nasz romans.

Salvatore nie wierzył własnym uszom. Dopiero nieprzejednany wyraz twarzy Jessiki przekonał go, że ona nie żartuje.

- No, słucham, mów dalej - rzucił od niechcienia.

- Chciałabym cię zapewnić, że było mi z tobą dobrze... no, jeżeli nie zawsze, to przeważnie.

Salvatore odłożył dokumenty na stół.

- To wszystko?

- Tak.

- Nie wytłumaczysz powodów swojej decyzji?

Zaskoczenie Jessiki świadczyło o tym, jak mało ich w rzeczywistości łączyło. Nie przypuszczała, że Salvatore zada sobie trud zapytania o jej motywy. Dałaby głowę, że w gruncie rzeczy nie chciałby poznać prawdy. Nie poruszyłaby jego sumienia nawet wtedy, gdyby wyznała, że nie zniesie dłużej jego obojętności, bo go kocha, ani że woli odejść, niż czekać, aż zostawi ją samą ze złamanym sercem.

- Myślę, że moja rola w twoim życiu dobiegła końca - odrzekła enigmatycznie, ponieważ żadne logiczne uzasadnienie nie przyszło jej do głowy.

Zapadło długie, ciężkie milczenie. Pierwszy przerwał je Salvatore:

- Ten numer nie przejdzie - oświadczył lodowatym tonem, nie odrywając od niej oskarżycielskiego spojrzenia.

Rozsadzała go wściekłość, że go uprzedziła. Zawsze to on trzymał ster, do samego końca. Zawsze on zrywał znajomości.

- Nie żartuję.

- Wiem.

- Więc o co mnie oskarżasz?

- O manipulację. Nie licz na to, że szantażem skłonisz mnie do zakupu pierścionka. Niejedna próbowała. Nie ulegam presji ani w pracy, ani w sypialni.

- Nie stawiam ci ultimatum. Od dawna zamierzałam odejść. Ostatnie wydarzenia uświadomiły mi, że zbyt długo zwlekałam.

Salvatore wstał. Podszedł do niej powoli, mroczny i groźny.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie zmienię zdania, prawda?

- Wcale tego nie chcę.

- Czyżby?

Zanim zdążyła się zorientować, co zamierza zrobić, przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę. Dopiero wtedy pojęła, że chce ją pocałować, a raczej wycisnąć ustami piętno, naznaczyć na całe życie jako swoją własność, tak by nie zechciała nikogo innego. Przerazał ją jego egoizm. Lecz podczas gdy logiczna strona jej duszy stawiała opór, druga - ta sentymentalna, zakochana, pragnęła tego pocałunku bardziej niż czegokolwiek na świecie. Całował zachłannie, niemal brutalnie, zagarnął ją całą, z ciałem, sercem i umysłem, tylko po to, żeby zaraz zostawić ją drżącą na środku pokoju. Kiedy zdecydowanym krokiem szedł ku drzwiom, przemknęło jej przez głowę, że osiągnął mistrzostwo w całowaniu.

Nie zdołała wyrównać oddechu, gdy przystanął z ręką na klamce. W niczym nie przypominał czulego kochanka. Zastąpił go inny człowiek, twardy, zimny i obcy.

- Sprawdź, czy wszystko zabrałaś, i zostaw mi klucz, zanim wyjdiesz.

Jessica cudem opanowała łzy. Wypląnęły dopiero wtedy, gdy zatrzasnął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Drukowane litery bezładnie tańczyły przed oczami Salvatore. Dokładał wszelkich starań, żeby skupić uwagę na tekście. Na próżno. Powinien być zadowolony, ba, nawet szczęśliwy. Londyńska filia firmy, którą kierował od roku, rozkwitła pod jego rządami. Mógł przebierać w zaproszeniach na prestiżowe imprezy, podobnie jak w wielbicielkach. W dodatku bez wysiłku pozbył się malej, pospolitej do bólu spryciary. A jednak nic go nie cieszyło, nawet świeżo odzyskana wolność.

Wciąż widział przed sobą te wielkie, szare oczy, różane usta i lśniące kaskady brązowych włosów na poduszce. Ciągłe czuł pod palcami miękkość aksamitnej skóry.

Przeklęta czarownica! Do diabła z nią! - klął w myślach, ale i to nie pomogło.

Z wściekłością złożył zamaszty podpis pod ostatnim z dokumentów. Nie zważając na przerażone spojrzenie sekretarki, z grobową miną pchnął stertę papierów w jej stronę. Sam siebie nie poznawał. Zwykle opanowany, trzeźwo myślący, od niedawna zaczął przynosić swe frustracje do pracy. Zawsze mocno trzymał ster władzy, zarówno w firmie, jak i w życiu prywatnym.

Czy dlatego nie mógł dojść ze sobą do ładu, że nagle wyjęła mu go z ręki sprzątaczką? Dotąd tylko i wyłącznie on decydował, kiedy zacząć, a kiedy zakończyć znajomość. Mimo że zraniła jego dumę, nadal jej pragnął, choć powinien od razu puścić całą tę żalosalną przygodę w niepamięć.

Rozparty w fotelu, pogładził świeży zarost, gorączkowo szukając sposobu na odzyskanie równowagi. Ku swojemu zaskoczeniu dość szybko go

znalazł. Wystarczyło zadzwonić, skusić ją ciekawym zaproszeniem, nasycić namiętność i wygnać na zawsze z serca i umysłu. Niech wie, co straciła! Najgorsze, że i on dokładnie wiedział, co traci. Potrzebował jej do życia jak powietrza. Odpędziwszy ostatnią niewygodną myśl, sięgnął po słuchawkę.

Zaskoczyło go chłodne, niemal urzędowe powitanie. Byłe kochanki na ogół piszczały z radości, słysząc ponownie jego głos. Tymczasem Jessica rzucała krótkie, lakoniczne odpowiedzi jak urzędniczka z centrali telefonicznej. Po wymianie powitalnych uprzejmości spytała niemal oficjalnym tonem:

- Co mogę dla ciebie zrobić, Salvatore?

Aż uniósł brwi ze zdziwienia. Usłyszał w jej głosie wyraźne zniecierpliwienie, jakby w czymś przeszkodził.

- Pamiętasz, że wybieraliśmy się piętnastego na operę? Zdecydowałem, że mimo wszystko powinniśmy tam iść razem.

On zdecydował! Jak zwykle.

Jessica zacisnęła zęby ze złości.

Lustro w przedpokoju pokazało jej bladą, wymęczoną twarz. Czy nie zdawał sobie sprawy, że przysparza jej cierpienie? Nie, z całą pewnością nie. Do tego, żeby pomyśleć o innych, trzeba być człowiekiem, a nie samolubnym tyranem. Jednak chociaż właśnie dał kolejny popis arogancji, serce jej mocniej biło, odkąd usłyszała jego głos. Od dnia rozstania cierpiała męki. Teraz sztucznie podsyciała w sobie złość, żeby nie ulec jego woli, a później znów nie zostać na lodzie.

Z największym trudem opanowała sprzeczne emocje.

- Nie mogę - powiedziała tak spokojnie, jak potrafiła.

- Dlaczego?

- Nie wypada, ponieważ już nie jesteśmy parą - wycedziła dobitnie.

Salvatore czekał na dalszy ciąg. W pierwszej chwili pomyślał, że to tylko typowa kobieca zagrywka, że wymyśli jeszcze parę mało przekonujących wymówek tylko po to, by w końcu z udawanym ociąganiem przyjąć zaproszenie. Lecz nic takiego nie nastąpiło. Po drugiej stronie panowała cisza.

- Żartujesz?

- Nie.

- To wydarzenie kulturalne na skalę światową. Występują najlepsi artyści - przekonywał żarliwie wbrew swoim zwyczajom. Do tej pory żadnej nie musiał namawiać na wspólny wypad. - Marzyłaś o obejrzeniu tego spektaklu.

- Owszem, kiedyś. Z pewnością bez trudu znajdziesz zastępstwo.

- Nie miałabyś nic przeciwko temu?

- Moje odczucia nie mają żadnego znaczenia.

- Przemyśl moją propozycję. Daj znać, jak zmienisz zdanie.

Niestety, nie zadzwoniła, nie napisała na adres internetowy, nie wpadła z niespodziewaną wizytą. Nic. Absolutna cisza. Rozczarowany Salvatore postanowił skusić ją upominkiem. Wysłał jej na adres domowy jedwabną suknię w kolorze maków i naszyjnik z brylantów. Później usiadł przy telefonie i czekał. Postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Musiała zareagować.

Owszem, zadzwoniła, lecz zamiast spodziewanych okrzyków zachwytu usłyszał wymówkę:

- Niepotrzebnie przysłałeś mi te rzeczy.

- Nie podobają ci się?

Jessica zerknęła na najpiękniejszą kreację, jaką w życiu widziała. Gdy rozpakowała prezent, zaparło jej dech z zachwytu. A od naszyjnika oczu nie mogła oderwać. Diamentowe krople migotały wszelkimi barwami tęczy, spływały jej z palców niczym świetlisty strumień, zaklęty w szereg kamieni.

- Dlaczego mi je kupiłeś? - dociekała, jakby nie wiedziała, że próbuje ją kupić ostentacyjnym prezentem.

- Żeby zmiękczyć twoje serce, *cara* - odpowiedział wprost. - Załóż je do opery. Będiesz zachwycająco wyglądać.

Oczywiście marzyła o tym, by włożyć suknię i brylanty - dlatego, że dostała je od niego, a nie z powodu ich wartości. Podobnie jak tęskniła za Salvatore, a nie za uczestnictwem w życiu kulturalnym stolicy. Ale musiała odmówić. Nie mogła ryzykować spotkania z mężczyzną, który nie odwzajemniał jej miłości. Walcząc z nieodpartą pokusą, zacisnęła dłoń na brylantach, by ich blask nie przypominał, co straciła.

- Pozwól, że powtórzę: nigdzie z tobą nie pójde - wycedziła dobitnie. Salvatore z wściekłością zabębnił palcami o udo.

- Jak cię przekonać? Czego żadasz? Szmaragdów, góry złota?

- Nie możesz mnie kupić! Nie jestem na sprzedaż! - Odwiesiła słuchawkę.

Salvatore osłupiał. Po raz pierwszy kobieta jako pierwsza zakończyła z nim rozmowę i to w tak gwałtowny sposób. Urażony i rozczarowany, poszedł do klubu, by rozładować emocje aktywnością fizyczną. Pływał całą godzinę, ale niewiele to dało.

Podczas kolacji z bogatym szejkiem jego myśli cały czas krążyły wokół Jessiki. Usiłował rozstrzygnąć, czy naprawdę go odepchnęła, czy znów prowadzi jakąś nieczystą grę. Stanowczy ton i nieprzejednana postawa wskazywały, że uważa rozstanie za ostateczne.

Wiecznie zapracowany Salvatore tym razem nie wiedział, co zrobić z nadmiarem wolnego czasu. Tylko posępne myśli wypełniały pustkę, którą po sobie zostawiła. Mimo woli wrócił myślami do wycieczki do Paryża - do najszcześniejszych wspólnych chwil, zanim odkrył, że sprzedała bransoletkę.

Wkrótce po najpiękniejszym weekendzie w życiu niemal ucieszyło go, że go okłamała. Teraz pokutował za tę radość. Ze wstydem przyznał przed sobą, że szukał powodów, by źle o niej myśleć, choć przeznaczyła uzyskane pieniądze na pomoc dla chorej babci. Urażona duma i chęć odzyskania wolności przesłoniły mu oczywisty dowód szlachetności. Nie chciał widzieć, że przedkłada zdrowie bliskiej osoby nad błyskotki. Na koniec wspomniał jeszcze spacer po pchlim targu w Paryżu.

Za radą sekretarki spędził popołudnie na targu Camden. Zwykle omijał takie miejsca, barwne, zgiełkliwe i gwarne, jakby żywcem przeniesione z epoki hipisów. Właściwie nie bardzo wiedział, czego szuka, póki nie znalazł.

Wieczorem zapukał do drzwi domku w dzielnicy Shepherd's Bush. Otworzyła mu Willow. Na jego widok otworzyła szeroko oczy, pospiesznie przyglądała jasne włosy.

- Witaj! - zawołała radośnie.

- Szukam Jessiki.

Promienny uśmiech zgasł na ślicznej buzi.

- Zaraz ją zawołam.

Salvatore usłyszał szmer przyciszonych głosów. Wykrzywił usta. Jeśli Jessica myślała, że go odprawi, czekało ją rozczarowanie. Prędzej wyważy drzwi, niż odejdzie z kwitkiem. Nagle, ku jego zaskoczeniu, stanęła w progu. W wyblakłych dzinsach i równie spranym swetrze wyglądała niepozornie. Tylko wielkie szare oczy błyszczały w bladej twarzy.

- Dzień dobry, Salvatore. Czego sobie życzysz?

Mniej entuzjastycznego powitania nie potrafił sobie wyobrazić.

- Wpuścisz mnie?

Najchętniej powiedziałaaby: „nie” i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Przynajmniej tak sobie wmawiała. W głębi duszy ponad wszystko pragnęła

zarzucić mu ręce na szyję i całować do utraty tchu. Od momentu rozstania umierała z tęsknoty. Lecz nie okazała żadnego z tych sprzecznych uczuć.

- Oczywiście, wejdz - poprosiła uprzejmie.

Wprowadziła go do tego samego, dość obskurnego pokoju, który pamiętał z poprzedniej wizyty.

Stała na środku i posłała mu pytające spojrzenie.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała obojętnym tonem.

Wreszcie pojął, że nie doczeka się wybuchu radości. Chłodne powitanie zmartwiło go i zbiło z tropu. Nie umiał przeproszać. Na ogół nie musiał. Lecz tym razem nie pozostało mu nic innego, jak okazać skruchę.

- Zdaję sobie sprawę, że cię obraziłem - zaczął dość niepewnie.

Jessica nie potrafiła odgadnąć, który konkretnie incydent ma na myśli. Na wszelki wypadek milczała.

- Przysłanie sukni i diamentów nie było eleganckie z mojej strony... choć pewnie żadna inna nie miałyby nic przeciwko takiej formie przekupstwa - dodał z niewesołym uśmiechem. Niezgrabnie wyciągnął z kieszeni wąskie pudełeczko i wręczył Jessice. - Dlatego wybrałem coś bardziej w twoim stylu.

Lecz ona nie wyciągnęła ręki po upominek. Stała bez ruchu.

- Przynajmniej obejrzyj - nalegał.

- Nie chcę.

- Proszę.

Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że nie mogła odmówić. Z ociąganiem wzięła pudełeczko i otworzyła. Ku swemu zaskoczeniu nie znalazła w środku drogiej biżuterii tylko półszlachetny, owalny kamień księżycowy na srebrnym łańcuszku. Jasnoszary, o mlecznym połysku, miał kolor rzeki, jak tamten, który oglądała w Paryżu. Wspomnienie szczęśliwych chwil głęboko ją poruszyło. Żal ścisnął serce, że minęły bezpowrotnie. Zamrugła powiekami, by łzy nie

napłynęły do oczu. Powiedziała sobie twardo, że musi zachować spokój, bo to tylko pusty gest. Ponieważ nie przyjęła waluty, za jaką usiłował ją kupić, zmienił ją na inną.

- Mówiłaś, że lubisz kamienie księżycowe, że mają kolor Sekwany - przypomniał nieśmiało.

Jessica przez chwilę w milczeniu oglądała wisiołek.

- Tak - potwierdziła w końcu. - Ale dlaczego mi go kupiłeś?

Salvatore zacisnął zęby. Nie rozumiał, czemu jeszcze pyta. Uważał, że sam dobór upominku wystarczy za wyjaśnienie.

- Ponieważ chcę, żebyś do mnie wróciła.

Jessica pożerała wzrokiem twarz, którą mimo wszystko uwielbiała.

O jakże łatwo byłoby paść mu w ramiona i puścić w niepamięć wszelkie urazy! Tyle że gdyby uciszyła głos rozsądku, znów zaczęłyby hodować w sercu złudne nadzieje. W rezultacie wcześniej czy później zostałyby sama, rozczarowana, załamana i pełna pogardy do siebie. Lepiej pozwolić, by wspomnienia powoli zblakły, a czas uleczył rany. Rozważywszy wszelkie za i przeciw, powoli pokręciła głową.

- Nie mogę wrócić.

- Dlaczego?

- Nie odpowiada mi rola kochanki.

- Czemu?

Jessica nie potrafiła rozstrzygnąć, czy rozmyślnie ją dręczy, czy naprawdę nic nie rozumie. Po namyśle uznała tę drugą ewentualność za bardziej prawdopodobną.

- Ponieważ urok nowości przeminął bezpowrotnie. Przestałam odczuwać radość przygody. Nie zadowala mnie układ oparty na zasadach nierówności.

Najwyższa pora poszukać następczyni - dodała, wzruszając ramionami z udaną obojętnością.

Kiedy Salvatore patrzył w jej wielkie, szare oczy, nagle zaszła w nim przemiana. Pojął, że nie chce zastępstwa. Jedyne o nią musiał walczyć. I chciał, aż do zwycięstwa. Ponieważ była tego warta.

- Nikt cię nie zastąpi - stwierdził z niezachwianą pewnością. - Wrosłaś w moje życie od samego początku znajomości. Bez ciebie jest puste.

Jessica otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz nie dopuścił jej do głosu:

- Rozumiem, że nie chcesz dłużej być moją kochanką. Wcale tego nie żądam. Pojąłem, że niesprawiedliwie cię osądzałem. Nie zależy ci na pieniądzach ani na dobrach materialnych. Zachowywałem się wobec ciebie gruboskórnie. Popępiałem jeden nietakt za drugim, jak nowicjusz... bo też jestem nowicjuszem - dodał, bezradnie rozkładając ręce. - Nigdy dotąd nie byłem zakochany. Ciebie pierwszą obdarzyłem miłością. Dlatego pragnę, żebyś została moją żoną... o ile i ty mnie kochasz - dokończył, choć wyraz błękitnych oczu nie zdradzał wątpliwości.

- Wiesz, że tak - wyszeptała Jessica po chwili milczenia.

Salvatore otworzył szeroko ramiona.

- Chodź do mnie, moja najmilsza - poprosił czule.

Jessica śmiała się i płakała równocześnie. Łzy szczęścia, wzruszenia i niedowierzania płynęły strumieniem po policzkach, gdy szła ku niemu.

Przytulił ją mocno i tkliwie gładził po lśniących, gęstych włosach.

- Uwierz, że cię kocham - wyszeptał, zanim ją pocałował.

EPILOG

Pod gorącym słońcem Sycylii Jessica i Salvatore z uśmiechami na twarzach obserwowali rozbawioną rodzinę. Przyjęcie urodzinowe trzyletniego bratanka Salvatore, Gina, właśnie dobiegało końca. Od wczesnych godzin popołudniowych w ogrodzie panował nieopisany gwar. Czekają ich jeszcze krojenie urodzinowego tortu. Na razie trzy pokolenia rodu Cardinich bawiły się w sycylijską wersję berka o dość skomplikowanych zasadach. Kiedy do zabawy przystąpiła babcia Jessiki, inni uczestnicy wydali okrzyk zdziwienia. Jeszcze bardziej ich zaskoczyło, że doskonale sobie radziła.

- Jest tu szczęśliwa, prawda? - spytał Salvatore, choć w gruncie rzeczy nie potrzebował odpowiedzi.

Jessica mocno objęła go w talii. Rozsadzała ją radość, a serce przepełniała bezgraniczna miłość.

- Och, *cara*, uwielbia twoją ojczyznę. Nigdy nie przypuszczałam, że zechce opuścić Anglię.

- Czy ktokolwiek o zdrowych zmysłach odrzuciłby możliwość zamieszkania na Sycylii?

Jessica mogłaby podpisać się pod ostatnim zdaniem obydwoma rękami. Wszystko się cudownie ułożyło. Czasami myślała, że to sen, że nagle przebudzenie przerwie idyllę. Ale nie śniła. Przeżywała swoje szczęście na jawie.

Salvatore uczynił ją swoją żoną podczas skromnej ceremonii w pięknym kościele w Trapani. Pieśni chóru wznosiły się pod sklepienie. Powietrze wypełniał zapach białych kwiatów, takich samych jak przy welonie panny młodej.

Podczas oświadczyn przedstawił jej plany na przyszłość. Zamierzał mianowicie wrócić na Sycylię i zabrać ją ze sobą. Wtedy Jessica wyznała, że żał jej zostawić babcię samą w Anglii.

- Wiem, że będzie nas dzielić tylko kilka godzin lotu, ale nie ma tu nikogo prócz mnie... - zaczęła.

- Ależ wyjedzie razem z nami! - powiedział Salvatore, jakby w ogóle nie brał pod uwagę innej możliwości. - Na Sycylii rodzina jest najważniejsza. Każdy członek znajdzie w niej swoje miejsce.

Praktyka wykazała, że najbardziej szanowano żony, o czym Salvatore nieustannie ją przekonywał. Gdy go poznała, nie potrafił okazywać ciepłych uczuć. Teraz z zapałem nadrabiał zaległości. Otaczał ją opieką i nieustannie okazywał miłość.

Nieprawdopodobnie liczna rodzina Cardinich posiadała rozliczne nieruchomości wzdłuż całego wybrzeża. Rzeczywiście dla każdego starczyło miejsca. Babcia Jessiki szybko nawiązała bliski kontakt z małym Ginem, co najbardziej cieszyło jego angielską matkę, Emmę, która oczekiwała drugiego potomka.

Salvatore wyperswadował swemu kuzynowi pochopny pomysł zakupu hotelu w Pukacie. W zamian zaproponował mu objęcie zwierzchnictwa nad londyńską filią firmy.

Jessica intensywnie uczyła się włoskiego, a raczej sycylijskiego. Rodzina męża nauczyła ją, że obydwie języki znacznie się od siebie różnią. W prawdziwym raju na ziemi, do którego ją zabrał, wciąż dowiadywała się czegoś nowego, zwłaszcza na temat miłości.

